

wiadomości uniwersyteckie



Rok 2, numer 5 (12)

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Maj 1992 Cena: 3 tys. zł

PROFESOR NIKITA ILJICZ TOŁSTOJ DOKTOREM HONORIS CAUSA UMCS

Profesor Nikita Iljicz Tołstoj, członek rzeczywisty Akademii Nauk ZSRR, światowej sławy filolog i językoznawca, jest w prostej linii prawnikiem autora *Wojny i pokoju*, Lwa Tołstoja. Urodził się 15 kwietnia 1923 roku w miasteczku Vršac (Serbia) jako syn Ilji Tołstoja, sławisty, wykładowcy języka staro-cerkiewno-słowiańskiego Uniwersytetu Moskiewskiego, autora słownika serbsko-chorwackiego, pod koniec pierwszej wojny światowej zmuszonego do emigracji poza granice Rosji.

Nikita I. Tołstoj ukończył gimnazjum rosyjskie w Belgradzie i podczas drugiej wojny światowej, gdy Armia Czerwona wkroczyła do Jugosławii, przylączył się do niej i uczestniczył w wielu walkach, między innymi w zdobyciu Wiednia. Po zakończeniu wojny wrócił do Belgradu, skąd wyjechał do Moskwy. Studiował na Uniwersytecie Moskiewskim, gdzie pod wpływem tak wybitnych filologów, jak W. W. Iwanow i W. N. Toporow, zainteresował się problemami strukturalnymi. Doktorat napisał pod kierunkiem prof. Samuila Bernsteina, wybitnego sławisty i bułgarysty rosyjskiego. Drugim jego przewodnikiem naukowym był Wiktor Winogradow, językoznawca-rusycysta, pod którego wpływem prof. N. Tołstoj zainteresował się leksykologią i historią języka literackiego.

Po pewnym okresie trudności w otrzymaniu pracy, kiedy mógł zajmować się głównie tłumaczeniami, został zatrudniony jako pracownik naukowy w Instytucie Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR oraz na Uniwersytecie Moskiewskim, gdzie wykładał język staro-cerkiewno-słowiański, wstęp do słowianoznawstwa, prowadził seminarium etnolingwistyczne przy Katedrze Języka Rosyjskiego. Jego praca habilitacyjna, obroniona w roku 1973, dotyczyła słowiańskiej terminologii geograficznej. Obecnie jest kierownikiem Sektora Etnolingwistyki w Instytucie Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR oraz kierownikiem Oddziału Lingwistyki tegoż Instytutu.

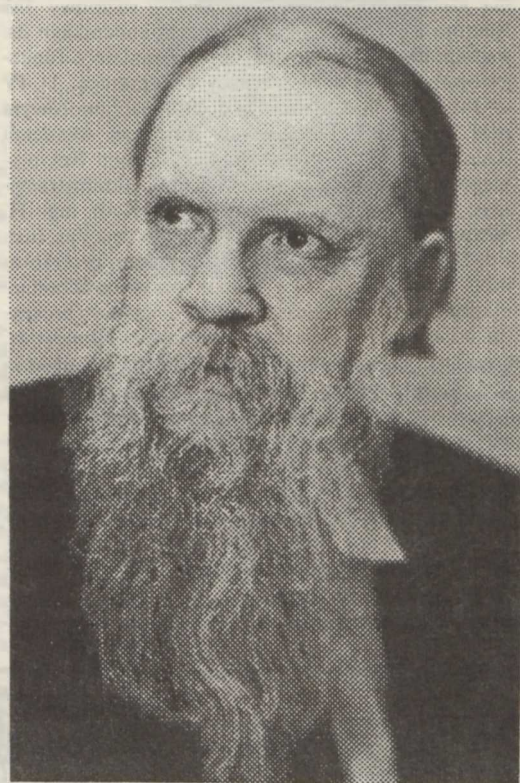
Profesor Nikita Tołstoj jest członkiem Międzynarodowego Komitetu Sławistów. Stoi na czele Funduszu Piśmiennictwa Słowiańskiego, a zespół naukowy pod jego kierownictwem pracuje nad „Etnolingwistycznym Słownikiem Starożytności Słowiańskich”. W tych ramach prowadził na Polesiu badania terenowe nawiązujące do prac Kazimierza Moszyńskiego, mające na celu opracowanie „Poleskiego Atlasu Etnolingwistycznego”.

Profesora Nikitę Tołstoja cechuje wszechstronność badacza, gruntowna świadomość teoretyczna, klarowność metodologiczna, otwartość na ludzi młodych, którzy w swych po-

czynaniach potrzebują oparcia metodologicznego i moralnego. Z ogromnym szacunkiem czytamy i studiujemy Jego prace, a z bezpośrednich kontaktów z Profesorem wynosimy zawsze korzyść naukową i moralną. Dom profesora N. Tołstoja w Moskwie jest zawsze otwarty, tam toczą się dyskusje naukowe na najwyższym poziomie.

Profesor Nikita Tołstoj jest uczonym wszechstronnie uprawiającym badania w zakresie szeroko pojętej filologii słowiańskiej. Dla udowodnienia tez ważnych dla historii kultury ogólnosłowiańskiej i kultur poszczególnych narodów słowiańskich przeprowadza badania z zakresu gramatyki historycznej, historii języków literackich, dialektów słowiańskich, onomastyki, folkloru, etnologii. Jego liczne prace naukowe należą do takich dziedzin językoznawczych, jak leksykologia i semantyka, frazeologia, stylistyka, historia języków literackich, a w szczególności języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, którego rola w kulturze Słowian obrządku wschodniego była wyjątkowa.

Profesor jako doskonały dokumentalista i interpretator faktów językowych, zwłaszcza leksykalnych, wspaniale potrafi uogólnić je celem uzasadnienia postawionej tezy. Jego prace od wielu lat promieniują nie tylko na językoznawstwo i humanistykę rosyjską, ale też są często wzorem dla uczonych lingwistów ukraińskich, białoruskich, bułgarskich, serbskich, chorwackich, macedońskich i niewątpliwie — polskich. Jego badania i prace etnolingwistyczne, dialektologiczne i historycznojęzykowe wywierają wielce pozytywny wpływ na odpowiednie dziedziny nauki filologicznej, uprawiane również przez uczonych polskich. Prace profesora Tołstoja ukazywały się nie tylko w jego ojczystym języku rosyjskim, były publikowane też w języ-



Prof. Nikita Iljicz Tolstoj

kach serbsko-chorwackim, bułgarskim, ukraińskim, białoruskim, macedońskim, polskim, jak również w angielskim, niemieckim, francuskim i włoskim, co świadczy niewątpliwie o szacunku wybitnego uczonego rosyjskiego dla kultur i języków różnych narodów, niezależnie od ich pozycji w świecie współczesnym.

Spośród szerokiego zakresu zainteresowań twórczych Profesora można wyróżnić poszukiwania w dziedzinie szeroko pojmowanej kultury duchowej Słowian jako zespołu historycznego oraz poszczególnych grup etnicznych i narodowych. Wiele miejsca w swych pracach poświęca Uczony problemowi języka prasłowiańskiego i językowi staro-cerkiewno-słowiańskiemu, który przez wiele wieków pełnił rolę swobodnego koine w kulturze duchowej Słowian Południo-

dokończenie na stronie 4

Z prac Senatu

Posiedzenie szesnaste 29 kwietnia 1992

Minister EN powołał na stanowisko profesora zwyczajnego profesorów: **Jerzego Falickiego (H)**, **Leona Koję (FiS)** oraz **Michała Lesiową (H)**.

Rektor J. Rayss omówił sprawozdanie z działalności naukowo-badawczej. Zwracał uwagę na zamieszanie w przepisach dotyczących finansowania badań, niejasność kryteriów podziału środków na poszczegól-

dokończenie na stronie 4

W numerze m.in.:

- A. Teske, Wychowanie bez intencji wychowawczej, s. 6
- R. Kmiecik, Co to jest „zwykła większość”? s. 8
- Z archiwów, s. 9
- Z. B. Gaś, Ciągłe jeszcze czują niesmak, s. 13
- O ocenach i ocenianiu, s. 14

KRONIKA REKTORSKA

1 IV — posiedzenie Senatu UMCS, przewodniczący JM Rektor. 2 IV — Rektor E. Gąsior uczestniczy w uroczystościach jubileuszowych Lubelskiej Szkoły Biznesu KUL. 3 IV — prorektor Goebel bierze udział w obiedzie i przyjmuje w naszej Uczelni Ambasadora Tajlandii dr. S. Arijapruchya. 5 IV — uroczysta kolacja w Dworku Kościuszków na Sławinku rozpoczyna seminarium polsko-niemieckie poświęcone nauczaniu języka niemieckiego, organizowane przez Zakład Filologii Germańskiej i niemiecką Fundację BOSCH. Władze Uniwersytetu reprezentuje prorektor K. Goebel. 7 IV — JM Rektor i prorektor Goebel odbywają spotkanie z Radą Nadzorczą Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników UMCS. 9 IV — prorektor Goebel przyjmuje przebywającego na Wydziale Humanistycznym prof. A. Gugnina z Dniepropietrowska; prowadzone są rozmowy na temat nawiązania szerszej współpracy. 10 IV — rozmowy JM Rektora i prorektora Goebela z pełnomocnikiem ds. współpracy z zagranicą dr. T. Zygmuntem o funkcjonowaniu Działu Współpracy z Zagranicą. 11 IV — JM Rektor uczestniczy w doktoracie honorowym prof. dr. Józefa Dzierżycy w lubelskiej Akademii Rolniczej. 16 IV — posiedzenie Kolegium Rektorskiego z udziałem nowego dyrektora administracyjnego T. Bidacliy oraz kier. Działu Kadr mgr H. Sawiniec. 21 IV — JM Rektor spotyka się z dyr. Inst. Fil. Polskiej prof. dr. S. Nieznanowskim, profesorami: J. Święchem i A. Lewickim w sprawie uruchomienia studiów doktoranckich. 22 IV — Rektor i prorektor uczestniczą w posiedzeniu Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu. 24 IV — prorektor Goebel otwiera w imieniu władz Uniwersytetu międzynarodową konferencję neofilologiczną „Polska w zjednoczonej Europie”. 27 IV — prorektor Goebel spotyka się z dwójką Conradystów z Wielkiej Brytanii prof. K. Carabine i O. Knowles. 29 IV — posiedzenie Senatu Akademickiego; w Dworku Kościuszków JM Rektor i prorektor Goebel przyjmują delegację francuskiego Uniwersytetu w Limoges.

EMP

UCHWAŁY
SENATU AKADEMICKIEGO

z dnia 1 kwietnia 1992 r.

Senat Akademicki UMCS na posiedzeniu w dniu 1 kwietnia 1992 r. po zapoznaniu się ze stanem finansowym Uczelni:

1) zobowiązuje dziekanów i dyrektorów instytutów (IWA, INP) do takiego przygotowania planów dydaktycznych na rok akademicki 1992/93 — do końca czerwca 1992 r. — by wyeliminować płatności za godziny ponadwymiarowe;

2) zaleca następujące limity podstawowe dla przedmiotów niekierunkowych: a) W-F 120 godzin (z zaleceniem ich rozłożenia po 30 godzin na 4 lata), b) języki obce 120 godzin (z zaleceniem ich rozłożenia na lata 1-3), c) przedmioty ogólnokształcące 120 godzin w skali 5 lat (z zaleceniem ich rozłożenia po 30 godzin w latach 1-4); ustalenia a, b, c wprowadza się na wszystkich latach studiów od roku akademickiego 1992/93;

3) zaleca wprowadzenie wykładów łączonych dla różnych lat studiów i kierunków w zakresie: przedmiotów ogólnokształcących; zajęć kierunkowych fakultatywnych (w szczególności wykładów monograficznych, specjalizacyjnych i seminariów magisterskich);

4) zaleca, aby łączna liczba godzin w 5-letnich planach studiów nie przekraczała 3000 godzin, tj. przeciętnie 20 godzin tygodniowo.

Przewodniczący Senatu Akademickiego UMCS

REKTOR

prof. dr hab. Eugeniusz Gąsior

W sprawie zmian w Uchwale Senatu Akademickiego Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie nr 000-3/2/91/92 z dnia 22 stycznia 1992 r. w sprawie kierunków studiów w UMCS

Na podstawie § 1 uchwały Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego z dnia 23 stycznia 1992 r. oraz zgodnie z wnioskiem Rady Wydziału Pedagogiki i Psychologii z dnia 24 kwietnia br. w uchwale nr

000-3/2/91/92 z dnia 22 stycznia 1992 r. wprowadza się następujące zmiany:

§ 1

1. W § 1 w pozycji 22 wykazu nazw kierunków studiów po słowie „Politologia” dodaje się słowa „i nauki społeczne”.

2. W § 1 w pozycji 17 zamiast nazw dwu specjalności „nauczanie początkowe i wychowanie przedszkolne” wprowadza się nazwę jednej specjalności: „pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna”.

§ 2

Uchwała wchodzi w życie z dniem podpisania.

W sprawie zmian w Statucie UMCS

Senat Akademicki UMCS na posiedzeniu w dniu 29 kwietnia 1992 r. postanowił dokonać następujących zmian w Statucie UMCS:

w § 9 dodać punkt 3 a w brzmieniu: „Akademickie Centrum Kultury”,

dodać 16 a w brzmieniu:

1. Akademickie Centrum Kultury jest jednostką organizacyjną powołaną do prowadzenia działalności artystycznej, edukacyjnej i upowszechnieniowej dla studentów i pracowników UMCS.

2. Działalność Akademickiego Centrum Kultury określa regulamin nadany przez Rektora, zaopiniowany przez Radę Uczelnianą Samorządu Studentów UMCS.

STANOWISKO SENATU AKADEMICKIEGO

W związku ze zgłaszanymi wątpliwościami Senat Akademicki UMCS na posiedzeniu w dniu 29 kwietnia 1992 r. postanowił przyjąć zasadę:

Poza przypadkami określonymi w ustawie uchwały zapadają bezwzględna (zwykła) większością głosów, tzn. jeżeli za uchwałą opowiedziało się więcej niż połowa głosujących przy obecności co najmniej połowy uprawnionych do głosowania.

Komentarz prof. dr hab. Romualda Kmiecika w dalszej części tego numeru WU (red.).

Pożegnania

Prof. Tadeusz Kielanowski
(1905 — 1992)



6 maja zmarł prof. dr Tadeusz Kielanowski, współorganizator naszej Uczelni od 1944 r. Rektor UMCS w latach 1948–1950. W swojej książce *Prawie cały wiek dwudziesty. Wspomnienia lekarza* sporo miejsca poświęcił powojennemu Lublinowi, nowo organizowanemu Uniwersytetowi, jego ludziom, studentom, środowisku naukowemu Lublina lat 40. i 50. Okolicznościowy list z kondolencjami w imieniu Senatu i władz Uniwersytetu przesłał na ręce Wdowy po Profesorze, JM Rektor UMCS prof. dr hab. Eugeniusz Gąsior.

EMP



Prof. Stefan Kieniewicz
(1907 — 1992)



2 maja br. zmarł w Warszawie prof. dr Stefan Kieniewicz wybitny historyk, znawca okresu XIX wieku. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek rzeczywisty PAN, doktor *honoris causa* naszej Uczelni. Znany uczyony, o dorobku znanym i cenionym w kraju i poza jego granicami, autorytet moralny oddany prawdzie historycznej, takie określenia przewijały się w przemówieniach i nekrologach. W uroczystościach pogrzebowych na warszawskich Powązkach uczestniczyła delegacja UMCS w składzie: dziekan Wydziału Humanistycznego prof. dr hab. Zygmunt Mańkowski, dyr. Instytutu Historii prof. dr hab. Józef Szymański oraz prof. dr hab. Wiesław Śladkowski. Przekazali oni rodzinie zmarłego kondolencje w imieniu JM Rektora UMCS.

EMP

ZARZĄDZENIA REKTORSKIE

Zarządzenie nr 20/92
Rektora Uniwersytetu
Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
z dnia 6 kwietnia 1992 r.

w sprawie: zmian organizacyjnych na Wydziałach: Biologii i Nauk o Ziemi, Humanistycznym i w Instytucie Nauk Politycznych.

Na podstawie art. 49 ust. 2 ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. Nr 65, poz. 385) i § 22 Statutu UMCS oraz zgodnie z decyzją Senatu Akademickiego UMCS z dnia 1 kwietnia 1992 r. zarządzam:

§ 1

Na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi przekształcam Pracownię Mikrobiologii Środowiskowej w Zakład Mikrobiologii Środowiskowej.

§ 2

Na Wydziale Humanistycznym zmieniam nazwę Zakładu Języków Południowej Słowiańszczyzny na „Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego”.

§ 3

1. W Instytucie Nauk Politycznych tworzę Zakład Praw Człowieka.

2. Zakład Praw Człowieka otrzymuje numer identyfikacyjny w systemie informatycznym „ALMISTOR” — 007083.

§ 4

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

REKTOR

Prof. dr hab. Eugeniusz Gąsior

*

Lublin 1992.04.09

Do Panów Dziekanów
i Kierowników jednostek
organizacyjnych UMCS

W związku z bardzo trudną sytuacją finansową Uczelni proszę Panów Dziekanów i Kierowników jednostek organizacyjnych o bardzo oszczędne gos-

podarowanie częścią dotacji MEN przeznaczoną na utrzymanie Uczelni (tzw. fundusz dydaktyczny).

Jednocześnie informuję, że Kwestura będzie akceptowała tylko takie zamówienia, których realizacja jest absolutnie niezbędna do funkcjonowania Uczelni, np. ze względów BHP lub aby zapobiec dewastacji czy dekapitalizacji pomieszczeń i urządzeń. Wszystkie wnioski o zakupy, remonty i konserwację muszą być podpisane przez Dziekana lub Kierownika jednostki. Decyzję o realizacji wniosku podejmie Kwestura po końcowej akceptacji wniosku przez Dyrektora Administracyjnego.

Proszę jednocześnie Panów Dziekanów o maksymalne ograniczenie praktyk i zajęć dydaktycznych poza Lublinem, z którymi związane są wydatki na transport, noclegi itp.

Od dnia 15 kwietnia br. wyłączone zostanie ogrzewanie w budynkach dydaktycznych Uniwersytetu, co winno przynieść ok. 2 mld zł oszczędności.

REKTOR

Prof. dr hab. Eugeniusz Gąsior

CENNY DAR Z UNIwersYTETU W TÜBINGEN

W uczelnianym ośrodku informatycznym UMCS, kierowanym przez mgra Zbigniewa Skorzyńskiego, trwają prace nad uruchomieniem dwóch nowych systemów komputerowych: IBM 4341 i VAX 11/750, podarowanych przez Eberhard-Karls-Universität Tübingen (RFN).

Dzięki inicjatywie przebywającego w Tübingen na stażu naukowym dra Andrzeja Bobryka z naszego Instytutu Fizyki, tamtejszy ośrodek informatyczny, wymieniający swój sprzęt na najnowszą generację komputerów, przekazał nam — w ramach nawiązanej współpracy naszych uczelni — całkowicie nieodpłatnie komputer IBM 4341 model 2 (wyposażony w 8 MB pamięci operacyjnej, 3 stacje pamięci dyskowej po 570 MB, teleprocesor, drukarkę wierszową drukującą duże i małe litery, sterownik terminali i specjalną jednostkę umożliwiającą sprzężenie z innym komputerem IBM), a także plotter (urządzenie do kreślenia przez komputer wykresów, map i rysunków technicznych) formatu A1.

Łączna wartość celna tego sprzętu wynosi ok. 50 tys. dolarów USA. Obiecana mamy jeszcze drugą dostawę sprzętu (m.in. pamięci dyskowe i minikomputer) wartości ok. 10 tys. dolarów.

Sprzęt ten, uważany na Zachodzie za nieco już przestarzały, jest w Polsce traktowany jako symbol nowoczesności. Jak wiadomo, dwa lata temu nabyliśmy — również już używany — komputer IBM 4381, który umożliwił nam stworzenie uczelnianej i środowiskowej sieci informatycznej oraz połączenie ze światowymi sieciami komputerowymi (EARN/BITNET i INTERNET), a także dostęp do komputera IBM 3090 w Uniwersytecie Warszawskim, zainstalowanego tam w ramach Inicjatywy Akademickiej IBM.

Komputer IBM 4341 (który zniósł bardzo dobrze podróż po wybojach „autostrad” byleż NRD i wystartował bezbłędnie natychmiast po włączeniu) będzie „dublerem” instalacji IBM 4381 (na wypadek — mało wprawdzie prawdopodobnej — awarii), a na co dzień sprzężony z nią będzie ją wspomagał w godzinach największego obciążenia pracą.

Komputer VAX 11/750 po uruchomieniu (nie przewidywano jeszcze dokumentacji i oprogramowania — na razie otrzymaliśmy ok. pół tony dokumentacji do komputera IBM) stanie się komputerem „węzłowym” sieci INTERNET, umożliwiającym — pod kontrolą systemu UNIX — współpracę z tą siecią (a znaczy to — możliwość korzystania z banków informacji w ośrodkach naukowych całego świata) przez użytkowników popularnych na UMCS mikrokomputerów PC/XT/AT.

Jednostki pamięci dyskowej wzbogacą pamięć naszego komputera: przewidujemy m.in. ich wykorzystanie do zainstalowania nowoczesnego systemu oprogramowania wspierającego działalność Biblioteki Głównej (katalogi, informacja naukowa, zarządzanie biblioteką) wraz z bibliotekami zakładowymi.

Światimir Ząbek

JAK SIĘ SPRZEDAJĄ „WIADOMOŚCI UNIwersYTECKIE”?

W ciągu roku, od kwietnia 1991 do kwietnia 1992, ukazało się 11 numerów WU, w sumie 5900 egzemplarzy. Z tego rozprawiono i sprzedano 5776 egzemplarzy.

NAUKOWY PARTNER Z FRANCJI

Przez pięć dni, od 28 kwietnia br. przebywała w UMCS delegacja władz francuskiego Uniwersytetu w Lemoges w składzie: Jean Varelle, rektor, Jacques Fontanille, prorektor, oraz profesorowie: Paul Gourasant i J. Pierre Borel. Pobyt związany był z podpisaniem porozumienia współpracy obu Uczelni. Umowa przewiduje wielopłaszczyznowe współdziałanie wytypowanych wydziałów i jednostek obu Uniwersytetów i obejmowała będzie m.in. prowadzenie prac naukowo-badawczych, wymianę pracowników naukowych oraz grup studenckich. Postanowienia umowy mówią także o organizowaniu wspólnych konferencji, wymianie informacji i publikacji naukowych.

Naukowcy z Lemoges zwiedzili Uniwersytet, spotkali się z władzami Uczelni i dziekanami wydziałów.

EMP

KULTURA FRANCUSKA W LUBLINIE

Będzie to możliwe dzięki odbywającym od 15 kwietnia do 15 czerwca br. już po raz siódmy w naszym mieście imprezom pod wspólnym tytułem DNI KULTURY FRANCUSKIEJ. Organizatorami tegorocznych dni są tradycyjnie Ośrodek Alliance Francaise UMCS, Ambasada Francuska, lubelskie kluby: Czechów i Hades, ACK Chatka Żaka UMCS oraz Galeria na Prowincji. Oficjalna inauguracja odbyła się 5 maja z udziałem I radcy Ambasady Francji Francois Terrala.

Od 24 kwietnia oglądać można dwie wystawy fotograficzne, ilustrujące wnętrza słynnych europejskich i paryskich kawiarni literackich. Program zawiera bogatą ofertę: od wykładów, spektakli, wystaw, po recitale aktorskie i monodramy.

Wykłady związane są z tematyką francuskojęzycznej prowincji Kanady Quebec, specyfiką tego regionu i jego życiem kulturalnym. Wśród prelegentów jest znakomity profesor belgijski językoznawca Andre Goosse, członek Królewskiej Akademii Nauk w Brukseli. W cyklu imprez muzycznych zaprezentowana zostanie francuska muzyka kameralna oraz dwa recitale piosenki francuskiej: cieszącej się ogromną popularnością we Francji solistki Mama Bea Tekielski oraz równie znanych państwa Adrienne i Rogera Poulez. Z monodramem *Pijany fortepian* opartym na poezji Rimbarda przyjedzie do Lublina Jean Cottier.

Do programu DNI KULTURY FRANCUSKIEJ włączą się studenci romanistyki KUL oraz Nauczycielskiego Kolegium Języka Francuskiego UMCS. Studenci przygotowali spektakl muzyczny, francuscy lektorzy Kolegium zaprezentują jeden z regionów Francji.

Miłym akcentem tegorocznego programu będzie podsumowanie konkursu dla licealistów interesujących się kulturą i językiem francuskim. W tym roku w konkursie uczestniczyła rekordowa liczba uczestników (84 osoby), którzy w ramach pracy konkursowej tłumaczyli fragment powieści *Wszystko dla pań* E. Zoli. Uczestnicy konkursu nagrodzeni zostaną nagrodami książkowymi, ufundowanymi przez organizatorów konkursu: Ośrodek Alliance-Francaise UMCS, stałego delegata tej organizacji w Polsce pana J.C. Gonzaleza oraz specjalistyczną księgarnię francuskojęzyczną „Marianne” z Warszawy.

EMP

FILOLOGOWIE W DEBRECZYNI

Od 28 do 30 kwietnia odbyła się w Debreczynie polsko-węgierska konferencja naukowa filologów polskich z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Uniwersytetu im. Lajosa Kosseutha pod hasłem *Dziedzictwo c.k. Austrii w polskiej literaturze*. Pracownicy naukowcy Instytutu Filologii Polskiej, uczestniczący w konferencji, przedstawili następujące referaty: doc. dr hab. *Marla Woźniakiewicz-Dziadosz* *Tradycja odrzucona i zapomniana. Obraz monarchii w XIX-wiecznej powieści galicyjskiej*; doc. dr hab. *Elżbieta Rzewuska* *Mit Galicji w teatrze Tadeusza Kantora*, dr *Anna Nasalska* *Świat Żydów Galicyjskich w prozie Juliana Strykowskiego*, dr *Alina Kochańczyk* *Ostatnie dni monarchii. „Sól ziemi” Józefa Wittlina*.

W obradach uczestniczyli pracownicy Katedry Filologii Polskiej z Debreczyna i Szegedu, którzy mówili nt. dziedzictwa c.k. Austrii w kulturze i literaturze Węgier i Polski.

Filologowie polscy z UMCS utrzymują regularne kontakty z ośrodkiem polonistycznym w Debreczynie, od wielu lat prowadzony jest tam lektorat języka polskiego dla studentów tej Uczelni.

EMP

PERSONALIA

Mgr inż. **Tadeusz Bidacha**, lat 39, żona Barbara (biolog), dzieci: Magda (14), Maciek (10), znak Zodiaku Lew. Absolwent Szkoły Podstawowej nr 6, I LO im. S. Staszica i AR, Wydz. Ogrodniczy w Lublinie (1977 r.).

Praca: od małego terminował w handlu u ojca (stąd biegłość w rachunkach) nie opodal Uczelni, gdzie oprócz kupna „Sztandaru Ludu”, „Sportów” można było spytać: „Co tam, Panie, w polityce?” lub o *Le-nina* Ossendowskiego (lata 60. i 70.), potem 1976–1978 AR, 1978–1980 RSOP w Lublinie.



Dyr. Tadeusz Bidacha

Od maja 1980 „na swoim” — od pracy fizycznej do współautorstwa opracowań różnych instrukcji dokumentacyjnych. Brak przeszłości kombatanckiej, nigdy nie chciał stąd wyjechać na stałe (patrz Tuwim *Kwiaty polskie* od słów „My country is my home”). Nie uznaje podziału na „czarne” i „białe”, na „my” i „oni”. Uważa, że wszyscy są współodpowiedzialni za „wczoraj”, „dzisiaj” i „jutro”.

W pracy chciałby (musi?) prześcignąć Szkota, uważa, że jeżeli ustaną narzekania na kwesturę, to będzie sygnał do odejścia lub zupełnego objaw zubożenia środowiska.

Zainteresowania: wszystko (fatalne skutki!), najmniej technika.

Majątek — dziedzic kilkudziesięcioletniej biblioteki. Najlepiej wypoczywa na kazimierskim rynku.

Od połowy maja jest dyrektorem administracyjnym UMCS.

KLUB „SOLIDARNOŚCI”

Powstał przy KZ NSZZ „Solidarność” UMCS z inicjatywy Koła w Bibliotece Głównej. Jego program zakłada: jednoczenie środowiska NSZZ „Solidarność” UMCS i sympatyków idei ruchu społecznego „Solidarność” lat 1980–1989; organizowanie spotkań towarzysko-związkowych i literacko-artystycznych; odbywanie seminariów i sympozjów naukowo-oświatowych; inspirowanie do inicjatyw kulturalnych, naukowych, gospodarczych, związkowych, politycznych; krzewienie pokoju między ludźmi, społecznościami, narodami.

Program jest otwarty na pomysły ludzi „Solidarności”, którzy pozostają wierni idei Związku.

25 kwietnia przy kawie i świecach odbyło się pierwsze spotkanie nt. „Etos i epos »Solidarności«”.

PODZIĘKOWANIE

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” otrzymała następujący list od Fundacji Kultury Polskiej na Litwie:

Podziękowanie

Uprzejmie dziękujemy za rozprawienie 250 szt. cegiełek na rzecz FKPL i zakupienie dla FKP na Litwie kasety do kserografu CANON FC 2. Za przeprowadzenie całej akcji dziękujemy p. Kazimierzowi Parfianowiczowi.

Łączymy wyrazy szacunku,
Sekretarz Generalny FKPL im. Montwiłła
J. Liminowicz

PROFESOR NIKITA ILJICZ TOŁSTOJ

Z prac Senatu

dokończenie ze strony 1

wych i Wschodnich. Poglębia i wzbogaca w swoich pracach nasze wiadomości o klasyfikacji dialektów prasłowiańskich, wnikając we wspólną językowo-kulturową Prasłowian poprzez badanie słownictwa z zakresu mitologii i innych elementów kultury przedchrześcijańskiej, dotyczącego najstarszych nazw drzew itp., poprzez analizę geografii i typologii słownictwa słowiańskiego. Bada również świadomość etniczno-językową Słowian, przeprowadzając paralele bałtycko-słowiańskie, a wszystko to służy głównemu celowi, jakim była i jest potrzeba rekonstrukcji kultury duchowej Słowian w jej rozwoju historycznym.

Temu ogólnemu celowi służą również prace profesora Tołstoja odnoszące się do historii pisma słowiańskiego czy badania historii rozwoju literatury i języków pisanych poszczególnych grup narodowościowych na terenie Słowiańszczyzny. Tematem więc dociekań naukowych Profesora był nie tylko język staro-cerkiewno-słowiański oraz jego rola w rozwoju kultury słownej poszczególnych narodów po przyjęciu chrześcijaństwa, ale też historia rozwoju pojedynczych języków i literatur słowiańskich. Głębokie i często nowatorskie są Jego prace dotyczące historii piśmiennictwa Bułgarów, Serbów i Chorwatów, Macedończyków, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, a więc narodów, które przyjęły chrześcijaństwo w obrządku bizantyjskim w cerkiewno-słowiańskiej formie językowej. Języki i dialekty tych narodów były częstym tematem prac Profesora, przy czym łączył On umiejętnie dane literackie z gwarowymi, dawne ze współczesnymi, etniczne z ogólniejszymi, lingwistycz-

ne z etnograficznymi. Powiązanie badań gwaroznaczych z etnologią i etnografią jest szczególnie widoczne na terenie poszukiwań poleskich, mających na celu znalezienie przybliżonego epicentrum Słowiańszczyzny.

Trudno byłoby wymienić wszystkie szczegółowe tematy, jakimi w swych badaniach zajmował się i zajmuje profesor Nikita Tołstoj. Powiniennem jednak wspomnieć, że Uczony ma w swoim dorobku poważne prace z zakresu stylistyki, semantyki, poetyki, tekstologii, etnogeografii, bilingwizmu i wpływów językowych, semiotyki kultury... Wszystkie wiąże w spójną całość cel, którym jest zbadanie kultury duchowej Słowian, jej elementów ogólnych i wyróżniających poszczególne zespoły.

Znana jest i przez nas wielce odczuwana otwartość profesora Nikity Tołstoja na naukę w innych krajach, w tym również na językoznawstwo i etnolingwistykę uprawianą w Polsce, a w szczególności w lubelskim ośrodku naukowym. Toteż głębokie uzasadnienie ma przyznanie Profesorowi tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Wybitny Uczony, który przez swoje prace i działania zdobył sobie w świecie poważny autorytet naukowy i moralny, który ma niezwykły talent i umiejętności wychowawcze, potrafił skupić wokół siebie sprawny i mądry zespół naukowy, poprzez swoje dzieła i kontakty naukowe inspirował w dużym stopniu również lubelskie poczynania badawcze.

Michał Łesiów

dokończenie ze strony 1

Ine uczelnie... Z mnogości liczb i rubryk materiałów przygotowanych przez dział badań zacytujmy kilka. W 1991 r. nasza uczelnia uczestniczyła w realizacji 415 zadań finansowanych w ramach badań własnych, 153 — w ramach działalności statutowej oraz 42 grantów — wszystkie badania finansował KBN. 145 zadań i tematów badawczych zleciły jednostki gospodarcze i administracja. Ogólna wartość zadań badawczych wyniosła około 20 mld zł. W tej kwocie około 14% stanowiły wpływy uzyskane ze współpracy z gospodarką i administracją. Charakterystyczne, że z opłat za stosowanie wyników badań (wdrożenia, licencje) uczelnia uzyskała jedynie około 9 mln zł (!), co w porównaniu z liczbą 12 patentów uzyskanych przez pracowników w okresie sprawozdawczym świadczy raczej o ilości niż jakości.

Drugim ważnym punktem obrad była informacja o przeglądzie kadrowym. Aktualnie (stan z 31 marca br.) na uczelni pracuje 1568 nauczycieli akademickich oraz 1839 pozostałych pracowników administracji, inżynierów technicznych, obsługi i bibliotecznych. Rektor Kazimierz Goebel skomentował wyniki oceny ankietowej asystentów i adiunktów. Negatywne oceny otrzymało 6 osób, 64 pracowników uznanych zostało za wybitnie indywidualności (13 — H, 13 — IWA, 4 — PiP, 3 — BiNoZ, 2 — MiF). Największą grupę stanowią nauczyciele akademicy zakwalifikowani do grupy bardzo dobrych. Zdaniem rektora K. Goebela świadczy to o utrzymującej się niechęci do rzetelniejszej oceny podwładnych. W administracji zatrudnionych jest 386 osób, służby biblioteczne liczą 141 osób, pracowników inż. tech. jest 501, 647 osób liczy obsługa. Do tej pory ruch kadrowy w tych służbach był niewielki: odejścia na emeryturę, prywatyzacja bufetów... Rektor J. Rayss stwierdził, że konieczne są w obecnej sytuacji finansowej redukcje po kilkadziesiąt osób w każdej z tej grup. Jednocześnie rektor Eugeniusz Gąsior zapewnił, że „ostatecznych decyzji nie podjęto”. Oceny spodziewanej dotacji z MEN pokazują, że może zabraknąć pieniędzy na wypłaty pensji w ostatnim kwartale roku. W interpelacjach Henryk Grocholski zakwestionował tempo pracy odpowiednich komisji rektorskich odpowiedzialnych za analizy zatrudnienia w poszczególnych grupach pracowniczych.

Senat przyjął do wiadomości treść ankiety oceny studenckiej. Ocenie tej poddani zostaną wszyscy pracownicy na wszelkich prowadzonych przez siebie zajęciach.

Senat w podjętej uchwale odrzucił konieczność szybkiej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, stwierdzając potrzebę rozpoczęcia prac nad całościowym uregulowaniem kwestii nauki i szkolnictwa wyższego. W szczególności odrzucono pomysł rygorystycznego określenia czasu zatrudnienia adiunktów na 9 lat, opowiedziano się za przywróceniem stanowiska docenta, powiązanego ze stopniem doktora habilitowanego, za ustawowym określeniem minimum i maksimum pensum oraz za pozostawieniem w gestii senatu prawa do określania trybu naboru na studia w uczelni.

Senat zatwierdził decyzje rektora o powołaniu zakładów: Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego, Leksykologii i Paragramatyki, Języka Polskiego i Dialektologii, Systematyki Roślin, Geobotaniki oraz Chemii Organicznej. Senat dokonał także zmiany Statutu wpisując do katalogu jednostek ogólnuczelnianych Akademickie Centrum Kultury oraz zgodził się na wszczęcie postępowania w sprawie nadania tytułu doktora honoris causa profesorowi Klausowi Dietrichowi — fizykowi z Monachium.

Poparcie Senatu uzyskały wnioski o zatrudnienie na stanowisku profesora zwyczajnego profesor **Barbary Rzeszotowskiej** (Ch) i **Mariusza Stelmasika** (IWA) oraz wnioski o zatrudnienie na stanowisku profesora nadzwyczajnego docentów: **Mieczysława Żolnierczuka** (Filia), **Sabiny Guz** (PiP) i **Mieczysława Hermana** (IWA).

W posiedzeniu uczestniczył nowy dyrektor administracyjny **Tadeusz Bidacha**.

Warto jeszcze dodać, że rektor K. Goebel przedstawił Senatowi projekt nowego taryfikatora opracowywanego przez MEN. Przewiduje się w nim, przykładowo, zarobki asystenta w granicach 1 300 000 zł — 2 600 000 i gażę profesorską o rozpiętości 2 700 000 — 5 100 000.

Nie mogę powstrzymać się od pewnej uwagi. Otóż w trakcie posiedzenia kilka razy padały z różnych ust różne podziękowania za „przygotowanie materiałów”. Zawsze mniemałem, że za pracę dostaje się po prostu płacę, a pracownicy, którzy nie wywiązują się z nałożonych powinności są po prostu złymi pracownikami! Widocznie, myliłem się sądząc, że chociaż w tej dziedzinie „znormalnieliśmy”. (WAK)

PODSTAWOWE DATY I FAKTY Z BIOGRAFII NAUKOWEJ PROFESORA NIKITY TOŁSTOJA

Urodził się w roku 1923 we Vršacu w Jugosławii. Ukończył Gimnazjum Rosyjsko-Serbskie w Belgradzie. W latach 1945-1950 studiował język bułgarski i literaturę na Wydziale Filologicznym Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego.

W roku 1954 obronił rozprawę doktorską „Kratkije i polnyje prilagatielnije w staroslawianskom jazykie”, pisaną pod kierunkiem prof. S. Bernsteina, i został zatrudniony w Instytucie Słowiańszczyzny AN ZSRR, gdzie od roku 1977 pełnił funkcję kierowniczą.

Równocześnie pracował w Uniwersytecie Moskiewskim, od roku 1968 na stanowisku docenta, przygotowując rozprawę habilitacyjną „Opyt semantyczeskogo analiza slawianskoj geograficzeskoj terminologii” (obronioną w roku 1972), a po nominacji w roku 1976 jako profesor na Wydziale Filologicznym.

Od roku 1984 członek-korespondent, a od 1987 — członek rzeczywisty AN ZSRR.

Działalność naukowa profesora N. Tołstoja obejmuje szeroki krąg zagadnień lingwistycznych. Szczególne miejsce zajmują badania z dziedziny dialektologii.

W latach 1949-1952 uczestniczył w ekspedycjach do Besarabii, mających na celu badanie gwar bułgarskich. Kontynuację stanowiły wyjazdy naukowe do Bulgarii (1956-1959), które zaowocowały materiałem do *Bułgarskiego atlasu dialektologicznego*.

W latach 1961-1980 w badaniach dialektologicznych na Polesiu, prowadzonych z inicjatywy prof. N. Tołstoja, brali udział pracownicy i studenci ośrodków naukowych Rosji, Ukrainy i Białorusi. Uwieńczeniem prac miało być przygotowanie atlasu gwar i wielkiego słownika Polesia.

Badania dialektologiczne, pogłębione o fakty z dziedziny etnografii i folklorystyki, sprawiły, że poczynając od lat 70. ekspedycje naukowe na Polesie są poświęcone — propagowanym przez Profesora — **badaniom etnolingwistycznym**, których celem jest przygotowanie etnolingwistycznego atlasu Polesia.

Rezultaty badań na Polesiu zostały zamieszczone w publikowanych pracach zbiorowych: *Slawianskij i balkanski folklor* (Moskwa 1978, 1981, 1984, 1986), *Problemy slawianskoj etnografii* (Leningrad 1979), *Poleskij etnolingwistycznyj sbornik* (Moskwa 1983) i innych.

Działalność naukowo-badawcza profesora N. Tołstoja pozostaje w ścisłym związku z jego pracą dydaktyczną na uniwersytecie. Prowadzone przez

niego od lat zajęcia seminaryjne poświęcone są problematyce ludowej kultury duchowej, a podopieczni Profesora brali udział w ekspedycjach na Polesiu.

N. Tołstoj jest członkiem Akademii Nauk: Austrii, Macedonii (od 1979 roku) i Słowenii (1986).

Uczestniczył w międzynarodowych konferencjach i sympozjach lingwistycznych, m. in. w Lublianie i Belgradzie (1977), Warszawie (1985), Sofii (1986), Skopje (1987), Wenecji (1988), Waszyngtonie, Rzymie (1989), Jerozolimie, Sarajewie (1990).

Z działalnością naukową wiąże się członkostwo N. Tołstoja w kolegiach redakcyjnych wydawanych w Rosji językoznawczych czasopism naukowych: „Woprosy jazykoznanija” (od 1987 — zastępca redaktora naczelnego), „Sowietskoje slawianowiedienije”, „Russkaja rzecz”, „Slawica Tartuensia”.

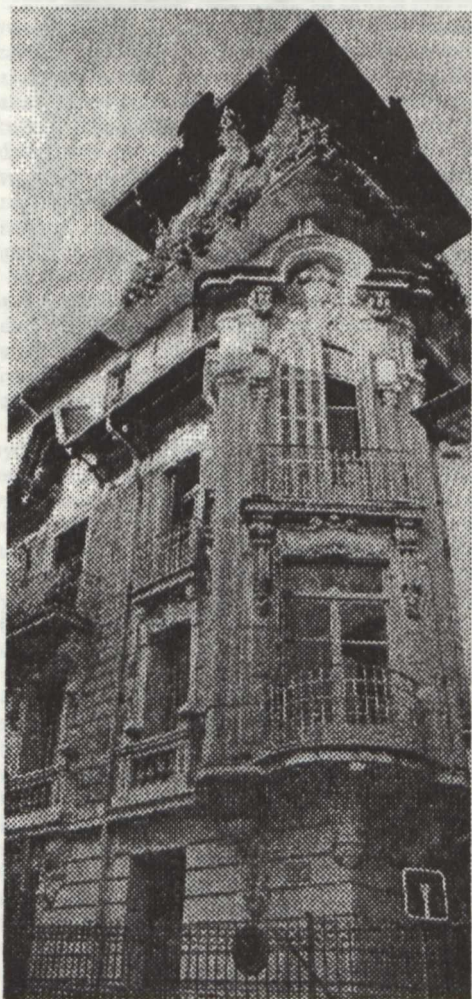
Doświadczenia naukowo-dydaktyczne wykorzystuje Profesor w pracach licznych komisji przy Akademii Nauk oraz Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego Rosji.

CUDZOZIEMCY STUDIują W UMCS

W bieżącym roku akademickim w UMCS studiuje 114 cudzoziemców.

Wydział Humanistyczny — 43 Polacy z b. ZSRR, **Wydział Prawa i Administracji** — 21 osób, w tym: Polacy z b. ZSRR — 6, Afganistan — 1, Angola — 3, Bułgaria — 1, Irak — 1, RL Jemenu — 1, Palestyna — 8. **Wydział Pedagogiki i Psychologii** — 16 osób, w tym: Polacy z b. ZSRR — 14, Syria — 2. **Instytut Nauk Politycznych** — 9 osób, w tym: Afganistan — 2, Angola — 1, Jordania — 2, Liban — 2, Palestyna — 1, Syria — 1. **Wydział Ekonomiczny** — 8 osób, w tym: Polacy z b. ZSRR — 2, Laos — 3, Etiopia — 2, Angola — 1. **Wydział Biologii i Nauk o Ziemi** — 5 osób, w tym: Mongolia — 1, Polacy z b. ZSRR — 4 osoby. **Wydział Matematyki i Fizyki** — 5 Polaków z b. ZSRR. **Wydział Filozofii i Socjologii** — 2 osoby, w tym: Mozambik — 1, Polak z b. ZSRR — 1. **Instytut Wychowania Artystycznego** — 1 Polak z b. ZSRR. **Filia UMCS w Rzeszowie** — 4 osoby: Wydz. Ekonomii — 1 Polak z b. ZSRR, Wydz. Prawa i Adm. — 3 osoby, także Polacy z b. ZSRR.

Murzena Duda



Rokokowa willa w Vance — ostatnie miejsce zamieszkania pisarza; obok miejsce jego wiecznego spoczynku

KONKURS NA TŁUMACZENIE LITERACKIE

W lutym br. ogłosiłem z dr. Janem Golcem prywatny konkurs na tłumaczenie krótkiej prozy lub wiersza ze współczesnej literatury niemieckiej (szwajcarskiej, austriackiej). Miał on zainteresować głównie studentów naszej filologii germańskiej, choć krąg uczestników nie został tak zawężony. Mimo atrakcyjnych (także prywatnych) nagród zainteresowanie było niewielkie. Studentów mamy ok. 150, teksty dostarczyły cztery osoby (signum temporis?). Mimo braku konkurencji można uznać propozycje translacyjne studentki IV roku germanistyki UMCS pani Ewy Sokołowskiej za interesującą. Przetłumaczyła całkiem samodzielnie i literacko konsekwentnie kilkanaście aforyzmów Marie von Ebner-Eschenbach (przykłady drukujemy) i dwa mini-eseje Kafki z tomu „Betrachtung”.

Jan Miziński

Marie von Ebner-Eschenbach

Man muß das Gute tun

Dobroć ludzi podłych jest jak błędny ogień. Zaufaj jego światłu a sprowadzi cię na manowce.

Niespełnialne życzenia nazywa się pobożnymi. Czyżby spełniać się miały tylko pragnienia grzeszne?

Próżność nasza jest tak wielka, że zależy nam także na opinii tych ludzi, na których nam ani trochę nie zależy.

Najbardziej nieznośnym hipokrytą jest ten, który każdej przyjemności, jaka może stać się jego udziałem, nadaje imię obowiązku.

Jeśli nadejdzie czas, kiedy można by było, minie ten kiedy można.

Ileż zamieszania towarzyszy staraniom o spokój.

WITOLD GOMBROWICZ O WIEDZY I NAUCE

Gombrowicza przypominają liczne już teraz wydania dzieł — jego i o nim. Ostatnio także film Ferdynand (doskonała kanwa a zarazem kontrapunkt wszelkich dysput o szkolnictwie i wychowaniu). Publikujemy poniżej garść myśli Gombrowicza; także o środowisku ludzi nauki i przedmiocie ich zainteresowań. Można się w nich przejrzeć, jak w lustrze (i sądzić, że to wizerunek kolegi).

Osoby, które zapominając o osobach, skupiają się wyłącznie na dążeniu do Prawdy, przemawiają ciężko i nieprawdźliwie, mowa ich pozbawiona życia staje się nie piłką, lecz piłą.

[...] wymagam od człowieka jedynie tego, aby nie dał się ogłupić własnymi swymi mądrościami, aby jego światopogląd nie odebrał mu naturalnego rozumu, jego doktryna nie pozbawiła go ludzkości, jego system nie usztywnił go i nie zmechanizował, jego filozofia nie uczyniła go tępym.

Tylko kultura uniwersalna może sprostać światu, nigdy — kultury lokalne, nigdy ci, co żyją fragmentami egzystencji.

Dzieje kultury wykazują, że głupota jest siostrą bliźniaczą rozumu, ona rośnie najbujniej nie na glebie dziewiczej ignorancji, lecz na gruncie uprawnym siódmym potem doktorów i profesorów.

Twierdę, że nadmiar powagi jest uwarunkowany nadmiarem niepowagi.

Wiedza i prawda od dawna już przestały być naczelną troską intelektualisty — zastąpiła je troska o to po prostu, żeby się nie dowiedziano, że on nie wie.

Ten intelekt tak długo „demistyfikował”, aż w końcu stał się narzędziem potwornego zakłamania.

Gdyż nawet głupstwo, nawet nieprawda nie położą cię na łopatki, jeśli potrafisz się nimi bawić.

Wielkie absurdy nie są wymyślane przez tych,

Grupa Teatralna „DROGA” Lublin, 10.09.1992
ACK „Chatka Żaka”

LIST OTWARTY DO KOMITETU ORGANIZACYJNEGO DNI KULTURY STUDENCKIEJ „KOZIENALIA”

Chwalebny jest zapal przeglądów dokonań kulturalnych środowiska studenckiego w mieście tak studenckim jak Lublin.

Kultura studencka kojarzy się zazwyczaj z piosenką studencką, kabaretem, teatrem, zespołami muzycznymi. Dobrze się stało, że formy te pojawiły się w programie tegorocznych „Kozienaliów”. Jeżeli jednak stanowią one mniejszość wobec liczby imprez sportowych i handlowych, to pojawia się pytanie, czy „Kozienalia” są Dniami Kultury Studenckiej, czy Dniami Kultury Fizycznej Studentów. Oczywiście nie negujemy potrzeby organizowania imprez sportowych, ale nie mogą one z pewnością dominować w programie Dni Kultury Studenckiej. Jeżeli strażackie pokazy ewakuacji za pomocą rękawa uznaje się za imprezę kulturalną przeznaczoną dla, bądź co bądź, przyszłej inteligencji, to albo bardzo źle świadczy to o poziomie tejże inteligencji, albo o poziomie organizatorów.

Czyż naprawdę w kraju nie ma już studenckiej działalności artystycznej godnej pokazania w Lublinie? Przecież tego typu przegląd powinien prezentować przede wszystkim dokonania kultury studenckiej i tym samym pobudzać środowisko do rozwijania działalności artystycznej i podnoszenia swego poziomu. Sądzimy więc, iż planując przyszłoroczne „Kozienalia”, warto by było zatroszczyć się o kulturalną jakość tego przeglądu.

I jeszcze jedno. Organizując jakkolwiek przegląd

których rozum krząta się wokół spraw codziennych.

Jedno jest wstrętne w takim naukowcu: jego uśmiechnięta bezsilność, pogodna bezradność. Podobny jest burze, która przepuszcza pokarm, ale go nie trawi [...].

Lecz jak długo jeszcze zachowamy profesorską naiwność, rodem z zeszłego stulecia, której zdaniem dyskusję można zorganizować [...] Czyż potrzeba wam jeszcze więcej gadaniny w świecie chorym na dyskusję abyście pojęli, że gadanie nie jest żadnym pomostem do prawdy?

Intelektem nie rozwiążemy naszych węzłów gordyjskich; będziemy je przecinać własnym życiem.

Przyjawszy, że się urodziłem (co nie jest pewne), urodziłem się, aby zdemaskować waszą grę.

Mógłbym określić siebie jako szlachcica polskiego, który odkrył swoją rację bytu uniwersalną w tym, co nazywamy dystansem do formy (a więc i do kultury).

Wybrała: Halina Rayss



Fot. Maria Andre

czy festiwal należy zadbać o techniczną obsługę każdej z imprez. Muszą być ludzie odpowiedzialni za przygotowanie, dostarczenie potrzebnego sprzętu, zapewnienie transportu. I muszą to być ludzie naprawdę odpowiedzialni.

Nie może być tak, że jakkolwiek zespół sam musi dbać o posprzątanie sali po poprzednim występie, wyczekiwać godzinami na obiecany samochód do przewiezienia sprzętu (samochód pojawia się następnego dnia), czekać na obsługę, która nie pojawia się w ogóle.

Wszystkie te nasze uwagi nie wynikają ze złośliwości a raczej z obaw o przyszły kształt tego rodzaju przeglądów.

Zycząc wyciągnięcia mądrych wniosków i wytrwałości na przyszłość

Grupa Teatralna „DROGA”

WIZYTA CONRADYSTÓW

Od 25 do 27 kwietnia przebywali w Instytucie Filologii Angielskiej UMCS dwaj wybitni Conradysty z Wielkiej Brytanii, profesorowie Keith Carabine i Owen Knowles. Ich wizyta związana była z przygotowaniem do druku dwóch tomów materiałów z konferencji Conradowskiej, która odbywała się w ubiegłym roku w Baranowie Sandomierskim. Seria, w której publikować będą naukowcy z całego świata, wydawana wspólnie przez East European Monographs, afiliowane przy Columbia University Press i Wydawnictwo UMCS, nosi tytuł: *Conrad: perspektywy wschodnie i zachodnie*. Jeszcze w tym roku, jak zapewnia doc. dr hab. Wiesław Krajka z UMCS, ukaże się I tom prac pt. *Kariera literacka Conrada*, II tom, noszący tytuł *Konteksty Conrada*, ukaże się w roku przyszłym.

EMP

Prezentowany tekst jest bez wątplenia autorstwa Armina Teske. Świadczy o tym zachowany w rękopisie konspekt oraz odręczne poprawki maszynopisu. Data powstania maszynopisu nie jest nigdzie podana, ale wszystko wskazuje na to, że powstał pod koniec lat czterdziestych. Tekst został napisany w formie pogadanki (radiowej?), nie jednak nie wiadomo, czy został wygłoszony. Nic też nie wiadomo, czy autor nosił się z myślą opublikowania go. Że przywiązywał do niego pewne znaczenie, o tym świadczy zachowanie go w kilku egzemplarzach maszynopisu z naniesionymi poprawkami wraz z konspektem. Wolno mniemać, że w przypadku podjęcia przez autora decyzji o publikacji, tekst zostałby przezeń przynajmniej wygładzony, ale warto może też zauważyć, że nie ma w nim żadnej podległości wobec czasów, w których powstawał.

ARMIN TESKE

WYCHOWANIE BEZ INTENCJI WYCHOWAWCZEJ

I

Kiedy myślimy o wychowaniu, pojawia się nam na ogół myśl o szkole i o domu rodzinnym. Istotnie, dom rodzinny i szkoła utrwaliły się nam w pamięci jako główne czynniki wychowawcze. Przy bliższym zastanowieniu się dodalibyśmy oczywiście, że wychowują także inne instytucje, np. związki młodzieży, ugrupowania polityczne, ugrupowania religijne. Wspólną cechą tych instytucji jest to, że wychowują one niejako z urzędu. Wychowanie jest zadaniem, wchodzącym w zakres ich działalności. Cele i metody są mniej lub więcej określone. Są one przedmiotem bardzo szczegółowych rozważań tak dalece, że stanowią przedmiot specjalnej nauki, mianowicie pedagogiki. Celem niniejszej pogadanki nie jest wprowadzić słuchacza w naszkicowane wyżej treści. Chodzi nam o zagadnienie zupełnie odmienne. Chcemy rozważyć, czy nie istnieją czynniki, które mają wpływ wychowawczy, chociaż nie mają intencji wychowawczej. Czy istnieją instytucje lub osoby, które wychowują, choć nie mają ani takich zamiarów, ani być może o tym nie wiedzą.

Rozważmy np. rolę spikera radia. Gdybyśmy go zapytali, czy czuje się wychowawcą swych słuchaczy, odpowiedziałby może: „Oczywiście, przecież wzywam ich do wpłacenia należności za radio, wieczorem proszę o ściszenie głośnika, wygłaszam najrozmaitsze apele, a czasem i w zastępstwie uczone odczyty.”

Jest to najzupełniej słuszne i bardzo ważne, ale nie chodzi wcale o to, co spiker mówi. Po pierwsze nie zależy to od niego, a po drugie wprowadziłoby nas w sferę wychowania zamierzonego, o którym nie chcemy mówić. Abstrahujmy więc od treści jego przemówień. Czy wtedy pozostanie jeszcze jakiś wpływ wychowawczy?

Spiker może mówić takim czy innym głosem, może mówić przyjaźnie z rzeczowością wymaganą przez treść, może mówić głosem zmanierowanym, pretensjonalnym, albo też głosem „upajającym”, wkradającym się we względy słuchacza. Zważmy, że jego codziennie słuchają setki tysięcy a czasem miliony ludzi. A człowiek ma bardzo silny popęd naśladowczy. Sposób mówienia spikera będzie więc naśladowany. Że tak jest istotnie, z tego rzadko tylko zdajemy sobie sprawę, bo czynność naśladowcza lubi unikać świadomości. Można by powiedzieć, że będziemy naśladowali tylko spikera mówiącego dobrze, bo inni nie będą się nam podobać, ale po pierwsze wcale nie jest pewne, co się komu podoba, a po drugie czynności naśladowcze nie ograniczają się do tego, co nam się podoba. Psychologia uczy, że istnieje naśladowanie proste i odwrócone, to znaczy naśladowujemy powtarzając czynność spostrzeżoną, ale też naśladowujemy, czyniąc coś wręcz przeciwnego.

W każdym razie sposób mówienia człowieka, którego słucha codziennie wielka liczba ludzi, nie pozostanie bez wpływu na sposób mówienia tych ludzi, a zasięg jego wpływu będzie tym szerszy, im dalej sięga jego wzór. Mniejszy będzie zasięg ojca rodziny, większy nauczyciela (zwracamy jeszcze raz uwagę na to, że pomijamy elementy treściowe), jeszcze większy działacza społecznego, aktora teatru, filmu lub męża stanu. To, cośmy powiedzieli o głosie, odnosi się również do innych dziedzin, do sposobu poruszania się, do naszych gestów, mimiki itd. Każdy z nas jest zarówno wzorem, jak i naśladowcą. Ma swoje znaczenie i konduktor tramwaju, i milicjantka regulująca ruch uliczny, i warta honorowa przed Belwederem. Widzieliśmy jednak, że w tym złożonym systemie wpływów istnieje bardzo wyraźna hierarchia ważności.

Wykryliśmy więc pewne czynniki wychowawcze, nie mieszczące się w wychowanie programowe, a wynikające wprost z faktu, że ludzie współżyją z sobą. Społeczny charakter wychowania sięga daleko

głębiej niż się to na ogół wydaje. Wychowanie jest już faktem, zanim się zrodzi myśl o nim.

Czy jednak nie przesadzamy? Czy mieliśmy prawo czynniki, kształtujące nasze zewnętrzne zachowanie się, nazwać wychowawczymi? Do pewnego stopnia niewątpliwie! Przecież zwykłyśmy cechy zewnętrzne, np. poprawną wymowę albo zachowanie się przy stole, uważać za rzecz wychowania. W tym więc zakresie wychowawcze znaczenie naszych wzorów nie może ulegać wątpliwości. Słuchacz jednak, dowiedziawszy się, że chodzi tu „tylko” o stronę zewnętrzną, zechce być może uważać to za rzecz mało ważną. Wszak używamy słowa „zewnętrzny” nie bez ubocznej myśli zdegradowania tego słowa na korzyść wewnętrzności, której dopiero jesteśmy skłonni przyznać prawdziwą wagę. I na pierwszy rzut oka wydaje się, że rozróżnienie to jest najzupełniej słuszne. Cóż z tego, że np. ktoś będzie mówił do mnie bardzo uprzejmie, jeśli wewnątrz pozostał gburem. Może nawet powiemy lepiej już, żeby gbur był gburawaty, przynajmniej wiemy, z kim mamy do czynienia.

Istotnego więc znaczenia nabrałyby nasze rozważania dopiero, gdybyśmy mogli okazać, że wpływ wychowawczy naszych wzorów nie ogranicza się do sfery zewnętrznej, lecz że dotyczy również postawy duchowej, że przenika w głąb psychiki.

Przystępując do tego zagadnienia, uprzymomnijmy sobie dobrze stan rzeczy, który mamy zbadać. Jakie bezpośrednie dane daje doświadczenie w naszym względzie. Oto, co obserwujemy: Ktoś wykonuje pewną czynność, a ktoś inny naśladowuje ją. Czynność wykonywana może być bardzo rozmaita. Może to być pewien sposób tasowania kart. Mogą to też być czynności profesora fizyki, który od rana do wieczora siedzi w laboratorium zajęty pracą naukową, a który jednak zawsze ma czas porozmawiać ze studentem o drobnych szczegółach bardzo powszedniego zadania pracownianego*. Każda czynność jest naśladowana. Pierwszemu przykładowi nie przyznalibyśmy większego znaczenia, chyba że jesteśmy zapalonymi brydżystami. Drugi ma znaczenie ogromne, jest on jednym z głównych czynników tworzących tradycje pracy naukowej. Sam popęd poznawczy rzadko tylko wystarcza do tak wyczerpanej pracy. Trzeba środowiska, żywego przykładu.

Pierwszy przykład dotyczy czynności zewnętrznej, a drugi? Przecież i tam wszystkie akty naśladowane są dostępne zmysłom i przez nie przyswojone. Jesteśmy w kłopotcie, bo przecież trudno powiedzieć, że chodzi tu o cechy wewnętrzne. Jak więc jest w istocie?

Bliższe badania okazują, że nasze formy językowe (oczywiście dotyczy to nie tylko języka polskiego, ale i innych) nie zawsze są dostosowane do zjawisk, będących przedmiotem naszego poznania. Słowa „zewnętrzny-wewnętrzny” są tu klasycznym przykładem. Wzięte ze stosunków zachodzących w przestrzeni, doskonale opisują ogromny zakres zjawisk, ale zawodzą w niektórych wypadkach. Rozwój fizyki nasuwa przypuszczenie, że opis przestrzenny zawodzi już w zakresie zjawisk fizycznych, do których, zdawałoby się, powinien być szczególnie dobrze przystosowany. Tym bardziej w dziedzinie psychologii. Przybliżenie, z którym wolno tu stosować pojęcia „zewnętrzny—wewnętrzny”, jest dość grube. Zasadnicze więc pytanie, czy wpływ wzorów wychowawczych ogranicza się do sfery zewnętrznej, czy też przenika w głąb psychiki, możemy rozstrzygnąć w tym sensie, że sfery czysto zewnętrznej wcale nie ma.

W formie pozytywnej powiedzielibyśmy: naśladowanie polega nie tylko na powtarzaniu ruchów, obejmując ono również postawę towarzyszącą im.

Czy jednak zawsze? Zapewne nie. Ale odłóżmy to pytanie na później. Przypomnijmy tylko powiedzenie Jamesa o śmiechu. Sądźmy, że śmiejemy się, bo jesteśmy weseli. Ale James mówi: „Jesteśmy weseli — bo śmiejemy się”. Pradoks ten powstrzyma nas od lekceważenia czynności zewnętrznych.

Rozważania powyższe uprzymomniły nam ogromną rolę, jaką odgrywa środowisko w kształtowaniu się osobowości. Wybiega ona daleko poza wychowanie zamierzone. Ludzie działają na nas nie tylko tym, co chcą, ale przez prosty fakt swego społecznego istnienia. Szczególnie ciekawy i ważny jest wypadek, gdy istnienie to jest stworzone za pomocą środków, jakie daje sztuka. Mamy na myśli na przykład postacie



Prof. A. Teske w karykaturze Tytusa hr. Dzieduszyckiego

teatralne lub filmowe. Powtarzalność tych postaci i rozpowszechnienie zwłaszcza filmu nadaje artyście ogromne znaczenie wychowawcze. W mniejszym stopniu ma je jednak każdy z nas i dobrze jest czasem o tym pomyśleć.

II

W pogadance poprzedniej mówiliśmy o tym, że wychowują nie tylko instytucje wychowawcze. Wychowuje tak że przykład ludzi, z którymi przebywamy. Postępujemy tak, jak inni postępują i przez to upodabniamy się do nich. Powiedzieliśmy, że powtarzanie pewnych czynności nie pozostaje zewnętrzne, ale obejmuje także postawę duchową, towarzyszącą im. Nie zawsze jednak tak jest. Istnieje przecież obłuda, która skutecznie posługuje się nie tylko słowem oderwanym, ale i gestem, choć z daleką większą trudnością. W których więc przypadkach czynność naśladowana przenika w głąb psychiki?

Weźmy przykład aktora wielokrotnie odtwarzającego tę samą rolę. Czy, w myśl naszego pytania, aktor upodobni się do przedstawianej przezeń postaci? Czy po odegraniu Harpagona stanie się skąpcem, czy po odegraniu Makbeta będzie mordercą? Czy dziecko, które w roli wilka zjada babcię, będzie ludożercą? Wiemy, że tak nie jest. A dlaczego? Dlatego, że aktor ma świadomość fikcji. Podobnie też człowiek obłudnie naśladowujący nie ma postawy neutralnej wobec powtarzanej czynności. Ma on poczucie fikcji, ale przede wszystkim ma swoje cele uboczne. Ograniczmy się więc do wypadków, gdy zachowujemy postawę neutralną.

Słowo „neutralna” nie oznacza, abyśmy nie mieli interesować się czynnością naśladowaną. Oznacza tylko, że nie mamy celów ubocznych i że nie mamy oporów wobec niej. Jesteśmy zainteresowani — nie jesteśmy interesowni. Jesteśmy zainteresowani nie tylko czynnością naśladowaną, ale i osobą, na której się wzorujemy. Naśladowujemy tym chętniej, im większe znaczenie ma dla nas ta osoba. Przywiązanie do rodziców, sympatia dla przyjaciół, uwielbienie dla bohatera czynią nas szczególnie podatnymi do przejęcia ich sposobów bycia. Znaczenie osoby może też polegać na jej pozycji społecznej, na uznaniu, jakim ją darzy otoczenie, na szacunku, który żyjemy dla jej zalet lub powodzenia. Może też polegać na miocie, który się wytworzył wokół pewnej postaci. Mamy tu odpowiednik do hierarchii, o której była mowa w pierwszym odczycie. Tam powiedzieliśmy, że zasięg wpływu jest tym szerszy, im szerzej rozchodzi się jego wzór. Tu możemy powiedzieć, że wpływ jest tym głębszy, im większe znaczenie ma dla nas wzór.

Zauważmy jeszcze, że pedagogika zawsze przywiązywała dużą wagę do wyrobienia dobrych przyzwyczajeń. Często starała się ona osiągnąć ten cel przez nakaz powtarzania pewnych czynności. Ale niekiedy nakaz burzył postawę neutralną i wtedy zamierzone skutki wychowawcze nie następowały. Przymus np. odmawiania paciery nie u wszystkich sprzyjał wytworzeniu się pobożności. Czynność pozostawała „zewnętrzna”. Porzucano ją, gdy przestał działać przymus, czasem prowadziła do form pokrewnych hipokryzji, niekiedy do otwartego buntu.

W jednej z nowelek Czechowa bohater stara się uprawić małe kocię w sztukę łapania myszy. Gdy tylko ukazuje się mysz, krzykiem i razami zachęca je do łapania. Skutek jest taki, że kocię jeszcze jako dorosły kot drzy na widok myszy. Człowiek ten, dodaje Czechow, uczył mnie łaciny.

Z takimi trudnościami musimy się liczyć, gdy ideał wychowawczy jest z góry określony i celowo realizowany. Wolny od tych trudności jest automatyczny wpływ środowiska. Zachowujemy się tu niejako jak wobec gry w szachy. Reguły obowiązujące przyjmowane są jako rzecz sama przez się zrozumiała. I sankcja, jaka ewentualnie następuje wobec opornych, jest również prosta: nie biorą udziału w „grze”. Nie ma kary — oponujący automatycznie pozbawia się współudziału.

Zauważmy jeszcze, że jest tu spełniony warunek, który w wychowaniu, np. szkolnym, bardzo trudno jest urzeczywistnić, mianowicie wychowanek i wychowujący podlegają tym samym prawom. Ale dajmy przykład. Rozpatrzmy rolę języka macierzystego. Dziecko przyswaja sobie język, którym mówi otoczenie. Jest to rzecz tak naturalna, jak asymilacja węgla przez rośliny. Ale jak ogromne jest bogactwo kształtujące, które w ten sposób zostaje przejęte. Treści uczuciowe, między innymi treści uczuciowe właściwe dla danego języka, mierniki moralne, estetyczne, nawet postawa poznawcza. Gramatyka naszych języków zawiera małą metafizykę. W stosunku podmiot — orzeczenie zawarty już jest prototyp słynnych dowodów istnienia Boga i duszy. Każda czynność wymaga podmiotu — tak chce gramatyka i tak też chce Descartes: *cogito ergo sum*. Wiadomo, ile wysiłku wkłada nauka w uwolnienie się od takich intuicji narzucanych jej przez zwyczaje językowe. Oprócz wieloznaczności słów ta właśnie metafizyka języka jest powodem, że nauki dążą do stworzenia własnego języka.

Przejdźmy do stosunków społecznych w ściślejszym sensie, np. do stosunków gospodarczych, które dziś są w centrum zainteresowań. Czy chłop, który przywykł ubezpieczać plony od gradobicia, nie zmieni swoich uczuć religijnych? Czy będzie w tym samym stopniu czuł swoją zależność od siły wyższej, która jednym wspaniałym widowiskiem może zniszczyć pracę całego roku i postawić go przed widmem głodu? Ile podobnych przemian dokonała postępująca cywilizacja ze swoim rozległym systemem ubezpieczeń, emerytur i alimentów?

Wiadomo, że marynarze i lotnicy są przesądni. Wiąże się to z ich zawodem, gdzie kaprysy pogody odgrywają tak ogromną rolę i gdzie drobne wydarzenia mogą mieć fatalne skutki. Tu wpływ warunków pracy jest wyraźny; są one niezwykle, mamy potrzebny dystans wobec nich. Ale musimy stąd wnioskować, że i te warunki pracy, wobec których nie mamy takiego dystansu, bo są powszechne, kształtują naszą psychikę — podobnie jak z istnienia mańkutów wnioskujemy o wypadkach analogicznego dominowania prawej ręki, chociaż nie możemy tego zaobserwować, bo zwyczaje nasze uprzywilejowały prawą rękę.

Ale nie jest naszym zamiarem mówić o wpływie wychowawczym maszyny parowej czy wodociągów, choć byłoby to rzeczą sensowną. Wróćmy do człowieka i do jego instytucji wychowawczych. Szkoła. Na czym polega jej działanie? Niewątpliwie na dobrach kulturalnych, którymi rozporządza. Ale wchodzi też w grę pewne ogólne cechy jej ustroju: wspólne przebywanie wychowanków, regularna kolejność zajęć. Wreszcie osoba nauczyciela.

Wiemy, jakie powinny być jego zalety: sympatia do wychowanków, sprawiedliwość itd. Ale wiemy też, że wpływa wiele innych rzeczy. Jego sposób mówienia, dbałość ubioru, a może właśnie wstydlivość, z jaką nosi wytartą marynarkę. W szkole jest trochę jak w literaturze. Im gorsza powieść, tym wyraźniejsza jest na ogół tendencja moralizatorska, tym stroższe kary spadają na czarne typy. W dobrej szkole kar jest mało. Tradycja, imponderabilia kształtują charakter; kształtują tak, jak język wprowadza w świat wartości, to jest niepostrzeżenie i pewnie.

Armin Teske

*Autor, wówczas jeszcze asystent, miał tu zapewne przed oczyma osobowość prof. Stanisława Ziemeckiego.

MIECZYŚLAW SUBOTOWICZ WSPOMNIENIE O PROFESORZE ARMINIE TESKE

Profesor Armin Teske pochodził z Łodzi, miasta bogatego w fabryki przemysłu tekstylnego, budowanego w wieku XIX głównie przez Polaków, Niemców i Żydów. Wyrastał w środowisku międzynarodowym. Urodził się w 1910 roku. Tu ukończył szkołę średnią w 1928 roku. Studiował na uniwersytetach w Rostoku, Berlinie, Lipsku i Warszawie. W 1939 roku uzyskał dyplom magistra fizyki. Wcześniej, od 1938 roku, zetknął się z profesorem Stanisławem Ziemeckim, u którego w Szkole im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w zakładzie fizyki zaczął pracować jako asystent.

Po wojnie od roku 1947 związał się z UMCS, gdzie w Katedrze Fizyki Doświadczalnej, kierowanej także przez profesora Stanisława Ziemeckiego, prowadził zajęcia w pracowniach i wykłady, zajmował się pracą naukową i pracą administracyjno-organizacyjną. Przeszedł kolejno wszystkie szczeble kariery akademickiej. W roku 1950 uzyskał stopień doktora fizyki za pracę o ruchach Browna ciał promieniotwórczych. Zaproponował przy tym eksperyment na detekcję neutrina emitowanego w specjalnych reakcjach jądrowych (w tzw. wychwycie elektronu) zachodzących na jądrach atomowych berylu. Problem potwierdzenia istnienia neutronu w bezpośrednim doświadczeniu należał w owym czasie do „najgorętszych” zagadnień fizyki.

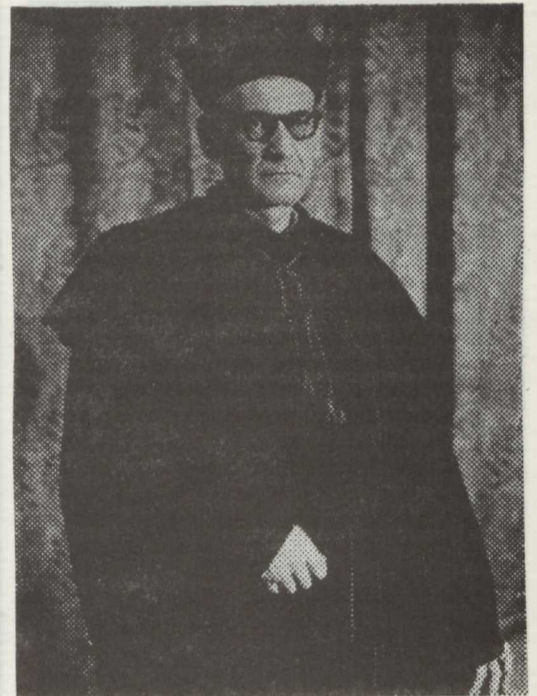
Eksperyment powyższy miał być wykonany w latach 50. i 60. przez fizyków amerykańskich. Nastąpiło to za życia profesora A. Teskego; nie znam dalszych zamiarów, dotyczących tego eksperymentu.

W roku 1952 Profesor Teske został zastępcą profesora, w roku 1954 — docentem, w roku 1961 — profesorem nadzwyczajnym. Od roku 1958 kierował Katedrą Fizyki Ogólnej na Wydziale Mat. Fiz. Chem. UMCS, będąc zarazem — od r. 1965 — kierownikiem Działu Nauk Ścisłych Zakładu Historii Nauki PAN. Był członkiem wielu towarzystw naukowych. Wyrazem uznania Jego pozycji w badaniach nad historią nauk ścisłych stało się przyznanie prof. Teskemu godności członka-korespondenta Międzynarodowej Akademii Historii Nauki w Paryżu.

Należał do grona budowniczych Uniwersytetu, był czynny w pracy organizacyjnej na UMCS, pełniąc przez wiele lat funkcję dziekana Wydziału Mat. Fiz. Chem.

Profesor Teske wychował wielu magistrów, kilku doktorów i jednego docenta w zakresie fizyki, wykładając fizykę na wydziałach Mat. Fiz. Chem. i Biologii UMCS oraz na Akademii Medycznej. Jego uczniowie i koledzy pamiętają świetnie wykłady Profesora na uniwersytecie i posiedzeniach naukowych. Był znakomitym mówcą, który umiał precyzyjnie i jasno wyklądać trudne i subtelne pojęcia fizyki w sposób wyjątkowo trafny i jedyny. To zjednało mu uznanie i szacunek wśród studentów, uczniów i kolegów.

Opublikował kilkadziesiąt prac naukowych, monograficznych i popularnych oraz jedną monografię o najwybitniejszym spośród niezających polskim fizyko-teoretyku Marianie Smoluchowskim. W pracy naukowej początkowo zajmował się fizyką statystyczną. W swej pracy doktorskiej nawiązał w twórczy



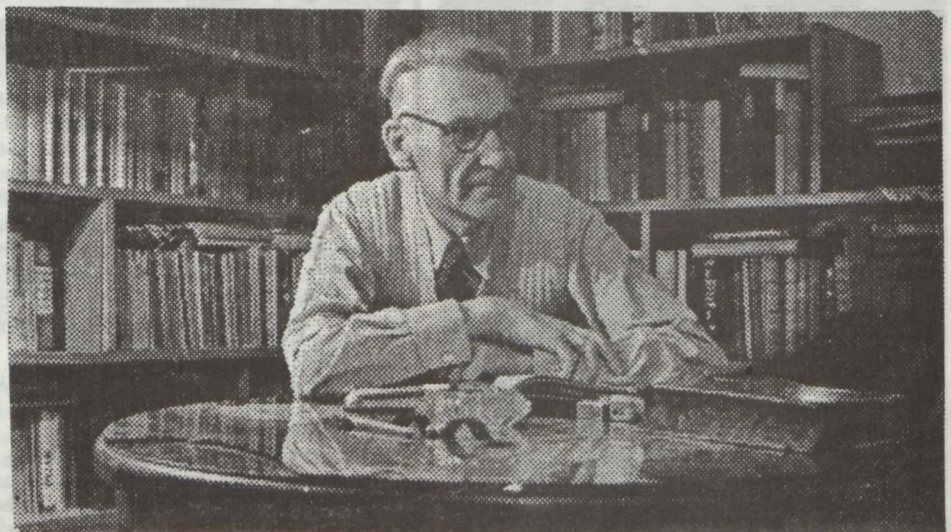
Prof. A. Teske jako dziekan Wydziału Mat. Fiz. Chem.

sposób do świetnych badań Smoluchowskiego nad ruchami Browna ciał makroskopowych. W drugiej połowie lat 50. zainteresowania prof. Teskego przesuwają się w kierunku historii nauk ścisłych, czego najbardziej dojrzałym wyrazem stała się świetna monografia: *Marian Smoluchowski — życie i twórczość* (PWN, 1955). Napisana z dużym talentem literackim i głębokim zrozumieniem znaczenia prac Smoluchowskiego dla dalszego rozwoju termodynamiki i fizyki statystycznej, książka ta daje świetny obraz atmosfery naukowej i tła kulturalnego w Europie Zachodniej na przełomie w. XIX i XX, kiedy to formowały się zaczątki fizyki współczesnej (idea kwantów i teorie probabilistyczne).

Dalsze prace Profesora — to subtelna analiza historycznej drogi pojęć fizycznych na szerokim tle filozoficznym i historycznym (prace o filozofii Hobbesa, Voltaire'a, Pascala czy elementach filozoficznych w fizyce Newtona).

Gruntowna wiedza filozoficzna i znajomość podstawowych idei fizyki teoretycznej pozwalały Profesorowi poszukiwać syntezy dwóch wielkich nurtów w rozwoju myśli ludzkiej: przyrodniczego i humanistycznego. Stąd też pochodzi troska (i publikacje) o humanizację nauk przyrodniczych czy o elementy humanistyczne w studiach nauk przyrodniczych. Wydaje się, że Profesor był zaprzeczeniem postawy zbyt wąskiej specjalizacji w nauce, widząc w tym groźny objaw dezintegracji nauki, groźny zarówno dla jej rozwoju jak i w swych konsekwencjach — dla kultury i ludzkości. Suche wyliczenie prac i zasług naukowych i organizacyjnych nie może oddać tego, co w Profesorze Teskem było jedne. Świadomy źródeł i tradycji naszej kultury, a zarazem perspektyw towarzyszących rozwojowi nauk przyrodniczych — umiał spojrzeć na problematykę naszych czasów w nowy, swój własny, odkrywczy sposób. Oddany nauce, rozumiał, że tworzą ją ludzie. Szanował indywidualność uczniów, dopuszczał swobodę w ich zainteresowaniach nauko-

dokończenie na stronie 8



Prof. A. Teske przy pracy w domu

CO TO JEST „ZWYKŁA WIĘKSZOŚĆ”?

Ustawa o szkolnictwie wyższym budzi różne wątpliwości interpretacyjne. Jednym z przepisów o fundamentalnym znaczeniu dla działalności decyzyjnej (uchwałodawczej) organów kolejalnych Uczelni jest art. 53 ust. 2 Ustawy, który stanowi, że „uchwały (...) zapadają zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej połowy ogólnej liczby ich członków, chyba że ustawa lub statut uczelni określają wyższe wymagania”.

Co należy rozumieć przez „zwykłą większość”, Ustawa nie wyjaśnia. Wobec zaś faktu, że w ustawach dotyczących działalności akademickiej pojawia się także pojęcie „większości bezwzględnej” (np. w art. 18 ust. 1 ustawy o tytule naukowym i stopniach naukowych), rodzi się — zwłaszcza wśród nieprawników — naturalna pokusa, aby przez „zwykłą większość” rozumieć większość, która większością nie jest, czyli tzw. „większość względną”. Zamieszanie wywołuje także obecna praktyka parlamentarna, która regulaminowo dopuszcza uznanie uchwały za „przegłosowaną” nawet w sytuacji, gdy za nią głosuje mniej członków parlamentu, niż wynosi łącznie liczba tych, którzy głosowali przeciwko niej lub wstrzymali się od głosu. Wystarczy dokonać prostego „zabiegu”. Od podstawy obliczania większości odlicza się „głosy wstrzymujące się” (tak jakby były nieważne), po czym porównuje się liczbę głosów „za” i „przeciw”. Rezultaty tak uzyskanej „większości” mogą być niekiedy wręcz groteskowe. Ustawa, która ma wyrażać wolę ogółu (*volonté générale*), może być uchwalona głosem jednego posła, jeśli wszyscy inni wstrzymają się od głosu. A przecież „wstrzymanie się od głosu” oznacza brak woli uchwalenia ustawy, brak zdania na jej temat. Nikogo to jednak nie obchodzi, że „wstrzymanie się od głosu” oznacza również oddanie głosu, tyle tylko, że nie jest to ani głos „za”, ani „przeciw”. Jasne jest więc, że tego rodzaju „większość”, ignorująca „głosy wstrzymujące się”, nie jest żadną „zwykłą większością” (choć czasem bywa tak błędnie nazywana). Jeżeli suma głosów wstrzymujących się i głosów „przeciw” jest łącznie większa niż liczba głosów „za”, to oznacza to po prostu, że uchwała (ustawa) nie uzyskała większości i na to nie ma rady. Twierdzenie, że głosy „wstrzymujące się” nie liczą się — jest zwykłą manipulacją.

Manipulowanie pojęciem „większości” głosów może być niekiedy politycznie wygodne i dlatego tylko w państwach praworządnych sposób głosowania podnoszony jest do rangi przepisów ustawowych. Natomiast w państwach, w których prawo stanowić miało lub ma fasadę dla samowoli, tryb głosowania pozostawał w cieniu unormowań prawnych lub traktowany był jako materia regulacji przepisów instrukcyjnych (regulaminowych). Pojęcie „większości” występuje w literaturze prawniczej z bardzo licznymi przydawkami dookreślającymi, powodując wśród nieprawników niemal chaos informacyjny. Spotykamy zatem „większość bezwzględną”, „większość absolutną”, „większość zwykłą”, „większość sztuczną”, „większość względną”, „większość ważoną”, „większość kwalifikowaną”. Niektóre ustawy posługują się po prostu pojęciem bezprzymiotnikowej „większości” (np. k.p.k. z 1969 r. w art. 98 §1), wychodząc ze słusznego założenia, że owe przydawki mogą wywołać niepotrzebne wątpliwości. Przypomnijmy jednak za *Małym słownikiem języka polskiego*, że „większość” to (cytuje): „więcej niż połowa, większa część jakiejś zbiorowości”. Tenże słownik podaje dwa przykłady, dotyczące zapewne przypadkowo dzieci i osób głosujących: „Większość dzieci lubi słodczyce. Wniosek przeszedł większością głosów” (s. 896). Czyżby w naszym parlamencie posłowie „wstrzymujący się od głosu” nad ustawą nie należeli do zbiorowości parlamentarnej, że ich głosy marszałek odlicza od podstawy obliczania większości? W rezultacie jeśli 100 jest „za”, 90 „przeciw”, a 200 wstrzymuje się od głosu — to ustawa przechodzi (!).

Słownik prawa angielskiego Earla Jowitta (nie tłumaczony na polski) definiuje „większość” (*Majority*), jak następuje: „Oznacza większą liczbę. W ciałach decydujących (*deliberative body*) kwestie są zwykle rozstrzygane przez większość obecnych na posiedzeniu i głosujących, pod warunkiem, że liczba obecnych nie jest mniejsza niż pewne quorum”. Taka większość bywa niekiedy nazywana też większością bezwzględną

(por. k.p.k. z 1928 r.) lub absolutną (por. kanon 119 odnowionego *Kodeksu Prawa Kanonicznego*).

W *Encyklopedii Prawa Publicznego* (pod red. prof. Cybichowskiego) czytamy: „Większość może być bezwzględna lub względna. Kandydat otrzymał bezwzględną większość głosów, gdy padło nań więcej niż połowa głosów oddanych. O większości względnej mówimy wtedy, gdy mandat przypada kandydatowi, który otrzymał najwięcej głosów ze wszystkich kandydatów” (s. 767). Naturalnie, poniżej połowy oddanych głosów, ale relatywnie (względnie) najwięcej.

Sprawa wydaje się więc jasna: pojęcie większości bezwzględnej jest po prostu antonimem (przeciwieństwem) większości względnej. Czym zatem jest „większość zwykła”? „Zwykła większość” to po prostu „większość”, zazwyczaj pojęciowo przeciwstawiana tzw. „większości kwalifikowanej”. W cytowanej *Encyklopedii* znajdujemy np. zdanie: „O ile Sejm odrzuci poprawki Senatu większością 11/20 głosujących — ustawa wchodzi w życie [...] O sposobie postępowania, gdy Sejm odrzuci poprawki Senatu zwykłą większością, konstytucja nic nie mówi” (s. 202).

Oczywiście, każdy organ głosujący może postanowić, zwłaszcza głosując w sprawach całkiem drugorzędnych, bagatelnych, że ustalając większość głosów będzie uważał „głosy wstrzymujące się” za niebyłe. Ale w parlamencie jest to praktyka mocno podejrzana, a już na pewno nie do przyjęcia przy głosowaniu w sprawach doniosłych, poważnych, zwłaszcza dotyczących rangi państwowej. Z tego punktu widzenia ustawy uchwalane w takim trybie będą prędzej czy później uznane za nieważne jako uchwalone niedemokratycznie. Odnosi się wrażenie, że osoby uchwalające ustawy w warunkach masowego wstrzymywania się od głosu nie bardzo pojmują czym jest ustawa i na czym polega rola tych, którzy głosują. A o tym, od czasów J. J. Rousseau, napisano całe tomy.

W związku z analizowanym przepisem ustawy o szkolnictwie wyższym zawsze będę bronił oczywistej tezy, że „zwykła większość” oznacza większość, która nie jest większością kwalifikowaną (np. 2/3). Nie widzę natomiast żadnych powodów, aby identyfikować ją z większością względną, która w istocie nie jest przeciwieństwem większości.

Kwestia ta powinna być doprecyzowana w Statucie Uczelni (do czego przepis ustawy upoważnia, zezwalając na określenie w Statucie „wymagań” co do głosowania). Inaczej każdy będzie interpretował ową „zwykłą większość” po swojemu.

O tym, że „większość bezwzględna” jest właśnie „większością zwykłą”, czyli po prostu większością, wie każdy prawnik. Wystarczy zresztą sięgnąć po *Małą Encyklopedię Prawa* (Warszawa 1980, s. 819, wiersz 26 od góry), aby się o tym przekonać. Ale nie każdy jest prawnikiem, warto więc w Statucie wyrazić tę myśl na tyle przystępnie, aby nie toczyć w tej sprawie jałowych sporów na posiedzeniach różnych organów kolejalnych.

Wystarczyłoby wykorzystać definicję „zwykłej większości” pochodzącą z tak miarodajnego źródła, jak podręcznik akademicki A. Burdy i R. Klimowickiego *Prawo państwowe* (Warszawa 1959). Czytamy tam: „Regulamin stanowi nadto, że uchwały Komisji zapadają zwykłą (podkr. R.K.), tzn. większą od połowy ważnie oddanych głosów — większością, przy quorum wynoszącym co najmniej połowę składu komisji” (s. 223).

Nic dodać, nic ująć...

Prof. dr hab. Romuald Kmiecik



Prof. A. Teske z żoną

dokończenie ze strony 7

wych i wyborze ulubionego przez nich kierunku badań, cenit żywość i swobodę intelektualną, rozwijał w uczniach to, co było w nich indywidualne i własne. Profesora cechowała zawsze postawa bezinteresownej życzliwości wobec innych ludzi. Rozmowa z Nim była przeżyciem głębokim a urok Jego osobowości — jedyny.

Wspomnijmy Profesora Armina Teskego, fizyka i humanistę Jego własnymi słowami, napisanymi we „Wstępie” do Jego dzieła *Marian Smoluchowski*:

[...] twórczość naukowa (w naukach przyrodniczych; przyp. M.S.) wyda nam się wręcz nieosobista. Toteż nieśmiertelność uczonych jest często anonimowa. Żyją oni w zdobyczach cywilizacji w sposób jak najbardziej powszechny i wprost namacalny. Każda zapalka jest pamiątką po nich. Anonimowość jest tu tym bardziej uzasadniona, że na gotowe dzieło składa się zwykle inwencja wielu ludzi, a sama jego możliwość opiera się na pracy poprzednich generacji. Żyją jednak w inny sposób, mniej uchwytny: w kierunku naszej myśli, w naszych sposobach rozumowania i wartościowania. I tu już spuścizna ich podobna jest do spuścizny literackiej, o ile myślimy o bogactwie języka lub o nowych formach odczuwania rozpoznawanych przez prąd literacki”.

Człowiek jako osobowość, indywidualność jest niepowtarzalny. Z zalem i smutkiem żegnaliśmy Profesora Teskego Jego własnymi słowami, jakie wypowiedział o swoim nauczycielu, prof. S. Ziemeckim: „Życie uzupełnia każdą lukę. Lecz uroku osobistego zastąpić nie możemy. Szlachetne człowieczeństwo jest wprawdzie zawsze możliwe i wciąż na nowo osiągalne, lecz jego każde konkretne wcielenie jest czymś jedynym”.

Prof. dr Mieczysław Subotowicz



Chwila wytchnienia przy pianinie

ANKIETA

Jak oceniamy działy administracji i jednostki wydzielone UMCS

Prosimy o przydzielenie wymienionym działom punktów od minus (-) 10 do plus (+) 10:

Organizacyjny
Kadr
Badań Naukowych
Socjalny
Techniczny
Toku Studiów
Spraw Studenckich
Transportu
Biblioteka Główna
Wydawnictwo

Prosimy korzystać ze skrzynki listowej WU, wywiezionej w Rektoracie.

Z archiwów

„DUSZNA” ATMOSFERA NA UMCS

Dwa dalsze archiwalne teksty, tym razem pisane przez jednego z pierwszych prorektorów UMCS, pokazują trudności, na które natrafiała władza w „pierwszym uniwersytecie Polski Ludowej”. „Zaangażowana profesura” nie szczędziła zabiegów, ale duża część kadry nauczającej zachowywała do ich poczynań stosunek oziębły. Nie dziwi więc rozgoryczenie wyzierające z obu tekstów i tęsknota za traktowaniem szczególnie zasłużonych ze „stalinowską pieczołowitością”. Historia lubi płatać figle. Autor listów mógł się przekonać o skuteczności propagowanych przez siebie metod już w 1968 r. Tym razem na własnej skórze. (wak)

Uniwersytet Lublin, dn. 31.1.1950 r.
 Marii Curie-Skłodowskiej
 Tajne!
 Do Pani Minister E. Krassowskiej

Odbyłem z Dziekanem Halbanem długą rozmowę, po jego pracach w W-wie i Lublinie po linii „Caritas”. Prosi, aby Pani była łaskawa przekazać p. Min. Wolskiemu (ewent. p. Prez. Bierutowi), że: 1) ocenia sytuację jako ogromny krok naprzód ku uregulowaniu prawnych stosunków, 2) że kler dołowy coraz bardziej nie zgadza się z episkopatem, ale nie ma zagwarantowanej opieki Państwa, na wypadek zaskądzenia przez Biskupa — więc drży, 3) poziom znajomości historii i prawa kanonicznego jest b. niski i to grozi szkodami w akcji, 4) sprawa szkolenia kleru, podręczników dla kleru w Uniwersytetach i Seminariach itd. leży odłogiem — z ogromną szkodą dla demokracji kleru, 5) że należy na KUL wysłać Komisję Kontroli Państwa — bo tam pachnie kradzieżami na skalę „Panamy”. Halban pamięta, jak Senat KUL zakupił majątek Konstantów — a dziś on jest zapisany na Słomkowskiego i tow., 6) że należy, wzorem Prawa, likwidować w KUL Humanistykę przenosząc na UMCS, 7) że należy dać mu (tj. Halbanowi) możliwość rozwinięcia prac nauk. z prawa kanonicznego, historii Kościoła i dać mu na przeszkolenie speców dla Admin. Państw. itd., 8) że Prez. Bierut i Premier Cyrankiewicz wywarli świetne wrażenie na ostatnio zebranych w W-wie księżach, 9) że udział Halbana w pracach W-wy winien obejmować również konsultacje Min. A.P. i in. czynników w zakresie prawa kanonicznego i historii Kościoła. Tyle Halban. Pragnie, aby to było wiadome Panu Prezydentowi i Min. Wolskiemu.

Ja podnoszę raz jeszcze kandydaturę prof. Halbana na Rektora UMCS. Wybitny uczony, jeden z czołowych w świecie, a jedyny świecki spec prawa kanonicznego, postępowy i demokratyczny działacz katolicki, lubiany b. przez młodzież za działalność w opiece zdrowotnej (à propos opieki zdrowotnej, on ją w Lublinie stworzył, 6 lat prowadzi, a przedtem we Lwowie 20 lat — przedstawiliśmy go Min. Ośw. do Polonia Rest. IV kl. — proszę za łaskawie przyspieszyć). Więc taki rektor UMCS — mający moją podporę może świetnie w obecnym etapie robić ważną robotę. Proszę raz jeszcze kandydaturę rozważyć i poprzeć. Proponuję b. szybko go mianować, aby położyć kres obecnemu stanowi — tym bardziej że musimy uwolnić UMCS od prof. Motyki — którego obecność uniemożliwia spokój i pracę. Proszę o to bardzo.

Wreszcie: UMCS wywalił dotąd 30 stud. w ramach akcji KC Partii i Min. Ośw., KUL nie wywalił ani 1 (!) mimo uchwały Biura Polit. KC Partii. Akad. Lekarska, która zabrała 2 największe Wydziały — nie wywaliła ani 1 (!) Czy dobre jest takie wyróżnienie UMCS i minie. Org. „Śmierć Stalinowi” wydała na mnie wyrok. W tym świetle ma to nawet ich uzasadnienie. I nikt z Min. Ośw. nie zatroszczył się o bezpieczeństwo osobiste p.o. Rektora UMCS? To nie w porządku. Partia — tak, ale Min. Ośw.? Chyba że Min. Ośw. uważa, że Parnas, b. partyzant sowiecki — sam się chroni. Proszę tę całość łaskawie rozpatrzyć i łaskawie odpisać mi odnośnie całej treści tego listu.

W ZSRR — wiem o tym dobrze — faszyci zamordowali mi brata — funkcjonariusza UPZU — otoczono mnie tylko z tytułu brata spec. ochroną. Proszę się nie gniewać — ale to nie może być obojętne dla Min. Oświaty. Piszę szczerze, wiem bowiem, że dla Pani to nieobojętne.

Łączę wyrazy głęb. szacunku
 /-/ P.

Lublin, dnia 19 maja 1949 r.
 Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej
 Katedra Mikrobiologii i Epizootologii
 Kierownik: Prof. dr J. P.

Wielce Szanowny Towarzyszu Łapot

Zapewne przypuszczacie, że Rektor Kielanowski powtórzył mi Wasze uwagi albo nie tyle Wasze, co innych na mój temat. Oczywiście, mówiąc o tym

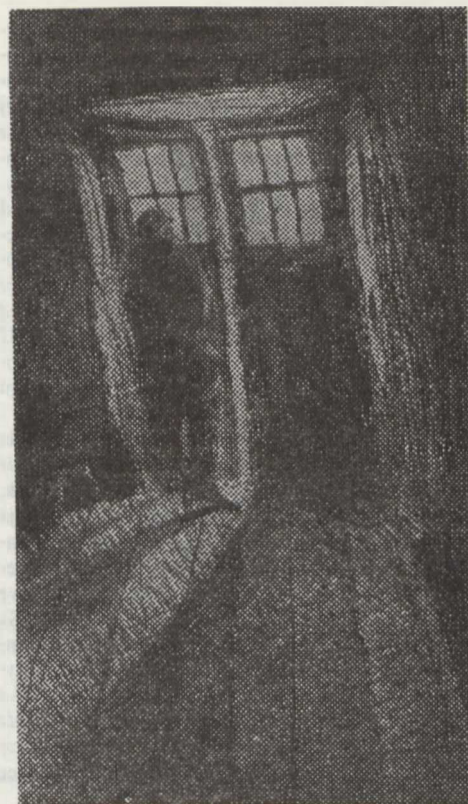
wyraził zdziwienie, że właśnie tam, gdzie by się tego najwięcej spodziewał, więc w Partii, nie docenia się mojego dorobku naukowego. Nie wiem, czy opowiadał o tym innym. Przypuszczam, że raczej tak. Bo wiem jest to sensacja nie lada. Już przedtem za tow. Wojciechowskiego mówiono o tym szeroko w UMCS i na KUL, a nawet na jednym z Senatów KUL omawiano tę sprawę stwierdzając, że Prorektor UMCS ma duże opory w Partii. Przypuszczam, że stwierdzali to z satysfakcją. Dotarło to i do Krakowa, bowiem w Akademii Umiejętności dano mi do poznania, że nie docenia się mych prac, oczywiście akcentując, że oni doceniają.

Nie można się dziwić, że do informacji Rektora Kielanowskiego byłem b. wzburzony, i tylko ostatkiem siły woli mogłem spokojnie wykonać Wasze zlecenie partyjne. W głowie huczało mi od myśli. Honor uczonemu nakazywał mi natychmiastowy urlop partyjny i rektorski i starania w ambasadzie radzieckiej o wyjazd do ZSRR, gdzie spędziłem najpiękniejsze chwile mego życia i gdzie nigdy nie doznałem żadnych przykrości. Nic dziwnego. Tam traktuje się człowieka po Leninowsku, a człowieka nauki ze Stalinowską pieczołowitością. Im dłużej tu żyję, tym jaskrawiej odczuwam, że powyższe określenia to nie puste słowa. Zastanawiałem się, jak mam wobec Was postąpić. Gdyby to był ktoś inny, nie udzieliłbym żadnych wyjaśnień, bowiem nie przystoi uczonemu takie rzeczy wyjaśniać. Ale przewagę wzięło to, że mam dla Was wielki szacunek, którego nie nie zmienię, jestem przeświadczony, że padacie ofiarą akcji specjalnej, której na imię oszczerstwo i podła chęć obniżenia autorytetu swojego najbliższego i wiernego towarzysza. I dlatego wyjaśniam.

1) Przed wojną żyłem w Przemysłu i tu byłem związany z ruchem. Brat działał aktywnie w KPP. Ze względów politycznych nie dopuszczono mnie do pracy naukowej we Lwowie, mimo że byłem najlepszym studentem. W tym czasie inni mieli inne warunki pracy naukowej. Nie mogłem uzyskać pracy, w domu była nędza, brat był ścigany, matce odebrano emeryturę, w domu stała rewizja PP. Z łaski dostałem pracę na Polesiu, inwigilowany stale. Tu, za własne pieniądze, urządziłem laboratorium, z którego wyszło 12 prac, z tego 3 drukowane za granicą. Współpracowałem z kompartią. Na XV jeździe lekarzy i przyrodników we Lwowie, jako szary lekarz z Polesia, stanąłem i wobec ministra Poniatowskiego wygłosiłem 3 referaty. Zaproponował mi pracę naukową w Puławach. Powiedziałem, że jestem komunistą. Zgodził się na pracę kontraktową i zrezygnował z mojej deklaracji, której odmówiłem. Zrobił to dlatego, że Instytut Puławski cierpiał brak naukowców. Lekarz naukowcem zarabiał 300 zł — lekarz praktyk nawet do 5000 zł. Pracowałem w Puławach dniem i nocą. Napisałem kilka prac. Udzielałem się w Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Po zajęciu Puław przez Niemców, wyjechałem do Lwowa i tu zostałem mianowany przez Moskwę — docentem. Wykonałem kilka prac. Uzyskałem stypendium Stalinowskie. Byłem wiceprezesem MOPR akademickiego. Złożyłem dokumenty na kandydata WKP(B). Ten okres życia zamyka charakterystyka, napisana przez prof. dr. Alfreda Trawińskiego, światowej sławy uczonego, laureata premii Stalinowskiej, którą załączam (dokument 1).

2) W roku 1941 ruszyłem na front z żoną. Nie chciałem służyć w sanitariacie ani w laboratorium tyłowym. Służyłem w radzieckiej partyzantce, co stwierdza dokument Sztabu Generalnego. Z partyzantki sowieckiej, gdzie służyłem w linii, poszedłem na wykładowcę do Szkoły Spadochronowej WP. Zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Polonią Restituta IV klasy, Orderem Czerwonej Gwiazdy i innymi. Stwierdzają to dokumenty 2 i 3. W czasie służby partyzanckiej i wojskowej napotkałem na 2 ludzi, którzy mnie oczerniali i szkodzą do dzisiaj. Pierwszy to płk Satanowski, u którego skrytykowałem niewłaściwy stosunek do Związku Radzieckiego oraz do partyzantów (chorobliwa ambicja i egoizm), drugi to był płk Toruńczyk, u którego skrytykowałem w raporcie do tow. Szyra, że jest złym dowódcą Batalionu Spadochronowego, nie udziela się Szkole, nie ma autorytetu w Szkole. Za to byłem



A. Przybysz, Cytg. sucha igła, 1990

przedmiotem oszczerstw, które postarano się rozpropagować, które dziś po raz pierwszy wyjaśniam, bowiem ignorowałem je zupełnie. Mam tę satysfakcję, że moja krytyka na właściwej drodze postawiona, przyniosła cośkolwiek dobrego i wyjaśniła wiele rzeczy szkodliwych dla Frontu.

3) Od roku 1944 organizuję wspólnie z innymi Uniwersytet. Stworzyłem Wydział Lekarsko-Weterynaryjny. Stworzyłem wspólnie z innymi redakcję „Medycyny Weterynaryjnej”, „Weterynaryjny Instytut Wydawniczy” w Lublinie. Brałem udział w tworzeniu innych ośrodków naukowych i aparatu administracyjnego w zakresie medycyny weterynaryjnej, szczególnie Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach. Byłem konsultantem, a potem Pełnomocnikiem Ministra Rolnictwa i na tym stanowisku zlikwidowałem plagę gryzoni, wstrzymałem napór stonki ziemniaczanej i uratowałem sytuację na odcinku ochrony zdrowia zwierząt, który zastałem w stanie katastrofalnym. Ponieważ nie mogłem znaleźć w Warszawie spokojnych warunków pracy, opuściłem Ministerstwo Rolnictwa, oddając się wyłącznie pracy Profesora. Twierdzą, że moje odejście z Ministerstwa Rolnictwa spowodowało miliardowe straty i w przyszłości niewątpliwie ktoś będzie za to odpowiadał. Jako Prorektor zdołałem utrzymać Uniwersytet mocno zachwiany rządami poprzednimi i dziś cały ciężar rozległych prac spoczywa na moich barkach.

Przez cały czas ani na chwilę nie naruszyłem mojej pracy naukowej. Udało mi się to i udaje dzięki wielkiemu wysiłkowi fizycznemu oraz dzięki dobrym współpracownikom.

Załączone dokumenty 4 i 5 świadczą o zasięgu moich prac w Ministerstwie Rolnictwa. Dokumenty 6 i 7 są dowodem mianowania mnie Profesorem Nadzwyczajnym przez Prezydenta Rzeczypospolitej oraz powołania na współpracownika Polskiej Akademii Umiejętności, gdzie jestem Sekretarzem Komisji Medycyny Wet. Dokumenty 8 i 9 są wyrazem oceny mojej działalności naukowej do czasu mianowania Profesorem Nadzwyczajnym oraz w okresie dzisiejszym, który kończy się wnioskiem mianowania mnie Profesorem Zwyczajnym. Dokument 10 przedstawia wykaz działalności naukowej prowadzonego przeze mnie zakładu w latach 1944-49.

Towarzyszu Sekretarzu.

Wasz Towarzysz, członek KW, Prorektor Uniwersytetu prosi, abyście po wysłuchaniu różnych opinii lubelsko-warszawskich, wobec których rzucam ja oskarżenie, że są oszczercze, że oparte są na niechęci do mnie za moją uczciwość, materialną bezinteresowność, wierność Partii, Polsce i Związkowi Radzieckiemu, proszę, abyście przeczytali i rozpatrzyli załączone dokumenty, abyście przedstawili sprawę w KC i dali mi odpowiedź KC w tej sprawie. Jestem przekonany, że rozumiecie. Wasz towarzysz, członek KW i Prorektor Uniwersytetu nie może pracować w takiej atmosferze, że on ma swój honor i że obowiązkiem jego jest walczyć z oszczercami bądź też z ludźmi nieświadomie powtarzającymi oszczerstwa.

Prof. dr J. P.
 członek KW PZPR
 Prorektor UMCS Zał. 10

Pierwsze dokumenty dotyczące inicjatyw wydawniczych nowo utworzonego Uniwersytetu sięgają roku 1945. W Archiwum UMCS zachowała się, skierowana 22 lutego 1945 r. do Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” w Lublinie (ul. Krakowskie Przedmieście 62), prośba o wydrukowanie 250-stronicowego skryptu z mikrobiologii w nakładzie 500 egzemplarzy. 2 maja tego samego roku prof. Ludwik Hirszfild informował rektora Raabego, że przygotował i przepisał skrypt w 5 egzemplarzach. *Maszynopis oprawiony składa się z 8-miu zeszytów tak ułożonych, że wykłady oprawione w jednym zeszycie tworzą pewną całość. Podręcznik zatem może czytać jednocześnie 32 osoby. Korzystając z niego obecnie zarówno profesoria, jak studenci medycyny i weterynarii* (Archiwum UMCS).

Według relacji prof. Gabriela Brzęka, z myślą o edycji czasopisma [...] *zbieranie i opracowywanie materiałów rozpoczęto już w 1945 roku* (G. Brzęk, *Henryk Raabe 1882-1951*, Lublin 1983, s. 67). 10 maja 1946 r. prof. Jan Mydlarski wysunął projekt wydawnictwa „stałego wydawnictwa UMCS pt. Rocznik Uniwersytetu MCS. Senat postanowił poroczyć tę sprawę projektodawcy, prof. Mydlarskiemu” (A UMCS). 21 maja kierownicy zakładów otrzymali pismo z informacją: *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej przystępuje do wydania pierwszego tomu „Rocznika UMCS”, obejmującego prace naukowe całego zespołu pracowników UMCS. [...] W związku z tym proszę o nadsyłanie prac w postaci gotowej do druku na ręce prof. dr. J. Mydlarskiego* (A UMCS).

W trzy miesiące później, 27 sierpnia, Uczelnia informowała Wojewódzki Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk w Lublinie (Uniwersytecka 6a) o przystąpieniu do wydawania „Rocznika Uniwersytetu”, składającego się z 6 działów, które ukazywać się będą w osobnych tomach, w szczególności: a) matematyka, fizyka, chemia, astronomia, b) geografia, geologia, mineralogia, c) nauki biologiczne, d) nauki lekarskie, e) nauki rolnicze, f) nauki filozoficzne i humanistyczne. Informowano, że odpowiedzialny za wydawnictwo z ramienia Uniwersytetu jest dziekan Wydziału Przyrodniczego prof. Mydlarski (UMCS. 3 lata pracy, Lublin 1947, s. 247).

W listopadzie 1946 roku Senat powołał Komisję Wydawnictw Naukowych, którą obok przewodniczącego prof. Mydlarskiego tworzyli: prof. Jan Mikusiński jako redaktor działu matematyki, fizyki i chemii, prof. Ludwik Fleck jako redaktor działu nauk lekarskich, prof. Adam Malicki jako redaktor działu geografii, geologii, mineralogii i petrografii, doc. Zdzisław Raabe jako redaktor działu nauk biologicznych, prof. Gabriel Brzęk jako redaktor działu nauk rolniczych, doc. Tadeusz Tomaszewski jako redaktor działu nauk filozoficznych i humanistycznych.

W sprawozdaniu z roku akademickiego 1946/1947, zawartym w książce *UMCS. 3 lata pracy*, informowano, że pierwsze tomy „Rocznika” drukowały się równocześnie w Lublinie u Pietrzykowskiego, w drukarniach „Sztuka” i „Czytelnika” oraz w Drukarni Państwowej, w Poznaniu w drukarni uniwersyteckiej i w Zamościu w drukarni PRN. Wydawnictwo zawierało spis treści wszystkich pierwszych tomów „Annales” oraz tomu drugiego sekcji biologicznej (*ibid.*, s. 120).

Poza „Annales” Komisja Wydawnicza subwencjonowała dwa podręczniki wydawane przez Koło Medyków: prof. J. Węgielki *Choroby wewnętrzne* i prof. Murczyńskiego *Rentgenologię*; przystąpiła też „do wydania pośmiertnie dzieła prof. J. H. Lubienickiego”. Jednocześnie wydawano druki związane z organizacją procesu kształcenia. 15 kwietnia 1946 r. drukarnie „Sztuka” i Spółdzielnia „Czytelnik” (Zamojska 24) przedłożyły Uniwersytetowi oferty druku spisu wykładów w roku akademickim 1945/1946, kalkulując 3,5-arkuszową pozycję na 32 tys. zł. W sierpniu tego samego roku prof. F. Skubiszewski, w zastępstwie rektora Raabego, prosił kwesturę o wypłacenie kierownikowi drukarni „Sztuka” 22 tys. zł tytułem zaliczki na druk spisu wykładów na rok akademicki 1946/1947.

Organizatorzy Uniwersytetu zdawali sobie sprawę z tego, że bez własnego zaplecza poligraficznego śmiało zamierzenia wydawnicze mogą być trudne do spełnienia. Podjęli więc starania o uzyskanie własnej drukarni. 3 września 1946 roku Senat zwrócił się do Dyrekcji Centralnego Zarządu Państwowych Zakładów Graficznych w Łodzi (ul. Narutowicza) o przyznanie Uniwersytetowi przydziału jakiejś poważniejszej drukarni pomieściowej. [...] *Uniwersytet — argumentowano — pragnie, na zasadach przedsiębiorstw państwowych wzgl. spółdzielczych, otworzyć drukarnię uniwersytecką dla celów naukowych. Równocześnie — do-*

dawano — prosimy o przydział czcionek znajdujących się w pomieściowych drukarniach w Bolesławcu (A UMCS).

W odpowiedzi z 11 września tego samego roku Państwowe Zakłady Graficzne informowały: [...] *stosownie do polecenia Ministerstwa Informacji i Propagandy przydział drukarni wzgl. maszyn drukarskich został wstrzymany do czasu ukazania się rozporządzenia wykonawczego Rady Ministrów do ustawy z dnia 3 stycznia 1946 o przejęciu na własność Państwa podstawowych gałęzi przemysłu. Wszelkie zamówienia Uniwersytetu prosimy kierować do Drukarni Państwowej w Lublinie; prace zaś, które Drukarnia ta nie będzie mogła wykonać, prosimy kierować do Centrali Druków przy Centralnym Zarządzie Zakładów Graficznych w Łodzi.*

Nie zrażony odmową, prorektor prof. Konstanty Strawiński wystosował do Ministerstwa Informacji i Propagandy pismo zawierające prośbę o przydzielenie UMCS „wobec zamierzonego upaństwowienia drukarni” zakładu pod firmą J. Pietrzykowski w Lublinie, ul. Kościuszki 4, jako państwowej drukarni uniwersyteckiej. [...] *Posiadanie własnej drukarni — argumentowano — jest tym bardziej uzasadnione, że przy istniejącym stanie drukarni w Lublinie osiągnięcie*

WYDAWNICTWO
UMCS



Z dziejów Uniwersytetu

MAREK JĘDRYCH

JAK POWSTAWAŁO WYDAWNICTWO UMCS

odpowiedniego poziomu graficznego prac naukowych jest niemożliwe i zmusza do drukowania wydawnictw UMCS w Krakowie lub miastach śląskich (A UMCS).

Zabiegi o przejęcie drukarni Pietrzykowskiego, w której tłoczone były „Annales”, trwały kilka lat. Po odmowie z 7 maja 1947 r., zawierającej informację o możliwości lokowania zleceń UMCS w drukarniach uniwersyteckich w Poznaniu, Krakowie i we Wrocławiu, władze Uniwersytetu wspierały starania lubelskich drukarni o cynę i antymon, niezbędne do renowacji stopu linotypowego (A UMCS).

W piśmie z 15 marca 1948 r. do Zjednoczenia Przemysłu Metali Nieżelaznych w Katowicach oraz do Izby Przemysłowo-Handlowej w Lublinie rektor Raabe pisał: *Uniwersytet jest w wysokim stopniu zainteresowany usprawnieniem pracy Drukarni, gdyż drukują się w niej wydawnictwa Uniwersytetu, a w szczególności „Annales Universitatis MCS”. W roku ubiegłym „Annales” wyszły w objętości 100 arkuszy druku, a na rok 1948 przewidywane jest wydanie około 250 arkuszy. Wydawnictwo to, rozsyłane do około 500 instytucji naukowych całego świata, jest wydawane z funduszy Prezydium Rady Ministrów oraz Ministerstwa Oświaty i sprawą jego wydawania jest całkowicie zależna od sprawnej pracy drukarni Pietrzykowskiego. Prośby te ponawiali prorektor prof. Józef Parnas (29 września 1948 r.) i rektor Kielanowski (7 stycznia i 6 kwietnia 1949 r.) (A UMCS).*

13 maja 1949 roku dyrektor drukarni Pietrzykowskiego Czyżewski i prof. Z. Raabe porozumeli się co do przejęcia drukarni przez Uniwersytet. Zakład wymagał modernizacji, ale prof. Raabe liczył na łatwe uzyskanie na ten cel dotacji z Ministerstwa Oświaty.

Drukarnia — czytamy w protokole spotkania — jest samowystarczalna, roczny obrót wynosi 14 milionów za rok 1948. Zakład oparty jest na zasadach umowy zbiorowej starej. Pracowników 24. Warunki lokalowe są ciężkie, brak magazynu. Lokal drukarni jest przy ul. Kościuszki, zaś linotyp przy ul. 3 Maja [...] W sprawie formalnego przydzielenia drukarni wystosowany będzie memoriał do Ministerstwa Przemysłu Lekkiego, Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i KC PZPR. Prócz tego Dyrektor Czyżewski i Prof. Raabe udadzą się w dniu jutrzejszym do I Sekretarza Partii w sprawie przydziału (A UMCS).

Jednocześnie zakładano, że w roku 1949 drukarnię opuszczą „Annales” objętości 300 arkuszy.

Do roku 1954, kiedy uczelnie wyższe otrzymały prawo wydawania zeszytów naukowych, „Annales UMCS” były jedynym czasopiśmie naukowym ukazującym się nakładem Uniwersytetu. Całą produkcję wydawniczą monopolizowały PWN i Towarzystwa Naukowe, także uniwersytetów. Również planowane

TN UMCS miało przejąć edycję „Annales” i powołać nowy Komitet Redakcyjny, o czym kierownik Biura Wydawnictw Janina Raabe informowała 16 lutego 1948 r. Dziekanat Wydziału Weterynaryjnego UMCS, czyniący zabiegi o uruchomienie sekcji weterynaryjnej „Annales”. Dwukrotnie starania założycieli-wnioskodawców nie przyniosły efektu. 18 lutego 1950 r. wojewoda lubelski Paweł Dąbek ostatecznie odmówił rejestracji Towarzystwa (A UMCS).

Na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego, z udziałem rektora Raabego, 7 października 1948 r. postanowiono rozpocząć wydawanie odrębnej serii „Monografie i Podręczniki UMCS”. Jako pierwszy zgłoszony został podręcznik prof. Mahrburga *Patologia nagłej śmierci*. Uchwalono, by zaproponować autorowi 10 tys. zł honorarium od arkusza, 30 egzemplarzy autorskich i pokrycie kosztów korekty językowej. Cenę podręcznika (10 arkuszy druku) postanowiono wyznaczyć na około 500 zł, warunki ustanowione dla prof. Mahrburga traktując jako wytyczne. Na tym samym posiedzeniu dyskutowane było wydanie podręczników prof. J. Domaniewskiego *Zoologia kręgowców* i prof. Witolda Sławińskiego *Podstawa fitosocjologii*. Pozytywnie zaopiniowano także wniosek prorektora prof. Parnasa drukowania wyciągów

z literatury zagranicznej. Spod prasy wyszły jedynie podręczniki profesorów Mahrburga i Sławińskiego, bowiem „wobec przejęcia wydawnictw dydaktycznych przez wydawnictwa centralne, działalność serii zawieszono” (A. Seidler, G. L. Seidler, *Wydawnictwa, w: UMCS. 1944-1979*, Lublin 1979, s. 134).

Na początku 1949 r., wobec przeniesienia do Wrocławia, prof. Mydlarski zaproponował powierzenie obowiązków redaktora naczelnego „Annales” prof. Z. Raabemu. *Jego znajomość spraw drukarskich, wydawniczych — pisał do rektora — oraz długoletnie doświadczenie w tych sprawach zarówno jako redaktora wydawnictw Muzeum Zoologicznego w Warszawie jak i redaktora sekcji C „Annales” wysuwają go niewątpliwie na czoło wszystkich ewentualnych kandydatów. Prof. Z. Raabe zastępował mnie niejednokrotnie w charakterze Naczelnego Redaktora, miałem przeto okazję stwierdzić jego wysokie kwalifikacje w tym względzie*. Senat kandydaturę zaaprobował (A UMCS).

Przed nowym redaktorem obok trudności natury technicznej, związanych z zabiegami o możliwość druku, a nawet o należyte zaopatrzenie nie uniwersyteckiej wszak drukarni, stały problemy natury ideologicznej. Na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego 2 lipca 1949 r. przedstawił sprawę licznych ataków, jakie spotykają pewne wydawnictwa naukowe z racji nieprzestrzegania przez nie kierunku materialistycznego w nauce i publikowania prac o wyraźnie reakcyjnym charakterze. [...] *poruszył sprawę pewnych uwag czy dezyderatów wysuwanych pod adresem „Annales UMCS”. Uwagi te odnosiły się do potrzeby umieszczenia streszczeń w języku rosyjskim (pismo prorektora Parnasa), życzenia wprowadzenia do publikacji Annales tematyki miczurinowsko-lysenkowskiej (pismo prorektora Parnasa) jak i pewnych niejasności w ocenie wpływu UMCS i KUL, jakie pojawiły się w pracy Bartosiewicza (Trybuna Ludu 170). Redaktor Naczelny odczytał korespondencję w tych sprawach z prorektorem Parnasem. Powiadomił, że poczynił starania o otrzymanie czcionek rosyjskich, uważając drukowanie streszczeń w tym języku za słuszny gest kurtuazji, jakkolwiek streszczenia należy nadal drukować w językach kongresowych*. (Protokoły Komitetu Redakcyjnego „Annales UMCS”; dalej: PKR). Czcionki te „Annales” otrzymały w roku 1950.

Po dyskusji „Komitet Redakcyjny podkreślił swą stałą i od początku trwającą solidarność z materializmem naukowym i konieczność dalszej, stałej czujności nad kierunkiem ideologicznym Annales”. Czujność ta musiała być niedostateczna, skoro prof. Bardach, recenzujący dorobek sekcji F (humanistycznej) na konferencji wydawnictw uczelnianych w 1956 r., nie zauważył w tym wydawnictwie przejawów ideologii marksistowskiej. Komitet deklarował dalej

swe pozytywne nastawienie do kierunku Miczurinowsko-Łysenkowskiego w biologii, *nią przypuszcza jednak, by można było już w najbliższej przyszłości oczekiwać pojawienia się większej ilości oryginalnych prac badawczych w tym kierunku, z uwagi na jego doświadczalny charakter. Podkreślono, że prace z tego zakresu winny być specjalnie poważne i przekonujące, jeśli nie mają skompromitować wielkich myśli zawartych w dynamicznym darwinizmie (AKR).*

W sprawach technicznych postanowiono ulokować możliwie całą produkcję w drukarni Pietrzykowskiego, druk sekcji matematycznej powierzyć drukarni państwowej Św. Wojciecha w Poznaniu, a jeśli nie wywiązałyby się ona z obowiązków, zamierzano cały tom kliszować.

Znamienne dla owych czasów decyzje podjęto na kolejnym posiedzeniu, 29 listopada 1949 r. prorektor, a zarazem redaktor sekcji weterynaryjnej „Annales” prof. Józef Parnas z okazji 70. rocznicy urodzin generalissimusa Stalina zaproponował wręczenie mu za pośrednictwem Ambasady Radzieckiej kompletu „Annales” przez rektora UMCS. *Projekt prezentu urodzinowego podkreślono z uznaniem, przy czym Redaktor Naczelny wskazał inicjatywę Biura Wydawnictw zmierzającą do zacieśnienia więzi naukowej z instytucjami ZSRR w postaci [...] wysłania w ostatnich tygodniach „Annales” do 185 instytucji w 70 miejscowościach ZSRR. Czyn ten uznał Komitet Redakcyjny i Biuro Wydawnictw za swój najwłaściwszy wkład w budowę współpracy z nauką radziecką, której w tak wybitny sposób patronuje Generalissimus Stalin (AKR).*

Kolejne lata nie przyniosły większych zmian w pracy Uniwersytetu na niwie wydawniczej. Przybyły nowe sekcje „Annales”: Medycyna Weterynaryjna w roku 1949 i w roku 1954 Prawo, redagowane przez prof. G. L. Seidlera. Zmianom ulegał skład Komitetu Redakcyjnego. W roku 1953 ustąpił z funkcji redaktora naczelnego prof. Z. Raabe. Jego miejsce zajęli profesorowie B. Dobrzański — miał w swej gestii sprawy redakcyjne i A. Malicki — odpowiedzialny za wymianę (Z. Raabe, *Dziesięć lat...*, s. 44-45). W październiku 1955 r. redakcję naczelną objął — i sprawuje do dziś — prof. Seidler.

Jubileusz dziesięciolecia Uniwersytetu w 1954 r. zaowocował dwoma okolicznościowymi książkami: *Dziesięć lat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej* (Lublin 1954, s. 168) i *Księga pamiątkowa dziesięciolecia UMCS w Lublinie* (Lublin 1955, s. 260). Pierwsza z nich jest kroniką, a zawiera m. in. artykuł prof. Z. Raabego o „Annales UMCS” i bibliografię publikacji pracowników Uczelni, ogłoszonych w latach 1945-1954, w tym w „Annales” (*ibid.*, s. 45-46). Druga to zbiór artykułów z różnych dyscyplin wykładanych w Uniwersytecie, zredagowany przez profesorów Willaumme'a i Hubickiego.

W okresie 7 i pół roku, czyli w dziesięciolecie UMCS, działalność „Annales” zamknęła się liczbą 675 publikacji naukowych, zawartych na 20 117 stronach druku. Obejmowała 56 tomów „Annales” i 10 suplementów do nich (7 do sekcji C, 2 do sekcji E, 1 do sekcji F), a zatem 66 pozycji, nie licząc spisów wykładów, wykaz uzupełniały wspomniane już dwa podręczniki w planowanej serii.

W roku 1956 kończono budowę nowych pomieszczeń dla Drukarni Prasowej w Lublinie. W związku z tym Uczelnia ponownie liczyła na przejęcie urządzeń, a może i pomieszczeń drukarni przy ul. Kościuszki 4. Usilne starania podjął w tej sprawie prof. Seidler. Jednak i one nie dały skutku, a drukarnia UMCS ruszyła dopiero w roku 1969.

Okazją do podsumowania dorobku „Annales” stała się ogólnopolska konferencja redaktorów naukowych wydawnictw uniwersyteckich w Lublinie 28 i 29 maja 1956 r. Poddane recenzji przez zespół specjalistów dotychczas wydane tomy uzyskały oceny dobre. Wnioski płynące z pracy „Annales” stały się podstawą dyskusji o miejscu wydawnictw uniwersyteckich — tworzonych od roku 1954 — w rozwoju nauki polskiej. Profesor Bardach w ocenie sekcji filozoficzno-humanistycznej pisał: *Błędne teorie, pokutujące przez pewien czas w środowiskach biurokratycznych, a usiłujące sprowadzić rolę szkół wyższych, w szczególności uniwersytetów, do uprawiania w sposób szkolarski dydaktyki na wyższym poziomie napotykały zdecydowany opór pracowników nauki, którzy wystąpili w obronie swego warsztatu naukowego i potrafili przezwyciężyć teorię o podziale nauki i nauczania między instytucje naukowe i wyższe uczelnie. Jednym z przejawów tego sukcesu słusznych poglądów było utworzenie naukowych wydawnictw uniwersyteckich, którymi dotychczas uniwersytety, z wyjątkiem młodej wszechnicy, nie dysponowały (Archiwum Wy-*

dawnictwa, Materiały z konferencji 1956 r.).

Podczas konferencji, w której uczestniczyła wice-minister Eugenia Krassowska, padły postulaty zwrócenia uniwersytetom ich drukarni, zmiany zasad i stylu uprzedniego recenzowania, zrywając z tradycją recenzentów monopolistów, którzy nawet nie dysponując — jak mówił rektor prof. Andrzej Burda — wystarczającymi wiadomościami odnośnie do zagadnień recenzowanych prac, ograniczali się do ogólnej ideologicznej recenzji, stanowiącej w gruncie rzeczy cenzurę policyjno-naukową. Uznano za niezbędne wydawanie przez wyższe uczelnie zeszytów naukowych, zamieszczających wartościowe prace zarówno młodych, jak i utytułowanych pracowników nauki oraz zawierających kronikę życia naukowego i recenzje (*ibid.*).

Ustalono, że wydawnictwa naukowe nie mogą planować tematyki prac instytutów naukowych. Winny one jedynie upowszechniać wyniki badań. Odpowiedzialnością za stronę merytoryczną i edytorską obarczono komitety redakcyjne. Ustalono, że wartościowe prace mogą być drukowane w językach obcych.

Postanowiono utrzymać linię programową „Annales UMCS” jako wydawnictwa ściśle naukowego, publikującego jedynie wyniki prac badawczych. Przyznano im też priorytet wykonania w drukarniach, który, niestety, pozostał na papierze (*ibid.*).

Marek Jędrych



B. Hapon, Suchoryt

Chór UMCS w Bolonii i Modenie

SZLAKAMI MUZYKI SAKRALNEJ

Od 1 do 7 kwietnia Chór Akademicki UMCS pod dyr. Urszuli Bobryk odbył krótkie tournée po pln. Włoszech, w regionie Emilia-Romagna. To już czwarte zaproszenie naszego chóru do Italii (ostatnie — wrzesień 1991), co świadczy o wysokiej ocenie poziomu artystycznego lubelskich chórzystów przez włoską publiczność.

Tym razem miała ona okazję wysłuchać w ich interpretacji utworów sakralnych, poczynawszy od *Bogurodzicy*, pieśni Wacława z Szamotuł, Kochanowskiego, pięknych fragmentów liturgii starocerkiewnej, poprzez Mozarta, Bacha, murzyńskie pieśni negro spirituals, aż po współczesne kompozycje J. Świdra.

Repertuar ten podyktowany został specjalną okazją, tj. „Przeglądem muzyki sakralnej”, organizowanym przez Towarzystwo Kulturalne Emilii-Romagnii (ACER) i Stowarzyszenie Chórów Emilii-Romagnii (AERCO). Należy podkreślić, że udział naszego chóru w tym przeglądzie to osobista zasługa Przewodniczącego AERCO, Pana Scatoliniego, oraz Pana Piombiniego — dyrygenta zaprzyjaźnionego z nami chóru z miasta Cento.

Główna uroczystość odbyła się w sobotę 4 kwietnia w Bolonii, w dawnym kościele S. Giorgio in Poggiale, służącym obecnie jako sala koncertowa. Sądząc po artykułach lokalnej prasy, jakie zostały nam wręczone, występ Chóru stanowił wydarzenie i atrakcję tego mini-festiwalu. O entuzjastycznym przyjęciu świadczyły bisy oraz osobiste gratulacje, jakie Pani Dyrygent miała przyjemność odbierać po koncercie od organizatorów, słuchaczy i przybyłych specjalnie na tę uroczystość dyrygentów chórów z regionu Emilii-Romagnii.

Miłą niespodzianką i zaszczytem dla Chóru było wyróżnienie i medal od władz miasta Modeny, wręczony przez P. Paolo Ballestrazzi po koncercie 3 kwietnia, w kościele San Agostino, gdzie gościł nas Chór im. L. Gazzotti, dyrygowany przez Federico Salce. Wystąpił on tego wieczoru z muzyką barokową kompozytorów modenckich.

W ostatnim dniu pobytu, 5 kwietnia, lubelscy studenci uświetnili śpiewem uroczystą niedzielą eucharystią w Sanktuarium del Sacro Cuore w Bolonii. W repertuarze znalazła się m.in. piękna włoska pieśń *Signore delle cime (Boże górskich szczytów)* Giuseppe di Marzi, którą z oczywistych względów szczególnie ciepło przyjmowali włoscy słuchacze, m.in. Bracia Zakonni z Eremo di Ronzano, którzy przygarnęli nas na czas pobytu w swoim klasztorze dominującym na jednym ze wzgórz wokół Bolonii.

Pomimo nieco surowych, bo klasztornych warunków (rekompensowanych zresztą serdeczną gościnnością mnichów) oraz trudów podróży pobyt w Italii dostarczył naszym chórzystom oraz dyrygentce, Pani Urszuli Bobryk, ogromnej satysfakcji. Nie ma bowiem dla artystów większej zapłaty za ich wysiłek jak wzruszone serca i zasłuchane twarze... A takie mogłam z dumą obserwować wśród włoskich miłośników muzyki sakralnej przybyłych na koncerty polskiego chóru.

Maria Cichoń

WIESŁAW BARTNIK

ON — ONA — ONO

ON

On trwa wśród rzeczy
w jasnym ogniu dnia
wydobyty po stóp pletwy
ujawniony tak — jakby się już narodził
w nowej pełni.

Ale ogluchły pejzaz nie przygarnia Go
zaślepia ciosem światła, gdy w Nim
kwili noc, której wnętrze rozsądził
i teraz jej głos — szumem przyboju krwi
wabi Go

Aż zadziwia się sobą to kosmate zwierzę
wciąż wokół rzeczy węsząc
w świetle skryte wyjście
i sen wplatając w jawę
mości nowe leże — wśród rzeczy
tuż pod neonom gwiazdy
co drwi Zeń
Światliście.

ONA

Ona tańczy wśród rzeczy
pod źrenicą dnia
pieszcząc się o ich kanty
między kształty rzeczy, tak wpasowana
że chyba jedną z nich jest
i kipi w Niej moc — którą wybór natury
obdarował Ją.

Ona dla Niego tańczy
radosną pieśń dnia
a On dopiero teraz nieomylnie zgadł:
że to Jego noc własna (która Go
nie mieściła) rozpostarła ramiona
w przestrzeń — i z okola znów osacza Go
w pełnym świetle.

Ona idzie po Niego
plci swej pewną drogą
w jawną żądzę wsunięta
tańcem głód w Nim roznieca
i kiedy w środku dnia
obejmuje Go — oboje poza winą są już
i poza nagrodą.

ONO

Nowa rzecz pośród rzeczy
rośnie w dloniach dnia
mniejsza — od swojej śmierci
ogromnej
bo cały swój strach, Oni
w Nią przesączyli, lecz jest Żywa tak,
że przerośnie śmierć... może....

Ol jak przeglądają się w Niej

nawzajem

jak zespala ją
i jak nienawidzą
jak roztają się wreszcie.

Każde z Nich

swą inność
we własnej znów
przezuwa
oddali

Autor jest asystentem w Zakładzie Etyki i Estetyki UMCS.

JÓZEF SZYMAŃSKI

STUDIA CZY SEMINARIA DOKTORANCKIE

Studia doktoranckie to zorganizowana instytucja, prowadząca do uzyskania stopnia naukowego doktora. O przyjęciu decyduje zazwyczaj jakoś tam obmyślany sprawdzian. Uczestnik otrzymuje stypendium (obecnie 900 000 zł) i mieszkanie oraz świadczenia socjalne przewidziane dla studentów. Jeśli mieszkania nie ma, mieszka przy rodzinie, często także dojeżdża kilkadziesiąt lub kilkaset kilometrów. W zamian jest zobowiązany do niewielkiej liczby zajęć, w tym często seminarium, które niekiedy zamienia się w konwersatorium prowadzone przez wielu profesorów. I pracuje nad rozprawą doktorską. Efekty są różne, z trzech lat przedłużono je ostatnio do czterech. Niewielu tak wypromowanych doktorów zostało na uczelni lub w instytutach PAN, bo też studia doktoranckie rzadko odkrywały zagubione klejnoty. Nie mogą też one dać świetnych wyników z uwagi na warunki tworzone doktorantom, nie tylko materialne. Można sobie wyobrazić takie studium w warunkach lubelskich bez trudu, ale trzeba pamiętać także o warunkach, jakie stwarza miasto uniwersyteckie oraz makroregion. Trzeba sobie także stawiać pytanie, gdzie znajdą zatrudnienie absolwenci takich studiów.

Jeśli udzielimy rzetelnej odpowiedzi, odejdzie ochota do organizowania tego rodzaju studiów. Jesteń też ich zdecydowanym przeciwnikiem, co nie wyklucza faktu, że będę optował za trzecim stopniem studiów, zatem na poziomie doktoranckim, ale przecież zupełnie odmiennie orgnizowanym i z jasno określonym celem. Czy nas jednak na to w tej chwili stać i czy jesteśmy do tego przygotowani?

W tradycji uniwersyteckiej, także polskiej, są dobre ugruntowane seminaria doktoranckie. Miałem możność sygnalizować, że w naszym Uniwersytecie starczy palców jednej ręki, aby je zliczyć. Od 1982 r. są one nawet zaliczane do pensum profesorskiego w skromnym, co prawda, wymiarze 15 godzin rocznie, ale u nas niektórzy rektorzy nawet i tego nie respektowali. W tej sytuacji nie przekroczą granic umiaru, jeśli opiszę własne doświadczenia.

Rozprawy doktorską przygotowywałem na takim właśnie seminarium doktorskim, prowadzonym przez prof. A. Gieysztorę w UW. Bywało nas na nim zwykle około 40 osób, bo przychodzili na nie także uczestnicy seminarium prof. T. Manteuffla i prof. M. Małowista, jeśli na to mieli ochotę (był także ruch w odwrotnym kierunku). Zbieraliśmy się co dwa tygodnie i zebrania seminaryjne, na których referował, kto chciał, swą pracę (kolejność rezerwowano najmniej pół roku wcześniej), były zawsze obfite w dyskusje, a przez to nader kształcące. Nie wiem, ilu nas obroniło pracę doktorską, rocznie jedną lub dwie, ale długo po doktoracie, a nawet po habilitacji braliśmy w nich udział (w końcu Profesor nas delikatnie wyrzucił, bo młodszy bali się coraz bardziej zabierać głos i przedstawiać swe prace). Były to najlepsze lata uniwersyteckich studiów.

Sam rozpocząłem prowadzenie takiego seminarium już w 1974 r. W ciągu tych niespełna dwudziestu lat wyszło zeń 14 doktorów (wszyscy pracują w uczelniach a tylko trzy osoby w poważnych placówkach naukowych) i wszystkie prace zostały opublikowane lub będą publikowane, jedna tylko w obszernych fragmentach, a jedna dlatego, że autor wyemigrował. Seminarium to przyciąga (poza pracownikami mojego zakładu) ludzi z miasta i makroregionu, także z Katowic, Kielc czy Łodzi, ale nigdy dotąd nie uczestniczył w nim nikt z naszego Uniwersytetu.

W ciągu tych lat przewinęło się przez seminarium grubo ponad pół setki osób. Nigdy nie żałuję, że tak wiele z nich nie zrobiło doktoratów, bo seminarium z pewnością owocuje w ich pracy, np. w szkole. Tak jak przed laty w Uniwersytecie Warszawskim, są systematycznie referowane prace uczestników, tyle że kolejkę ustala się na cały rok, odbywają się ciekawe i wiele wnoszące dyskusje, lepsze i gorsze, jak to zawsze bywa, gdy się coś robi. Dziś w seminarium biorą już udział doktorzy, zaczynają się pojawiać habilitanci.

Sądzę, że ten model kreowania doktorów jest w naszych, lubelskich warunkach najwłaściwszy. Nie jest on najłatwiejszy w kontekście takiego a nie innego rozbudzenia intelektualnego środowiska. Ale dlatego też nie powinno nam zależeć na tabunach doktorów, lecz na tworzeniu atmosfery intelektualnej ruchliwości, czego fikcyjne najczęściej zebrania zakładów nie stworzą, podobnie jak gabinetowe konsultacje rozpraw doktorskich. Tradycyjne, uparcie i dobrze prowadzone seminarium doktoranckie, forma tania finansowo, jest nam wszystkim nader potrzebne.

KURS PEDAGOGIKI ZABAWY

W listopadzie 1990 r. powstał przy Młodzieżowym Domu Kultury „Vetter” KLUB ANIMATORA ZABAWY (KLANZA), skupiający studentów pedagogiki UMCS i KUL. Inicjatorką przedsięwzięcia była dr Zofia Zaorska. Głównym celem KLANZY jest propagowanie idei pedagogiki... zabawy. Dlaczego zabawy? Przecież jest to przyjemna forma spędzania czasu wolnego, nie mająca nic wspólnego z nudnym procesem nauczania. Nic bardziej mylnego! Pedagogika zabawy łączy czynności nauczania z atmosferą radości. W jaki sposób? Nie poszukuje odpowiedzi na pytanie: jak najlepiej przekazywać wiedzę? Jej hasło brzmi: zapraszamy do wspólnego uczenia się.

KLANZA, realizując to hasło, zorganizowała w dniach 24–26 kwietnia kurs z pedagogiki zabawy. Jego uczestnicy już od momentu pierwszego zetknięcia z animatorami odczuli, że spotka ich coś niezwykłego. W szatni, w miejsce tradycyjnej formuły: okrycie wierzchnie — numerki — przy odbiorze opłata, zupełnie nowa. Po oddaniu rzeczy należało zapytać: „ile płacę?”, na co „szatniarki” prosiły o wylosowanie karteczki. Znajdowało się na niej żartobliwe polecenie typu: „zauńc fragment ulubionej piosenki”, „krzyknij głośno swoje imię”. Konsternacja, zaskoczenie i... uśmiech. Nastąpiło rozluźnienie, a każdy uczestnik mógł nawiązać pierwsze kontakty.

Przy wejściu na salę kolejna niespodzianka: brak krzesel, stolików, a na drzwiach instrukcja. Polecenie wykonania własnego proporczyka, umieszczenia na nim imienia i ozdobienia go zgodnie z aktualnym nastrojem. Dzięki temu, każdy uczestnik zaznaczył swoją obecność i „odmalował” stan ducha.

Z kolei nadszedł czas na serię gorących pozdrowień. Ich oryginalna forma: „witamy wszystkich tych, którzy przyjechali z Lublina”, „witamy wszystkich tych, którzy pracują z dziećmi”, sprawiła, że naprawdę wszyscy poczuli się dostrzeżeni. Jednocześnie zabawa „Dwa rzędy” stworzyła okazję do wzajemnych powitań. Symbolicznym włączeniem się do wspólnej zabawy było przekroczenie niewidocznej linii, pętającej odczucia i reakcje.

Nie jest moim celem kolejne opisywanie metod. Charakteryzując pierwsze minuty kursu chciałam przybliżyć jego atmosferę, oddać specyfikę. Specyfikę, która polegała na włączeniu do pracy-zabawy wszystkich biorących udział w kursie. Poznanie metod było równoznaczne z ich doświadczeniem. Pomagało w analizie, której, co pewien czas, dokonywała cała grupa. Natomiast wykład, zapoznający z przesłankami, celami i zasadami pedagogiki zabawy, miał miejsce drugiego dnia kursu, gdy uczestnicy poznali

się nawzajem, poznali i przeżyli kilka zabaw. Własne odczucia przybliżyły i zobrazowały założenia pedagogiki zabawy. Nie jest to pedagogika autorytarna. To pedagogika wspólnej pracy, której źródła tkwią w psychologii humanistycznej i psychologii postaci. Zgodnie z wiodącą ideą nowej pedagogiki, jeżeli człowiek posiada ogromny potencjał możliwości, to powinien dostosować się do nich, nie bać się ich, a zarazem nie bać się indywidualności innych ludzi. Winien wiedzieć, jak rozwijać swoje zdolności i jak współdziałać z innymi. Pomoże mu w tym przełamanie wewnętrznych uprzedzeń, zaakceptowanie sytuacji „tu i teraz”. Stąd pedagogika zabawy posługuje się zabawą po to, by ułatwić: nawiązywanie kontaktów, samopoznanie i poznanie innych, ekspresję uczuć i myśli, aktywizowanie i integrowanie grupy, a także aby czynić prostszym opracowywanie zagadnień czy tematów.

Przykładem metody aktywizującej i integrującej była zabawa „Atomy — molekuly”. Atomy poruszały się po sali w różnych kierunkach i w różnym tempie. Kierunek i tempo narzucał prowadzący. Podawana przez niego temperatura: dodatnia i jej gradacja — to ruch do przodu, ujemna — do tyłu. Na hasło „molekuła 2” lub „molekuła 5” itp., każdy szukał odpowiedniej liczby partnerów. Czynił to z niespotykaną szybkością.

Do zabaw tematycznych należy, zademonstrowana na kursie, dyskusja „puste krzesło”. Prowadzący przygotowali problem i zapisali na kartkach trzy opinie z nim związane (dwie skrajne i jedną pośrednią). Czwartą kartką, ze znakiem zapytania, przeznaczoną była na zdania odmiennie od przedstawionych. Dyskutanci zapoznali się z opiniami, każdy wybrał najbliższą. W ten sposób dokonano podziału na cztery grupy. Zadaniem każdej grupy było omówienie stanowiska i wytypowanie jednej osoby, która prezentowała je w toku dalszej dyskusji. Następnym jej etapem toczył się między przedstawicielami grup. Zajęli oni miejsca na czterech krzesłach, ustawionych na środku sali. Piąte, puste krzesło, przeznaczone było dla osoby, która chciała zabrać głos. Taka organizacja dyskusji udowodniła, że w sposób kulturalny i rzeczowy potrafi rozmawiać ok. 80 osób (tyle bowiem było na kursie).

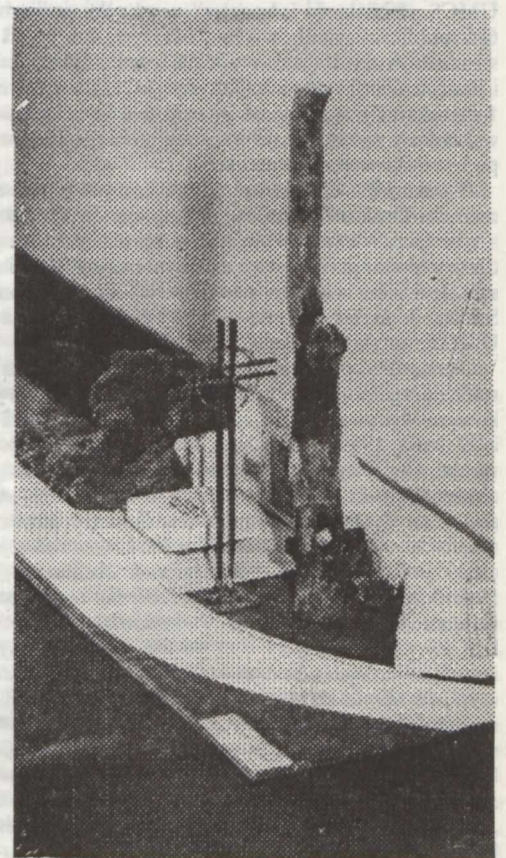
Warto zwrócić uwagę, że w żadnej z wymienionych zabaw nie było miejsca na rywalizację czy konkurencję. Zabawy angażowały wszystkich, pozwalały się zrozumieć i otworzyć. Pedagogika zabawy to przede wszystkim metodyka, oferująca wiele takich metod. Można je wykorzystywać jako metody główne, np. przy organizacji zabawy choinkowej. Mogą to być wspierające metody pomagające, które pozwolą przezwyciężyć tradycyjny formalizm i dydaktyzm nauczania.

Uczestnicząca w kursie
Beata Tarapata

PRZEDŁUŻENIE KONKURSU

W związku z dużym zainteresowaniem i licznymi pytaniami przedłużony zostaje termin nadsyłania prac na konkurs ogłoszony przez Rektora UMCS na rekonstrukcję i renowację pomnika poświęconego BOHATEROM POWSTANIA STYCZNIOWEGO, straconym w 1863 roku na terenie obecnej Dzielnicy Uniwersyteckiej w Lublinie.

Prace konkursowe należy nadsyłać do 10 lipca 1992 r. do Sekretariatu Prorektora UMCS prof. dr. hab. Jerzego Bartmińskiego: Rektorat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, XV piętro, pokój 1506; tel. 375112, tam też uzyskać można wszelkie informacje dotyczące warunków konkursu.



Jeden z projektów konkursowych

Po obradach Komisji Senackiej

ZBIGNIEW B. GAŚ

CIAĞLE JESZCZE
CZUJĘ NIESMAK

Jaka jest polska szkoła (zarówno podstawowa, jak i średnia), każdy wie. Uwagi krytyczne, kierowane pod jej adresem, koncentrują się głównie na jakości przygotowania zawodowego i sposobach pracy nauczyciela-wychowawcy. Co charakterystyczne, szczególną wagę przywiązuje się do działalności wychowawczej kadry pedagogicznej szkół (a raczej jej braku lub wręcz działań antywychowawczych). Opiniom dzieci, młodzieży i rodziców towarzyszą podobne odczucia samych nauczycieli, którzy czują się bezradni w kontakcie z wychowankami, którzy nie potrafią przekładać wiedzy teoretycznej, wyniesionej z uczelni, na praktyczne umiejętności, którzy — bojąc się dzieci — koncentrują się głównie na swoich lękach i nieudolności, broniąc się przed nimi na różne sposoby (niestety kosztem uczniów lub swojego zdrowia psychicznego).

Świadomość ta towarzyszy również nam, psychologom, którzy przecież uczestniczymy w procesie przygotowywania studentów do zawodu nauczyciela-wychowawcy. Szczególnie boleśnie odczuwają to pracownicy kierowanego przeze mnie Zakładu Psychologii Wychowawczej i Psychoprofilaktyki, z racji swojej specjalizacji mający bliskie kontakty zarówno z kadrami pedagogicznymi placówek oświatowych, jak i uczniami (głównie tymi, którzy stają się ofiarami poczynań nauczycieli). Stąd też zarówno w Instytucie Psychologii, jak i na Wydziale Pedagogiki i Psychologii prowadziliśmy wielokrotnie dyskusje nad usprawnieniem procesu przygotowywania studentów do zawodu nauczyciela-wychowawcy. Realia życia sprawiały jednak, że kończyło się na dyskusjach, a frustracja pozostawała. Na szczęście w sukurs przyszło nam rozporządzenie MEN, zalecające, aby wszyscy studenci, przygotowujący się do zawodu nauczyciela-wychowawcy, uzyskali specjalne przygotowanie pedagogiczne, obejmujące minimum 270 godzin plus 150 godzin praktyki (wymóg ten będzie przestrzegany przy zatrudnianiu w oświacie na stanowiskach pedagogicznych).

najlepszym przykładem jest ... redukcja liczby godzin przeznaczonych na te przedmioty (zwłaszcza na filologiach czy historii).

I tylko w tym wszystkim zniknął gdzieś interes dziecka, którym w przeszłości zajmować się będą nasi absolwenci (o ile oczywiście dyplom ukończenia UMCS będzie jeszcze konkurencyjny wobec dyplomów ukończenia innych uczelni, a więc będzie dawał szansę na znalezienie pracy).

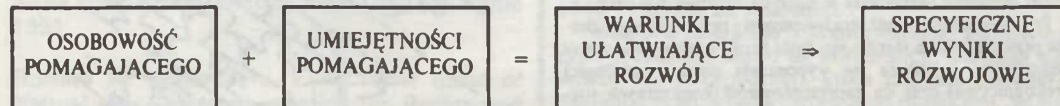
Po drugie, warto sobie uzmysłowić, iż psychologia jako przedmiot winna pojawiać się w programach studiów w dwóch różnych rolach (o pedagogice niech wypowiedzą się pedagodzy). Pierwszą z nich jest potraktowanie psychologii jako przedmiotu ogólnokształcącego, przydatnego w życiu każdemu z nas. Wszak to nauka o człowieku, o jego rozwoju, mechanizmach funkcjonowania, sposobach zachowania zdrowia czy przyczynach i objawach dysfunkcyjności. To również wiedza o tym, jak żyć, aby Tobie i innym z Tobą było dobrze. W tym rozumieniu psychologia winna być dostępna wszystkim studentom, niezależnie od tego, jak planują swoją przyszłość zawodową.

Druga natomiast, to psychologia jako niezbędny element przygotowania zawodowego tych wszystkich, którzy w swoim przyszłym życiu zawodowym zamierzają pracować w charakterze nauczyciela-wychowawcy. Warto, aby w tym miejscu wszyscy zdali sobie sprawę, że praca nauczyciela-wychowawcy nie polega na zrutynizowanym przekazywaniu wiedzy, jaką on posiada, lecz na tworzeniu dziecku warunków do wszechstronnego rozwoju (a więc pomaganiu młodemu człowiekowi w rozwoju). Wspaniale ilustruje to poniższy schemat.

Na osobowość nauczyciela-wychowawcy składają się te wszystkie cechy, postawy i wartości, które ujawnia on w swoim codziennym życiu, a nie tylko „symuluje” w sytuacji kontaktu z uczniem-wychowankiem.

Jego umiejętności obejmują zarówno te, które sprzyjają rozwojowi psychicznemu dziecka (np. okazywaniu zrozumienia, zapewnianie komfortu w sytuacji kryzysu, czy uczenie działania w sytuacji trudnej), jak te, które prowadzą do powiększenia zasobu wiedzy młodego człowieka, jak też i takie, które kształtują społecznie akceptowane zachowania i postawy.

Współwystępowanie określonej osobowości nauczyciela-wychowawcy z jego umiejętnościami tworzy warunki ułatwiające rozwój dziecka. Te warunki to: poczucie zaufania do siebie i otoczenia, darzenie szacunkiem siebie i innych ludzi czy poczucie wolności w realizacji siebie i odpowiedzialności za środowisko,



które się współtworzy.

I dopiero wówczas, gdy zaistnieją te warunki, łatwo jest zauważyć, iż w życiu, rozwoju i zachowaniu dziecka pojawiają się te wszystkie specyficzne wyniki, które będą dobrze służyły zarówno samemu dziecku, jak i społeczeństwu, w którym ono żyje.

Przyjęcie takiej koncepcji pracy nauczyciela-wychowawcy nie pozostawia wątpliwości co do tego, jakie miejsce w kształceniu takiego specjalisty winna zajmować psychologia. Zaprezentowana przez Wydział Pedagogiki i Psychologii propozycja programu Studium Pedagogicznego stwarza szansę na realizację nowego modelu nauczania psychologii studentów zainteresowanych pracą w oświacie. Wynika to głównie z czterech powodów:

po pierwsze — każdy student uzyskałby taki wymiar zajęć, który gwarantowałby nabycie podstawowej wiedzy psychologicznej i umiejętności odziaływań rozwojowo-wychowawczych;

po drugie — stabilizacji uległaby kadra dydaktyczna, a więc już nie przypadkowo nauczyciele pracujący „usługowo” dla innych Wydziałów, lecz osoby specjalizujące się w psychologii wychowawczej, posiadające doświadczenie praktyczne i systematycznie współpracujące z placówkami oświatowo-wychowawczymi;

po trzecie — wyraźnemu sprofilowaniu uległyby treści programowe, realizowane w trakcie zajęć, albowiem musiałyby być dostosowane do zapotrzebowania specyfiki zawodowej studentów, a nie wpływać głównie z zainteresowań osób nauczających;

po czwarte — ograniczeniu uległoby zajęcia o charakterze wykładowym (skoncentrowane na przekazywaniu wiedzy), na korzyść zajęć praktycznych w małych grupach (skoncentrowanych na poszerzaniu samoświadomości studentów i uczeniu umiejętności).

Dopóki jednak o sposobie przygotowywania studentów do zawodu nauczyciela-wychowawcy decydować będą jednostkowe interesy nauczycieli akademickich, obawa o własne etaty, poczucie zagrożenia własnych kompetencji czy też źle rozumiane sprawy abmijonalne, to obawiam się, że jeszcze nieraz usłyszę to, co podczas jednego z treningów umiejętności wychowawczych, jakie prowadzę dla czynnych zawodowo nauczycieli-wychowawców, powiedziała mi znerwicowana polonistka: „my to pół biedy, tylko dzieci mi żal”. A mnie jest żal również studentów, którym stwarzamy złudzenia, że są dobrze przygotowani do pracy w placówkach oświatowo-wychowawczych.

SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA
CHOPINOWSKIEGO

9 kwietnia 1992 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Koła Lubelskiego UMCS Towarzystwa im. Fryderyka Chopina

Obecni byli: T. Chmielewski — prezes Zarządu Głównego TiFC, C. Świeca — prezes Koła Lubelskiego, A. Jaworska, W. Gąsowska, L. Ludorowski, S. Münch — członkowie Zarządu, M. Świeca, M. Rekiel, M. Krzemińska-Sribniak, L. Jaworski — członkowie Koła.

Funkcję przewodniczącego obrad powierzono dr. Stefanowi Münchowi, a sekretarza mgr Małgorzacie Krzemińskiej-Sribniak. Porządek dzienny obejmował następujące punkty: 1. Otwarcie walnego zgromadzenia. 2. Wybór przewodniczącego obrad. 3. Przyjęcie porządku dziennego i regulaminu walnego zgromadzenia. 4. Wybór komisji wnioskowej, wyborczej i skrutacyjnej. 5. Sprawozdanie zarządu Koła. 6. Dyskusja nad sprawozdaniem i udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi. 7. Wybory nowych władz Koła. 8. Wystąpienie Prezesa Zarządu Głównego. 9. Sprawozdanie komisji wnioskowej i skrutacyjnej. 10. Wolne wnioski. 11. Zamknięcie obrad.

Podczas wyborów do komisji prof. T. Chmielewski zaproponował skład trzyosobowy, z którego tylko jedna osoba mogłaby kandydować, a pozostałe weszłyby w skład komisji skrutacyjnej. Z uwagi na niską frekwencję na zebraniu prof. L. Ludorowski i prof. C. Świeca zasugerowali ograniczenie się do dwóch osób. W wyniku głosowania wybrano pp. M. Świecę i L. Jaworskiego.

Prezes Koła, prof. C. Świeca, odczytał sprawozdania: zebrań Zarządu Koła oraz działalności artystycznej w latach 1989–1992.

W trakcie dyskusji nad sprawozdaniem prof. L. Ludorowski, który ocenił pracę lubelskiego Koła TiFC jako szczególnie wartościową i owocną, podkreślił ważne miejsce jego inicjatyw w życiu muzycznym miasta. Przypomniał m.in. koncerty Poznańskich Słowików pod dyktando prof. S. Stuligrosza, podczas których ten wielki artysta otrzymał godność honorowego członka Towarzystwa Sienkiewiczowskiego.

Po dyskusji nad sprawozdaniem jednogłośnie zdecydowano o jego przyjęciu i tym samym o uchwaleniu absolutorium dla ustępującego Zarządu.

Przed wyborem nowych władz Koła poproszono o zabranie głosu Prezesa Zarządu Głównego prof. Tadeusza Chmielewskiego. Profesor przedstawił skład Zarządu Głównego, ukonstytuowanego 18 grudnia 1991 r.: T. Chmielewski (AM Łódź) — prezes, Cz. Stańczyk (AM Katowice) i A. Rano (art. rzeźbiarz, Warszawa) — wiceprezesa, I. Jarosz (pracownik działu koncertowego TiFC) — sekretarz, S. Bąk (UW) — skarbnik, rzecznik prasowy. W skład 12-osobowego Zarządu weszli pianiści: prof. prof. J. Marchwiński, A. Żurawlewska i K. Gierzd.

W dalszym ciągu prof. Chmielewski naszkicował obecną sytuację Zarządu Głównego, objaśnił okoliczności odejścia byłego dyrektora B. Pałasza i objęcia funkcji p.o. dyrektora przez A. Grudzińskiego. Wspomniał również o niektórych przykładach dezinformacji i pomówień prasowych.

Następnie p. C. Świeca postawił pytanie o sytuację Koła Lubelskiego wobec Zarządu Głównego (genera- lnie chodziło o kwestie organizacyjne i finansowe). W odpowiedzi prof. Chmielewski przedstawił następujące propozycje: 1) koła muszą przedstawić przewidywane nowe budżety, wówczas Zarząd Główny

Na Wydziale Pedagogiki i Psychologii opracowano (wzorem innych uniwersytetów) propozycję takiego programu, następnie poddaną dyskusji na spotkaniu (w poszerzonym gronie) Senackiej Komisji ds. Studiów i Studentów. Byłem jednym z uczestników owego spotkania i to, co tam usłyszałem i przeżyłem, sprawiło, że ciągle jeszcze czuję niesmak. Zarazem było to doświadczenie wielce kształcące dla mnie, albowiem poznałem kilka punktów widzenia, których istnienia nawet nie podejrzewałem. Nie chcę tutaj relacjonować przebiegu dyskusji (?) — dokumentuje ją zapewne protokół spotkania, chcę natomiast powiedzieć o dwóch sprawach.

Po pierwsze, zaskoczyła mnie napastliwość wielu dyskutantów, których głośność i styl wypowiedzi zagłuszały rzeczowe i wyważone poglądy innych osób. Wysłuchałem, że psychologowie i pedagodzy:

— są niekompetentni w zakresie swoich specjalności (padła nawet propozycja, iż specjaliści nauk ścisłych zajmą się naszą edukacją);

— uzurpują sobie prawo do przejęcia pełnej odpowiedzialności za przygotowanie zawodowe przyszłych nauczycieli-wychowawców (choć wyraziście mówiliśmy, iż chcemy ponosić odpowiedzialność wyłącznie za przedmioty psychologiczne i pedagogiczne);

— szukają dla siebie dodatkowych zajęć dydaktycznych (choć jesteśmy jednym z Wydziałów najbardziej przeciążonych dydaktyką);

— narażają Uczelnię na dodatkowe obciążenia finansowe, tworząc nową jednostkę organizacyjną (gdy tymczasem taki system przygotowywania studentów dałby wymierne korzyści finansowe).

Szczególnie przewrotnie brzmiały wypowiedzi, że wszystkie Wydziały znakomicie doceniają znaczenie psychologii i pedagogiki dla przygotowania zawodowego przyszłych nauczycieli-wychowawców, czego

PIORT KRUPA

DWANAŚCIE PUNKTÓW, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY SENATEM, CZYLI O OCENACH I OCENIANIU

W ostatnim czasie wiele kontrowersji w środowisku naszej Uczelni budzi sprawa udziału studentów w ocenie działalności dydaktycznej nauczycieli akademickich. Przyczyną jest, że wynikają one często z całkiem jeszcze świeżych i żywych w pamięci doświadczeń minionych lat, kiedy to o przydatności nauczyciela do pracy ze studentami (i naukowej) świadczyć miała jego postawa moralno-polityczna. Jako anegdota można dzisiaj przytaczać kryteria, którymi kierowały się niektóre POP przynajmniej (lub nie), przy okazji kolejnych ocen okresowych, prawo do kontynuowania pracy na uczelni. O postawie moralnej i orientacji światopoglądowej mogła w tym samym stopniu świadczyć legitymacja PZPR, co przynależność we wczesnej młodości do Związku Harcerstwa Polskiego, choćby tylko w drużynach zachowawczych. Uprzedzając możliwe protesty i powątpiewania pragnę zaręczyć na podstawie własnych doświadczeń z ówczesnymi POP, że i tak bywało. Przypuszczam też, iż znalazłoby się więcej osób mających podobne wspomnienia z przeszłości. Życie ma jednak w takich przypadkach ten niewątpliwie urok, że wraz z upływem czasu pozwala wspominać jako anegdota to, co niedługo było przykre. Spuśćmy przeto zasłonę milczenia na owe czasy — wszak historia toczy się dalej i najwyraźniej za nic ma nasze doświadczenia.

Świeżą całkiem sprawą są natomiast odzywające się tu i ówdzie, przy okazji rozpatrywania możliwości udziału studentów w ocenie pracy dydaktycznej ich nauczycieli, głosy o stosowaniu metod stalinowskich. Muszę przyznać, że wobec tego typu poglądów czuję się bezradny i to z dwóch powodów. Po pierwsze: w czasach, do których bezpośrednio można odnosić pojęcie stalinizmu, uczyłem się chodzić i koncentrowałem raczej na pokonywaniu trudności związanych z utrzymywaniem pozycji wertykalnej zamiast wcześniej przyjmowanej horyzontalnej; poza intensywnym poznawaniem najbliższego otoczenia, niewiele miało to wspólnego ze zgłębianiem tajników manipulowania świadomością społeczną. Po wtóre zaś — by rzecz całą określić najogólniej — tego typu argumenty pobrzmiwają najczystsza demagogią. Wiele w nich także chwytów znanych z erystyki. Zaryzykować można stwierdzenie, iż źródłem ich jest nader powszechna i często ujawniana szczególnie wrażliwość środowisk nauczycielskich wszystkich szczebli nauczania na wszelkiego rodzaju oceny ich pracy. Zawód nauczyciela, jak sądzi zapewne nieświadoma istoty sprawy część społeczeństwa, jest wszak, a przynajmniej powinien być, wykonany z powołania, podobnie jak zawód lekarza, księdza itd. Założenie to, a w konsekwencji również założenie, iż w ślad za powołaniem idą wiedza i umiejętności praktyczne, można przyjąć jedynie a priori. Jego słuszność wymaga sprawdzenia i temu właśnie ma służyć, oczywiście między innymi, ocena dokonywana przez studentów. To przecież oni na co dzień spotykają się ze swoimi nauczycielami i oni właśnie są w stanie ocenić, czy

wykładowca „nudzi” a asystent nie potrafi sprawnie i interesująco przeprowadzić zajęć, czy też obaj potrafią wykazać się kompetencją zawodową. Nie należy też obawiać się, że lepiej będą oceniani ci, którzy poza byciem ze studentami na przyjacielskiej stopie nie potrafią wykaazać się niczym więcej. O nich studenci zawsze powiedzą między sobą: „Iksiński jest równy gości, ale niczego nie nauczy”. Czy zatem mamy udawać, że o tym nie wiemy i milczeniem sankcjonować takie rozdzielenie jaźni? Może to komuś odpowiada, lecz sądzę, że jest w naszym środowisku wystarczająco wiele osób traktujących tę sprawę po prostu poważnie, by przykładać większe niż dotychczas znaczenie do opinii studentów wyrażanych explicite. Ma to przecież służyć przede wszystkim doskonaleniu warsztatu dydaktycznego i zapobieganiu popadaniu w rutynę, o co bardzo łatwo w tym właśnie zawodzie.

Warto także przypomnieć (a może wręcz uświadomić), iż udział studentów w ocenie pracy dydaktycznej nauczycieli akademickich został uzgodniony w dokumencie, który bodaj najbardziej powinien nas interesować, a mianowicie w *Statucie UMCS*. Chcąc to sprawdzić wskazuję odpowiadający punkt statutu: par. 97 ust. 2 pkt. 4. W sprawie tej wypowiedziała się również niedawno Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, zwracając się do władz uczelni o „większe niż dotychczas wykorzystywanie opinii studentów o sposobie realizacji zajęć z poszczególnych przedmiotów, a także o sposobie prowadzenia zajęć przez nauczycieli akademickich” (Stanowisko Rady Główny Szkolnictwa Wyższego z dnia 5 marca 1992 r.)

Nie od rzeczy będzie także przytoczenie jeszcze jednego argumentu przemawiającego za udziałem studentów w ocenianiu nauczycieli. Otóż od kilku lat bardzo często słyszymy o zdążaniu Polski do Zachodu. Wprawdzie używa się tego zgrabnego skądinąd sformułowania w oderwaniu od realiów naszej rzeczywistości ekonomicznej, lecz w przypadku szkolnictwa wyższego dotyczyć ono może właśnie systemu kształcenia (trudno niewątpliwie odnieść je np. do sytuacji finansowej uczelni). Powinniśmy bowiem przyzwyczajając się do czegoś, co wcześniej czy później nastąpi — wprowadzenia odpłatności za studia. Z sytuacją tą, choć w ograniczonym zakresie (repety i studia zaoczne), mamy zresztą do czynienia już teraz. Zaczną wówczas, także w zakresie kształcenia, obowiązywać prawa rynku. Studenci, opłacając czesne, będą mieli pełne prawo oczekiwać w zamian za to „usług” na odpowiednio wysokim poziomie. Krótko mówiąc, nie zgodzą się na bylejakie ćwiczeń, wykładów itp. Podstawą oceny poziomu zajęć staną się więc opinie studentów. Nauczyciel, który — używając żargonu młodzieżowego — „olewa” zajęcia nie będzie mógł wobec tego liczyć na uznanie ze strony studentów. Efekty tego są łatwe do przewidzenia, zwłaszcza jeżeli dodatkowo studenci będą zapisywać się na kursy przedmiotów prowadzonych przez konkretne osoby. Zatem nauczyciele prezentujący odpowiednio wysoki poziom wiedzy i umiejętności dydaktycznych, mając do czynienia ze studentami rzeczywiście zainteresowanymi zdobywaniem wiedzy, będą mogli ustawić „poprzeczkę” wymagań na odpowiednio wysokim poziomie. W ten sposób koło się zamyka. Być może brzmi to trochę nazbyt optymistycznie, lecz to już za sprawą mojej natury. Jak będzie — pokaże przyszłość. Mam wszakże nadzieję, że dopiero w tak zarysowanych warunkach przestaniemy słyszeć krytyczne opinie na temat poziomu kształcenia w naszych uczelniach wyższych.

Po uwagach na temat teraźniejszości i próbach przewidzenia przyszłości (nie staram się, Boże broń, występować w roli jasnowidza — natura nie wyposażała mnie w zdolności prekognicyjne) czas na zaprezentowanie konkretnych rozwiązań, a dokładniej: ankiety do oceny przez studentów

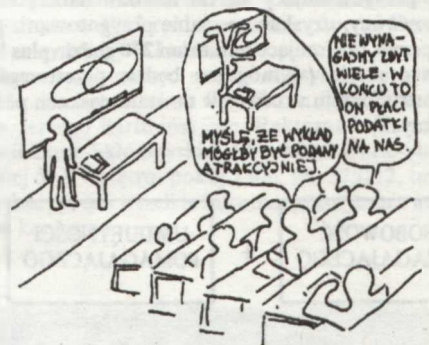
działalności dydaktycznej nauczycieli akademickich, która wzbudziła tak wiele często niestety nieadwecwanych i niczym nie uzasadnionych emocji. Ich wyrazem były m.in. opinie wyrażane podczas posiedzenia Senatu UMCS (stał tytuł artykułu), na którym zatwierdzono narzędzie do zastosowania jeszcze przed końcem bieżącego roku akademickiego; opinie dotyczące nie tyle treści, co zasadności korzystania z ocen dokonywanych przez studentów.

Ankiety, o której mowa, opracowano w Instytucie Pedagogiki UMCS. Składa się z dwunastu pozycji sformułowanych w postaci twierdzeń i opatrzonych jednolitą dla wszystkich, sześciopunktową skalą określającą stopień, w jakim osoba dokonująca oceny skłonna jest zgodzić się z treścią danego stwierdzenia wobec osoby ocenianej: od „zdecydowanie tak” (6) do „zdecydowanie nie” (1). Zestaw pozycji uzupełnia instrukcja. Druga część ankiety — arkusz odpowiedzi — zawiera podstawowe informacje o ocenianych nauczycielach (nazwisko, imię, nazwa przedmiotu, rodzaj zajęć) i ocenianych studentach (kierunek studiów, rok) oraz 12 rubryk przeznaczonych na wpisanie odpowiedzi. Ostateczną postacią narzędzia, bez arkusza odpowiedzi, przytaczam na końcu artykułu.

Ankieta wyszła zatem z podziemia, w którym znalazła się, co pragnę wyraźnie podkreślić, nie z chęci jej autorów ani zleceniodawców, lecz przez sam fakt prostego kojarzenia jej powstania z czymś, co niesie potencjalne zagrożenie. Cóż — życie, z niewielką pomocą przyjaciół, płata i takie figle. Zarzuty traktujące o „utajaniu” ankiety i prac nad jej konstrukcją są tyleż rozbrajające, co zawieszono w próżni; wiedzieli o niej także dziekan wydziałów, na których przeprowadzane były badania pilotażowe. Jedynym co było, jest i będzie traktowane jako „top secret”, są wyniki badań pilotażowych w części dotyczącej konkretnych osób. Zna je tylko jedna osoba, a kto — nie zdradzę, choćby mnie torturowano.

Mam nadzieję, że kogo mogłem przekonać — przekonałem. Wobec pozostałych będę żywił głęboki szacunek za odmiennoscą poglądów. Pod jednym wszelako warunkiem: gdy nie będą one wynikały jedynie z emocji i fobii; te nie dają szans powodzenia rzeczowej dyskusji.

Dokładne informacje na temat ankiety, etapów jej konstrukcji oraz weryfikacji rzetelności i trafności, dostępne są w obszernym raporcie opracowanym na podstawie wyników badań pilotażowych, którymi objęto 73 osoby prowadzące ćwiczenia, wykłady i seminaria oraz ponad 1500 studentów. Zainteresowanych proszę o kontakt osobisty, telefoniczny lub via e-mail w Instytucie Pedagogiki UMCS, ul. Narutowicza 12, pok. 34 lub 66, tel. 222-66 w. 6 lub 244-69. Adres e-mail: PKEDUC@PLUMCS11.



Rys. Zbysław Muszyński

ANKIETA DO OCENY PRZEZ STUDENTÓW DZIAŁALNOŚCI DYDAKTYCZNEJ NAUCZYCIELI AKADEMICKICH

Poniżej podano szereg stwierdzeń dotyczących osoby prowadzącej zajęcia (wykłady, ćwiczenia itd.) na Twoim kierunku studiów.

Spróbuj wskazać, w jakim stopniu skłonny jesteś zgodzić się z ich treścią, mając na uwadze konkretną osobę, o której ocenę zostaniesz poproszony (nie zapomnij wpisać jej nazwiska i pozostałych danych na arkuszu odpowiedzi).

Punkty skali ocen oznaczają:

ZDECYDOWANIE TAK	TAK	RACZEJ TAK	RACZEJ NIE	NIE	ZDECYDOWANIE NIE
6	5	4	3	2	1

Wybrany punkt zaznacz znakiem × na ARKUSZU ODPOWIEDZI.

1. Prowadzący jest zawsze przygotowany merytorycznie do zajęć.
2. Pobudza moje zainteresowanie przedmiotem.
3. W sposób komunikatywny przekazuje wiedzę.
4. Jest życzliwy i pomocny w stosunku do studentów.
5. Pozwala studentom na wyrażanie własnych opinii (np. w trakcie dyskusji).
6. Zalecane przez prowadzącego materiały (literatura) są przydatne w przygotowaniu do zajęć (egzaminów).
7. Przekazywane w trakcie zajęć treści są logicznie powiązane.
8. Sposób realizacji treści programowych pobudza do samodzielnego myślenia.
9. Zajęcia prowadzone są punktualnie i systematycznie.
10. Formy prowadzenia zajęć są urozmaicone w zależności od tematu i dostosowane do realizowanej problematyki.
11. Prowadzący jasno określa wymagania wobec studentów.
12. Chciałbym — gdyby to było możliwe — mieć jeszcze kiedyś zajęcia z tym prowadzącym.

Dziękujemy

SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA CHOPINOWSKIEGO

dokończenie ze strony 13

ny będzie mógł rozplanować podział środków finansowych: 2) zaistnieje możliwość zwiększenia o 50% dotacji dla najlepiej pracujących kół; 3) uchwałą ZG każdemu kołu zostanie przyznane subkonto przy koncie głównym w Warszawie.

Profesor A. Jaworska przypomniała sprawę fortepianu, który był obiecany przez b. dyrektora TiFC, B. Palasza (sprawę tę poruszono również w sprawozdaniu ustępującego Zarządu). Profesor Chmielewski obiecał zająć się tą sprawą (wspomniał także o dotacji dla Koła Lubelskiego). Powiedział, że jeszcze w tym miesiącu odbędzie się Walne Zgromadzenie i wówczas rozstrzygnięte zostaną sprawy statutowe, organizacyjne i finansowe (także wspomniane subkonto). Do tego czasu powinny zostać uregulowane składki (nie należy ustalać ich wysokości dowolnie!). Zasugerował, aby Koło wystąpiło z oficjalnym pismem do Zarządu Głównego w interesujących nas kwestiach (fortepian, dotacja). Poza wspomnianymi już kwestiami członkowie Koła oczekują od ZG przesłania portretu Chopina, tablicy z pełną nazwą Koła oraz papieru firmowego.

Następnie zebrani zdecydowali się na jawne głosowanie w wyborach nowego zarządu. Jednogłośnie zdecydowano o przedłużeniu kadencji ustępującego Zarządu Koła. *Małgorzata Krzemińska-Srihniak*

Habilitacje • Doktoraty • Habilitacje • Doktoraty

Kolokwia habilitacyjne

24 lutego 1992 r. odbyło się kolokwium dra **Wiesława Andrzeja Kamińskiego** na podstawie rozprawy *Reakcje podwójnej wymiany ładunków z niskoenergetycznymi pionami*. Recenzenci: prof. dr hab. S. Wycech (IBJ w Świerku), prof. dr hab. J. Dąbrowski (IBJ w Świerku), prof. dr hab. S. Szpikowski (UMCS).

2 marca 1992 r. odbyło się kolokwium dra **Leszka Michalaka** na podstawie rozprawy *Niejednorodność efuzyjne wiązki molekularne. Zastosowanie w spektrometrii mas i technice NBE*. Recenzenci: prof. dr inż. K. Skudlarski (PWr.), prof. dr hab. S. Hałas (UMCS), doc. dr hab. M. Herman (IF PAN).

11 marca na Wydziale Prawa i Administracji odbyło się kolokwium dra **Piotra Łaskiego** na podstawie rozprawy *Secesja części terytorium państwa w świetle prawa międzynarodowego*. Recenzenci: prof. dr hab. L. Antonowicz (UMCS), prof. dr hab. W. Morawiecki (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie), prof. dr hab. Jerzy Tyranowski (UAM).

Obrony prac doktorskich

23 marca na Wydziale Chemii odbyła się obrona pracy **Abmada Al-Yousefa** (Syria) *Fizyko-chemiczne badania nad procesami przemiany siarczanu strontu w węglan strontu — struktura podwójnej warstwy*

elektrycznej. Promotor: prof. dr hab. J. Szczypa (UMCS), recenzenci: prof. dr hab. A. Ślęczka (Pl. Śląska) i doc. dr hab. J. Girczyc (UŚ).

20 stycznia na Politechnice Szczecińskiej odbyła się obrona pracy **Grzegorza Nowakowskiego** z Wydziału Chemii UMCS *Badania nad otrzymywaniem i właściwościami nowych żywic epoksyfumarowych*. Promotor: doc. dr hab. T. Matynia.

15 kwietnia odbyła się obrona pracy na Wydziale Biologii **J. Kroguleca** *Ekologia błotniaka stawowego (Circus pygargus L.) na torfowiskach węglanowych k. Chelma*. Promotor: doc. dr hab. T. Puszkarski, recenzenci: prof. dr hab. A. Dyrz (UWr.) i prof. dr hab. Z. Głowaciński (UK).

27 kwietnia na Wydziale Humanistycznym odbyły się publiczne obrony prac doktorskich:

Jerzego Flisińskiego *Dzieje Akademii Białskiej i szkół kontynuujących jej tradycje 1628–1978*. Promotor: doc. dr hab. Edward Olszewski, recenzenci: prof. dr hab. Karol Poznański (WSPS w Warszawie), prof. dr hab. Irena Szybiak (UW), prof. dr hab. Wiesław Śladkowski (UMCS);

Ireneusza Kamińskiego *Zenon Kononowicz (1903–1971) — artysta malarz i jego epoka*. Promotor: prof. dr hab. Zygmunt Mańkowski, recenzenci: prof. dr hab. Jerzy Kowalczyk (Inst. Sztuki PAN), prof. dr hab. Jan Lewandowski (UMCS).

Najnowsze publikacje zagraniczne pracowników UMCS

Marek Pietraś, *East European Countries Facing Ecological Cooperation in Europe*, w: M. Jachtenfuchs M. Strübel (eds.) *Environmental Policy in Europe*, Nomos Verlag, Baden Baden 1992, s. 155–174.

Z. Maciejewski, *Prijetom mifizaciji piersonazej i je-go funkcija w awtobiograficzeskoj prozie M. Cwietajewoj*, w: Marina Tsvetaeva. *Actes du 1er colloque international*, Editions Peter Lang SA, Berne 1991.

Roman A. Tokarczyk, *The Crucial Ideas of Natural Law Doctrines*, „Archiv für Rechts-und Sozial-philosophie”, Vol. 78, 1992, Heft 2, s. 183–193.

ADNOTACJE PRASOWE

„Obserwator Codzienny” (wkładka lubelska) określił marcowy numer WU jako „znakomity”. Odnotowujemy nie bez przyjemności.

Do redakcji WU dotarł najnowszy numer „Gazety Uniwersyteckiej” nr 4(9) kwiecień 1992, pisma studentów i pracowników Uniwersytetu Gdańskiego (stron 16).

Opinie Czytelników WU

ROTACJE ADIUNKTÓW — TAKT I BEZLITOSNOŚĆ

W Japonii, gdy nadchodzi okres emerytalny, pracownikowi zaczyna się zmniejszać pensję. Chce pracować dłużej, nie widzi sensu życia bez pracy, czuje się twórczy — może pracować dłużej. Ale w kasie otrzymuje delikatne sugestie od pracodawcy.

Rotacje są niezbędne. Nowe wino musi wypełniać stare bukłaki. Ale gdyby adiunkci po okresie ustawowym mieli co rok pensje i pensa o 10% mniejsze — sami musieliby ocenić swoją przyszłość. Przynaglałby ich system, a nie szefowie (zazwyczaj litościwi). Może w tym przypadku „druga Japonia” u nas — to nie całkowita utopia? Z.M.-Z.

O KSZTAŁCENIU POLAKÓW ZE WSCHODU

Idea kształcenia Polaków z b. ZSRR w sposób łączący wysoką efektywność z minimalnymi kosztami przyświecała organizatorom konferencji glottodydaktyków w Kazimierzu Dolnym (2–4 XII 1991). Jej pokłosiem jest wydana w marcu 1992 r. przez Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS książka *Problemy kształcenia Polaków ze Wschodu*.

Tematyka referatów i komunikatów, stanowiących przedmiot obrad tej konferencji, skupiała się wokół trzech zagadnień, które znalazły odzwierciedlenie w strukturze omawianej publikacji. Są to: 1) kształcenie w Polsce młodzieży polskiej ze Wschodu; 2) kształcenie młodzieży polskiej na Wschodzie; 3) nauczanie języka polskiego za granicą (na tle nauczania innych języków).

Wśród artykułów dotyczących pierwszego tematu zwraca uwagę praca W. Miodunki, który podjął próbę oceny dotychczasowej polityki kształcenia młodzieży polskiej z b. ZSRR w kontekście odpowiedzi na pytanie o cele tej edukacji. Z wnioskami W. Miodunki koresponduje referat J. Mazura, weryfikujący niektóre teoretyczne założenia pierwszego autora w oparciu o konkretne doświadczenia Centrum Języka i Kultury Polskiej UMCS, m.in. dotyczące trybu rekrutacji młodzieży polskiej ze Wschodu na studia do Polski. Inni autorzy — J. Majchrowski, B. Karczmarczuk, G. Rudziński i B. Jedynak — przedstawiają istotne aspekty tego problemu, bazując na doświadczeniach macierzystych ośrodków dydaktycznych.

Autorzy części II książki (A. Srebrakowski, T. Sokołowa, W. Ciesielska, S. Szałacki, T. Dutkiewicz) nierzadko ze wzruszającą emocją opisują dzieje polskich placówek oświatowych w b. republikach Związku Radzieckiego, zapoznają ze swą „pracą u podstaw”, przenosząc czytelnika w klimat *Silaczki*. Ich uwagi to ważne wskazówki dla polskich organizatorów kształcenia młodzieży polonijnej.

Część III książki jest niejednorodna i nosi charakter przyczynku do złożonego problemu nauki języka polskiego za granicą. Sąsiadują tu obok siebie prace o specyfice nauczania języka polskiego w dwóch państwach (J. Mazur — Republika Federalna Niemiec, E. Paradowska — Szwecja) z referatem na temat ważniejszych teorii glottodydaktycznych (W. Żarski, K. Wróblewski) i opisem możliwości zastosowań komputerowych pomocy dydaktycznych — niestety, na razie rzadkich — w nauczaniu języka polskiego (komunikat D. Kozieł-Ruty i A. Paprotnej).

PROJEKTY WYNALAZCZE

W roku 1991 pracownicy UMCS zgłosili do opatentowania 13 projektów wynalazczych:

1. Biopreparat o szerokim spektrum działania do ochrony roślin przed chorobami i szkodnikami oraz sposób wytwarzania biopreparatu do ochrony roślin — twórca: **Jan Jarosz**;

2. Sposób i urządzenie do zateżenia gazów i par substancji lotnych, zwłaszcza o niskich stężeniach, twórcy: **Andrzej Gierak, Roman Leboda, Paweł Grochowicz**;

3. Eliminatory szumów koherentnych, zwłaszcza do interferometrów, twórcy: **Jerzy Chmiel, Alicja Ciężczyk-Chmiel, Jerzy Matysik**;

4. Mikrokolonna do izolowania i zagęszczania substancji biologicznych, twórcy: **Zdzisław Suprynowicz, Roman Łodkowski, Bogusław Buszewski**;

5. Próżniomierz stałoporowy ze stałym napięciem skutecznym zasilającym mostek, twórcy: **Stanisław Hałas, Adam Kamiński**;

6. Oporowy mostek pomiarowy z możliwością zasilania jednego z oporników napięciem ze źródła zewnętrznego, twórcy: **Stanisław Hałas, Adam Kamiński**;

7. Sposób oraz urządzenie do stabilizacji temperatury oporowego elementu grzejnego, twórcy: **Stanisław Hałas, Adam Kamiński**;

8. Ogniwo galwaniczne z elektrolitem niewodnym, twórcy: **Jerzy Chmiel, Andrzej Persona, Alicja Ciężczyk-Chmiel, Jerzy Matysik**;

9. Sposób oczyszczania mączki dolomitowej, twórcy: **Piotr Staszczuk, Edward Szymański, Wojciech Stefaniak**;

10. Sposób otrzymywania materiałów porowatych, zwłaszcza nośników do immobilizacji komórek, twórca: **Andrzej Dawidowicz**;

11. Sposób otrzymywania materiałów porowatych, zwłaszcza nośników do immobilizacji drobnoustrojów, komórek roślinnych i zwierzęcych, twórca: **Andrzej Dawidowicz**;

12. Sposób otrzymywania grzybni o wysokich walorach smakowych i użytkowych z zastosowaniem podłoża serwatkowego, twórcy: **Andrzej Leonowicz, Elżbieta Dermalowicz-Malarchczyk**;

13. Sposób otrzymywania nośników, zwłaszcza do unieruchomienia enzymów, twórcy: **Anna Wójcik, Jerzy Lobarzewski**.



Omawiana książka jest jedną z pierwszych pozycji tego typu w Polsce, a na pewno pierwszą, która śmiało teoretyczne koncepcje kształcenia młodzieży polskiej ze Wschodu łączy z konkretnymi doświadczeniami, już zdobytymi w tej pracy przez różne krajowe ośrodki dydaktyczne. Gama prezentowanych tu zagadnień i mnogość pytań, na jakie dziś brak jeszcze zadowalających odpowiedzi, pozwala mniemać, że jest książka pierwszą z wielu zamierzonych publikacji, które przybliżą zainteresowanych do arcywzmożliwego problemu kształcenia Polaków ze Wschodu.

Grażyna Przechodzka

Problemy kształcenia Polaków ze Wschodu, wstęp i red. J. Mazur, Lublin 1992, s. i 28, tabl.

MARIOLA WOŹNIAKIEWICZ-DZIADOSZ
ZBIGNIEW MACIEJEWSKI

RELACJE Z OBRAD ZEBRANIA PLENARNEGO KSN NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

W dniach 21–22 marca 1992 r. odbyło się w Warszawie Zebranie Plenarne Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”. Delegatami KZ „S” UMCS byli: Józef Kaczor, Mariola Woźniakiewicz, Zbigniew Maciejewski. Na 113 delegowanych ze wszystkich ośrodków naukowych uczestniczyły w posiedzeniu 94 osoby. Delegaci przyjęli porządek obrad, w którym głównymi punktami były: wystąpienia zaproszonych gości, dyskusja nad programem, rozciągająca się również na proponowaną przez MEN nowelizację *Ustawy o szkolnictwie wyższym*, następnie wybory członków Prezydium KSN, przewodniczących komisji problemowych i Komisji Rewizyjnej oraz delegatów na Kongres Sekretariatu, wreszcie przyjęcie Uchwały programowej oraz szczegółowych uchwał i wniosków.

Gośćmi posiedzenia byli m.in. minister EN Andrzej Stelmachowski, sekretarz KBN Jan Krzysztof Frąckowiak oraz poseł z klubu parlamentarnego „S” Andrzej Smirnow, pełniący funkcję przewodniczącego Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego.

Pierwszy z nich przedstawił założenia reformy systemu edukacji w kraju. Podkreślił m.in. konieczność odejścia od zbyt wąskich specjalności na wszystkich poziomach kształcenia. Na poziomie szkolnictwa wyższego jednym z elementów zamierzonych zmian byłaby dwustopniowość edukacji, polegająca na wprowadzeniu studiów zawodowych i magisterskich, oparta na takiej korelacji ich programów, która — po ukończeniu nauki na studiach niższego stopnia — pozwoliłaby na jej kontynuację i uzyskanie dyplomu magisterskiego. Z wypowiedzi Ministra jednoznacznie wynikało, że planowane reformy nie zakładają redukcji zatrudnienia w grupie pracowników naukowo-dydaktycznych na uczelniach, przewidują bowiem zwiększenie liczby studentów w związku z przyjęciem koncepcji „uniwersytetu otwartego”. Minister zaznaczył także, iż referowany przezeń projekt dopuszcza prowadzenie działalności gospodarczej przez placówki naukowe, głównie jednak przez JBR, nadto zawiera ideę federacji uczelni oraz instytutów naukowych na zasadzie dobrowolności i naturalnych potrzeb. Wystąpienie to potwierdziło także intencje resortu, dotyczące pensum dydaktycznego, innymi słowy — o jego wysokości decydowałby senat uczelni.

W związku z wypowiedzią Ministra — jako pierwszy — w imieniu Prezydium KSN — zabrał głos A. Morawiecki, wyrażając m.in. ubolewanie z powodu, iż sekcja pozbawiona była możliwości uczestniczenia we wcześniejszych fazach opracowania przedłożonych zmian do *Ustawy o szkolnictwie wyższym*. Wypowiadając się następnie inni delegaci odnosili się zazwyczaj sceptycznie do propozycji doraźnej jej nowelizacji, proponując podjęcie tematu po uchwaleniu Konstytucji RP. Wskazywali również na zaznaczający się brak strategii rządu wobec kryzysu nauki i edukacji w okolicznościach ograniczeń budżetowych, postulując przygotowanie — z udziałem Związku — jednoznacznych i dalekosiężnych rozwiązań dotyczących instytucji naukowych i szkolnictwa wyższego. Zakwestionowali także ideę pozostawienia kwestii pensum dydaktycznego w gestii senatów poszczególnych uczelni, opowiadając się za obligatoryjnym określeniem w ustawie jego maksymalnej wysokości. Kwestią sporną stał się także nowo proponowany zapis dotyczący dziewięcioletniego „okresu zatrudnienia na stanowisku adiunkta osoby nie mającej stopnia naukowego doktora habilitowanego” (*Projekt ustawy o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym*, art. 88, ust. 2). Kompromisowe rozstrzygnięcie tego problemu przedstawił wspomniany już A. Morawiecki. Uznał wprawdzie zasadę rotacji adiunktów bez habilitacji za słuszną (ze względu na powstającą lukę pokoleniową spowodowaną m.in. przez „blokowanie” etatów przez ową grupę społeczności wyższych uczelni), ale domagał się, by owym adiunktom nie odbierano praw nabytych, czyli prawa do stabilizacji lub przejścia na etat dydaktyczny. W dyskusji związanej z wystąpieniem Ministra zwracano także uwagę na kontrowersyjność zapisu o tytułach

i stopniach naukowych zarówno w obecnie obowiązującej ustawie, jak i przedłożonej jej nowelizacji.

Ustosunkowując się do wypowiedzi wywołanych jego wystąpieniem, Minister m.in. uznał powracający w nich wniosek o potrzebie opracowania systemowych rozwiązań dotyczących jednostek naukowych i edukacyjnych za słuszny, ale zarazem za niewykonalny w obecnej sytuacji. Oświadczył także, iż KBN przygotował „dokument” o polityce państwa wobec sfery nauki. I obiecał, iż skłoni przewodniczącego owej instytucji, ministra Witolda Karczewskiego, do przesłania tegoż dokumentu związkom zawodowym w celu konsultacji. W swoim ustosunkowaniu nie pominął głosów, w których podjęte zostały kwestie szczegółowe. Komentując je, odrzucił np. sugestię o współfinansowaniu dydaktyki w szkołach wyższych przez samorządy lokalne.

Wystąpienie innego z zaproszonych gości, J. K. Frąckowiaka, ześrodkowane było na zagadnieniach finansowania nauki. Frąckowiak opowiedział się za utrzymaniem „grantów” (które stanowią 20% funduszu KBN). Zanegował wyrażony wcześniej przez pewnych delegatów pomysł, by środki finansowe przeznaczone na „granty” wykorzystać w celu ratowania zagrożonych w swoim istnieniu nisko ocenionych ostatnio jednostek naukowych. Poinformował także, iż klasyfikacja instytucji zajmujących się nauką, decydująca o wysokości przydzielonych im subsydiów, odbywać się będzie raz na dwa lub trzy lata. Ale dodał następnie, iż przewidziana jest możliwość weryfikacji dokonanych niedawno ocen, a impulsem do ewentualnego ich sprawdzenia będą odwołania składane przez zainteresowane placówki naukowe. Przyznał też, iż reguły działania KBN nie są demokratyczne. Ale — jak wyjaśnił dalej — nie mogą być takie ze względu na dobro nauki. Przy okazji przypomniał, że reprezentowana przezeń instytucja powstała w sposób demokratyczny, a informację o jej składzie osobowym i zakresie działań znaleźć można w wydawanym przez nią biuletynie. Poszukując sposobu rozwiązania kwestii sygnalizowanej przez niektórych delegatów, a dotyczącej przyszłości pracowników zwalnianych z JBR, wskazał na szansę uruchomienia części funduszu pomocy z zagranicy, otwierającą z kolei przed tymi pracownikami możliwość przekwalifikowania.

A. Smirnow połączył w swoim wystąpieniu ocenę reformy proponowanej przez resort z rozpoznaniem ogólnej sytuacji oraz pewnych potrzeb w obecnej polityce wobec sfery nauki. Reformę uznał — podobnie jak wcześniej i później zabierający głos delegaci — za niewystarczającą, podkreślając jej niekompletność, zwłaszcza w zakresie przedłożonych zmian w sposobie finansowania edukacji, nie tylko w szkolnictwie wyższym. Jako reprezentant Związku dostrzegł, iż reforma zawiera groźbę redukcji zatrudnienia, także na uczelniach. Toteż apelował o unikanie zwolnień, w szczególności w grupie pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym niehabilitowanych doktorów pozostających przez wiele lat na stanowisku adiunkta. Uświadamił sobie jednak, iż tacy doktorzy uniemożliwiają angażowanie „młodej kadry” do szkół wyższych. W przekonaniu, iż obecnie istnieje kilka ośrodków decyzyjnych — i to o rozbieżnych intencjach — wobec sfery nauki, postulował koordynację ich działań, która powinna być podjęta „przy premierze” bądź „przy parlamencie”.

Spośród bardzo wielu wypowiedzi, składających się na kilkuwatkową dyskusję programową, odnotować należałoby przynajmniej jedną — ustępującego i zarazem nowo wybranego przewodniczącego KSN Janusza Sobieszkańskiego (PW). Stanowiła ona próbę refleksji nad obecną kondycją i perspektywami Związku oraz Sekcji. Wynikało z niej, iż zarówno Związek jak Sekcja zmierza w kierunku funkcjonowania o niskim stopniu skuteczności, a szansa usprawnienia ich działalności tkwi w profesjonalizacji służb związkowych i w pozyskiwaniu kompetentnych ekspertów.

W wyniku wyborów przewodniczącym Prezydium KSN na obecną kadencję został ponownie — jak już zaznaczono — J. Sobieszkański. Przewodniczenie Komisji ds. Plac powierzono powtórnie Julianowi Srebrnemu (UW), Komisji Socjalnej i BHP — Alicji Zielińskiej (PW), Komisji Organizacji i Finansowania Nauki — Krzysztofowi Schmidtomu-Szałowskiemu (PW). Samolikwidacji uległa Komisja Zagraniczna, powołano natomiast Komisję Legislacyjną, której przewodniczącą została Krystyna Andrzejewska (UAM). W skład Prezydium — oprócz tych osób — z grupy delegatów reprezentujących uniwersytety, wyższe szkoły pedagogiczne i akademie ekonomiczne — weszli Andrzej Morawiecki (UWr), Ewa Chmielec-

ka (SGH) i Jarosław Mikołajewicz (UAM). Zebranie Plenarne zatwierdziło ukonstytuowany wcześniej Zespół ds. kształcenia Nauczycieli, przyznając mu status doraźny. Przewodnictwem Zespołu objęła Elżbieta Lezczynska (UAM).

Uchwała programowa, jaka przyjęta została na zakończenie dwudniowego posiedzenia, wskazuje na konieczność przeobrażeń struktury organizacyjnej Związku i wytycza nowe cele działalności KSN w zmiennej sytuacji politycznej i ekonomicznej kraju. Albowiem wyraża potrzebę wzmocnienia roli sekcji branżowych oraz udzielenia ich sekretariatom stałych pełnomocnictw do negocjowania warunków pracy i płac w ich branżach, podkreśla nieodzowność stworzenia profesjonalnych służb związkowych, z czym łączyć się muszą zmiany w sposobie finansowania struktur „S”. Zgodnie z Uchwałą programową, profesjonalizacja powinna stać się podstawą także działań KSN, które polegać będą na: ochronie „zatrudnienia i płac w instytucjach nauki i szkolnictwa wyższego”, dążeniu do poprawy „zabezpieczenia uprawnień nabywanych przez pracowników”, włączeniu się w „reformowanie systemu nauki i edukacji wyższej” poprzez opiniowanie propozycji nowelizacji istniejących ustaw oraz kontynuowanie prac „nad własnym stanowiskiem dotyczącym nowych aktów prawnych” (Uchwała programowa Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, s. 2–3).

Zebranie plenarne przyjęło także kilka szczegółowych uchwał. O dwóch trzeba koniecznie wspomnieć ze względu na ich konsekwencje polityczne. Jedną ustala obowiązek opodatkowania — w wysokości 3% dochodów komisji zakładowych „S” — na rzecz działalności KSN, Inna stanowi o przystąpieniu Sekcji do IFFTU. Opowiadając się za tą uchwałą, delegaci nie zdołali podjąć decyzji o wielkości i źródłach pozyskania środków na składkę wynikającą z tego akcesu, wobec czego upoważnili Prezydium do rozstrzygnięcia owej kwestii.

YACHT-CLUB UMCS

Yacht-Club UMCS został założony w roku 1976 i obecnie rozpoczął 16. rok działalności. Działalność ta oparta jest na aktywności jego członków. Do Klubu może należeć każdy pracownik UMCS.

Głównym celem działalności Klubu jest zapewnienie jego członkom czynnego wypoczynku na wodzie oraz organizowanie turystyki i rekreacji pod żaglami. Klub dysponuje flotą siedmiu jachtów kabinowych z pełnym wyposażeniem hotelowym i kuchennym. Dla członków Klubu organizujemy rejsy zbiorowe i rejsy indywidualne na Wielkich Jeziorach Mazurskich. Organizowane są także rejsy morskie oraz od 12. lat kolonie żeglarskie dla młodzieży — dzieci pracowników uczelni.

Do uczestnictwa w rejsach zbiorowych nie są wymagane żadne uprawnienia żeglarskie. Warunkiem zaś uzyskania przydziału jachtu na rejs indywidualny jest — poza odpowiednimi uprawnieniami do samodzielnego prowadzenia jachtu — praca przy remoncie i przygotowaniu jachtów do sezonu żeglarskiego.

Inną formą działalności Klubu jest prowadzenie szkolenia na podstawowe stopnie żeglarskie. Dla osób pragnących podwyższyć swoje kwalifikacje żeglarskie organizujemy kursy na stopień żeglarza lub sternika jachtowego. Praktyczna część tych kursów odbywa się podczas klubowych rejsów zbiorowych na Jeziorach Mazurskich, gdzie również są przeprowadzane egzaminy. Stopnie te uprawniają do samodzielnego prowadzenia jachtów po wodach śródlądowych.

Zarząd Yacht-Clubu UMCS zawiadania, że rejsy po Wielkich Jeziorach Mazurskich w sezonie żeglarskim 1992 odbędą się w następujących terminach: rejsy kolonijny: 29 VI—13 VII, rejsy indywidualne: 13 VII—30 VII, 30 VII—14 VIII, 14 VIII—31 VIII, 31 VIII—15 IX (termin do indywidualnego uzgodnienia).

Ponadto istnieje możliwość rejsu w 2. połowie czerwca (termin do indywidualnego uzgodnienia).

Oplaty klubowe za charter jachtów wynoszą 100 000 zł za jachty małe i 150 000 zł za jachty duże, zaś opłata na rzecz Działu Społecznego UMCS wynosi w bieżącym roku 400 000 zł za każdy jacht. Podania o charter jachtów na rejsy indywidualne należy składać do dnia 15 maja br. (Mała Chemia p. 14, Fizyka p. 7).

Uczestnicząc w rejsach Klubowych można poznać piękne zakątki Mazur, do których nigdy nie dociera pieszy lub zmotoryzowany turysta. Serdecznie wszystkich chętnych zapraszamy.

w imieniu Zarządu Yacht-Clubu
J. M. Zinkiewicz

GIAUR W MEDRESIE

Nie minę się chyba z prawdą, gdy powiem, że przeciętnemu Polakowi Turcja kojarzy się z janczarami, bazarem, kozuchami i odsieczą wiedeńską. Bardziej wtajemniczeni bąkną coś o nieuznawaniu przez Turcję rozbiorów i przedkładanej sultanowi informacji (w czasie przyjęć dla akredytowanych w Stambule dyplomatów), iż poseł z Lechistanu wskutek niesprzyjających warunków nie był w stanie przybyć. I jest to tym dziwniejsze, że stosunki polityczne, handlowe i kulturalne, by nie wspomnieć o niepotrzebnych wojnach z Imperium Osmańskim, datują się od czasów Jagiellowych. Wielu też naszych rodaków znalazło tam azyl i, co prawda po przyjęciu islamu, drogę do wielkiej kariery. Wbrew bowiem obiegowym opiniom, gdy nie przeszkadzała religia, Turcy nie mieli fobii ani kompleksów przed cudzoziemcami, czego nie można powiedzieć o niektórych narodach europejskich z naszym włącznie. Z dawnych lat pozostał pewien sentyment dla mieszkających Lechistanu, zwanego teraz Polonią, sentyment, który dość skutecznie pomniejszyły hordy „bazarników” a zwłaszcza członkowie zespołów wokalnych od *Góralu*, czy ci nie żal.

Otrzymałszy zaproszenie do prowadzenia wykładów w Uniwersytecie Marmara w Istambule, próbowałem bezskutecznie znaleźć człowieka, który byłby w Turcji choćby na konferencji naukowej. Powiedziałem więc sobie: „jeżeli nie ja, to kto, jeżeli nie teraz, to kiedy”, i przyjąłem zaproszenie. Wyznam od razu, że aczkolwiek nie był to mój pierwszy wyjazd w nieznaną, to miałem na początku dość spore trudności adaptacyjne. Spowodowane one były biurokracją, znacznie większą niż u nas, barierą językową ale przede wszystkim małym słówkiem *sonra* (później), używanym często, ale nie oznaczającym niczego konkretnie. Trochę trwało, nim pojąłem właściwy sens: „nie zawracaj nam głowy, radź sobie sam”.

Rozłożona na wzgórzach, poprzecinana zatokami i cieśniną, Istambulska metropolia liczy około 7,5 miliona mieszkańców, ale przyrasta o 250-300 tys. rocznie, głównie wskutek napływu ludności wiejskiej, przede wszystkim z Anatolii. Rodzi to poważne problemy na rynku pracy, mieszkaniowe i zaopatrzenia w wodę. Konieczność znalezienia środków do życia zaowocowała wielką liczbą zakładów rzemieślniczych, sklepików i straganów, mnóstwem ulicznych handlarzy. I łatwością życia dla tych, którzy mają pieniądze. Można kupić i sprzedać wszystko, nie ruszając się z domu, można naprawić np. samochód każdej marki, bowiem zręczne ręce tureckich mechaników dorobią potrzebną część, jeżeli nie jest dostępna na rynku. Odnosiłem wrażenie, że rodzinne sklepy i niektóre zakłady są otwarte tak długo, jak długo istnieje nadzieja, że pojawi się klient. A Allah uczy cierpliwości.

Zabytki starej części Stambułu, czyli tego, co zwano się kiedyś Bizancjum albo Konstantynopol, oszalałają. Niektóre stoją (lub są pod ziemią, jak cysterny tak plastycznie opisane w *Krzyżowcach*) od czasów Justyniana. Majestatyczne sylwetki meczetów wzniesionych przez Sinana urzekają ogromem, ale i harmonią oraz niepowtarzalną atmosferą swoich wnętrz. Dodajmy do tego unikalne zbiory muzealne, przepych pałaców sultanskich, mnogość restauracji i kafejek, a wszystko skąpane w słońcu, rozdeptywane kolorowym, wielojęzycznym tłumem turystów i oblegającym go tłumem drobnych sprzedawców oferujących, w co najmniej kilku językach, różne pamiątki a będziemy mieć przybliżony obraz miasta spinającego sobą, jak bosforskie mosty, dwa kontynenty i ponad dwa tysiące lat historii.

Uniwersytet Marmara ma campus, w którym mieszczą się wydziały przyrodniczo-pedagogiczne, położony na wzgórzu Fikirtepe, co się wyklada „wzgórze rozmyślań”. Wieki temu gromadzili się tutaj ludzie celem prowadzenia dysput filozoficzno-religijnych. Jest tu też relikw medresy i stąd nieco przekorny tytuł artykułu. Teraz leży to w centralnej części azjatyckiej dzielnicy Stambułu — Kadikoy. Kształcą się tutaj przyrodnicy, medycy, matematycy, pedagogowie i lingwiści, przy czym w niektórych instytutach językiem

wykładowym jest angielski. Studentów płci obojga jest dużo. W stosunkach z kadrami nauczającą podobni są raczej do studentów amerykańskich — duża swoboda, brak dystansu. Różni zaś ich mniejsza agresywność w zdobywaniu wiadomości — studia są bezpłatne. Egzaminy składa się tylko w formie pisemnej, co najwyżej dwukrotnie. Studenci mogą wybierać wykłady w danym roku akademickim, a do uzyskania dyplomu potrzebne jest zdanie ustalonej liczby egzaminów. Studia są dwustopniowe.

Poziom uniwersytetów w samym Stambule tak jak w całym kraju jest zróżnicowany. Bywa, że mają doskonałe zaopatrzone biblioteki i wyposażone laboratoria oraz dobrą kadrami, ale bywa też tak, że bibliotek właściwie nie ma, laboratoria nie są godne wzmianki, kadra zaś bardzo nieliczna. Władza akademicka pochodzi z nominacji. Rektora powołuje premier, dziekanów rektor po konsultacji z ministrem, dziekan wyznacza dyrektorów. Nie jest rzadkością, że dziekanem wydziału przyrodniczego jest np. historyk zaś dyrektorem instytutu matematyki biolog. Stąd duża rotacja, jak u nas na stanowiskach rządowych i nie tylko. Cóż, lepiej mieć wasali niż oponentów. Nad habilitacjami oraz awansami na stanowiska profesorów czuwa gremium przypominające nasze CKK, ale znając bliżej kilka przypadków sądzę, że działa o wiele liberalniej.

Turcja jest w NATO, więc Turcy jako posiadacze zielonych kart mają swobodę poruszania się i wielu z nich okresowo pracuje w krajach EWG i w USA. Duży procent młodzieży otrzymuje stypendia rządowe na studia doktoranckie i staże w tych krajach. Okres pobierania stypendium muszą później odpracować we wskazanej instytucji. Ogólnie rzecz biorąc kadra naukowa nie jest najwyższej próby. Ale sytuacja ulega systematycznej poprawie. Trzeba też sobie uświadomić, że system europejski w szkolnictwie, wyzwolenie go spod wpływów religijnych, wprowadzenie alfabetu łacińskiego, zawdzięczają Turcy Kemalowi Atatürkowi. Miało to miejsce w okresie międzywojennym. Nie wytworzyła się więc taka tradycja i kult wiedzy, jaką w Polsce spowodowała praca u podstaw. Ale nie ma też antyinteligentnej wojny na górze. Rząd nosi się z zamiarem otwarcia nowych wyższych uczelni. Będzie zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowane kadry. Być może ktoś z czytających te słowa będzie miał możliwość wyjazdu. Gdyby tak było, to radzę jechać. Kraj ciekawy a ludzie mili i bez kompleksów! Wspaniały klimat na wybrzeżu, zabytki, bardzo często o wiele lepiej zachowane niż w Grecji, i niepowtarzalny czar tureckich kurortów — zwłaszcza nocą. Ale to temat na długie zimowe wieczory...

Jest też w Istambule kilka polskich śladów: muzeum Mickiewicza i założona przez Czartoryskiego enklawa — Adampol, czyli Polonezkoy. To już teraz nie wieś, ale właściwie ośrodek wypoczynkowy i miejsce na spędzenie miodowego miesiąca. Żyje tam jeszcze około 70 rodzin mówiących po polsku a na miejscowym cmentarzu jest grób Ludwika Śniadeckiej. Na angielskim cmentarzu ofiar wojny krymskiej spoczywa snem wiecznym Marian Langiewicz. Grobowiec, wzniesiony w końcu ubiegłego stulecia przez żonę generała, już się sypie. Anglicy o grobowce swoich żołnierzy dbają, a my?

Eligiusz Złotkiewicz



Rys. Zbysław Muszyński



M. Koza. Bez tytułu, sucha igła

LISTY CZYTELNIKÓW

Uważam, że istnieje potrzeba ułożenia planu zagospodarowania terenów powojaskowych. Uważam, że część tego terenu można sprzedać pracownikom UMCS, chcącym zbudować sobie domy jednorodzinne. W ten sposób powstałoby tam małe miasteczko pracownicze.

Spectator

CO NAS DENERWUJE

Przed portiernią w Rektoracie coraz częściej ustawiają się kolejki. Nieraz trzeba czekać (na: portierkę i klucze) ponad dwadzieścia minut. Przed stanem wojennym sale były stale otwarte.

Brak koszy na tablicach do koszykówki stojących na boisku obok AOS. Czy w takich warunkach treningowych nasza drużyna mogła się utrzymać w pierwszej lidze?

W dni wolne od pracy nie można w razie awarii skontaktować się z dyżurnym elektrykiem.

Bezmyślność operatora spycharki, który przy okazji porządków wiosennych częściowo pozabawił kory jedno z drzew stojących przed Babilonem.

USŁUGOWY ZAKŁAD PRODUKCJI SENSU

Powielą się opinie, że już po 2 latach pracy powinno się zwalniać asystentów, którzy się „nie sprawdzili”. Kierownik Zakładu, który by to zrobił, powinien zadać sam sobie pytanie: jakim sposobem przyjął do pracy kogoś, kto w takim tempie okazał się beztalenciem.

inż. Erazm Trawiński

MEBLE RZEŻBIONE

z litego drewna (dąb, buk, wiąz)
na motywach
gotyckich, renesansowych, barokowych
(krzesła, fotele, stoły, kredensy itp.)

wykonuje

PRACOWNIA
RZEŹBIARSKO-SNYCERSKA
RYSZARD PILCZUK

Warszawa, ul. Rejonowa 17/2
tel. 23-78-70

